



We Lwowie otwarto miasteczko kontenerowe dla przesiedleńców



ALEKSANDER KUŚNIERZ

W Parku Stryjskim we Lwowie otwarto pierwsze miasteczko kontenerowe, w którym tymczasowo zostanie rozmieszczonych 350 uchodźców wojennych. Jest to inicjatywa Rządu Polskiego, przy współpracy polskich i ukraińskich władz. W tym miejscu tymczasowe schronienie znajdą kobiety i dzieci uciekające ze wschodu Ukrainy przed rosyjskim najeźdźcą.

> strona 2

Szefowie resortów obrony rozmawiali o Ukrainie w bazie Ramstein

– Poruszmy niebo i ziemię, aby zapewnić Ukrainie pomoc wojskową – mówił sekretarz obrony USA Lloyd Austin. – Putin nie wyobrażał sobie, że świat stanie za Ukrainą, ale my wierzymy w jej zwycięstwo i wiemy, że potrzebuje naszej pomocy teraz, jak i w przyszłości, gdy wojna się skończy – mówił sekretarz obrony USA Lloyd Austin w wypowiedzi otwierającej spotkanie przedstawicieli resortów obrony kilkudziesięciu krajów NATO i spoza sojuszu w amerykańskiej bazie wojskowej Ramstein w Niemczech.

Na organizowaną przez USA konferencję zaproszono przedstawicieli ok. 40 państw, w tym szefa MON Mariusza Błaszczaka oraz jego ukraińskiego odpowiednika Ołeksija Reznikowa.

– Jesteśmy dziś tutaj z powodu ukraińskiej odwagi, z powodu cierpienia waszych obywateli. Wasz kraj został spustoszony, szpitale zbombardowane, cywile zamordowani, dzieci strauatyzowane. A jednak



TWITTER.COM/MON_GOV_PL

Ukraina wspina się broni. Wasze męstwo i umiejętności zapiszą się w historii – powiedział Austin, zwracając się do Ukraińców. Szef resortu obrony USA zauważył, że po wygranej przez Ukraińców bitwie o Kijów, wojna z Rosją weszła w nową fazę.

– To moralnie jasne, że Rosja toczy wojnę z wyboru, by zaspokoić ambicje

jednego człowieka. Ukraina toczy wojnę z konieczności w obronie swojej demokracji i suwerenności oraz w obronie swoich obywateli – podkreślił Austin. Zaznaczył także, że przywódca Rosji Władimir Putin nie jest już w stanie zwieść nikogo, a rosyjska agresja i popełniane przez Rosjan zbrodnie nie mogą zostać w żaden sposób

obronione moralnie. Wedle sekretarza obrony Zachód ma nadzieję na wygraną Ukrainy i pragnie jej pomóc także po zakończeniu wojny.

– Rosyjska bezpodstawną, zuchwałą agresją stanowi wyzwanie dla wolnych ludzi na całym świecie – powiedział Austin.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Jesteśmy omylni



> strona 11

Wojenny Charków



> strona 16

Wojna (część 4)



> strona 20

Poprawność informacyjna



> strona 20

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 20

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

2 maja – Dzień Flagi – jedno z najmłodszych świąt w Polsce

Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej każdego roku przypada na 2 maja. Jest to jedno z najmłodszych świąt państwowych, ponieważ zostało ustanowione przez Sejm dopiero w 2004 roku. Dzień Flagi to święto, którego celem jest szerzenie wiedzy o symbolach narodowych i propagowanie postaw patriotycznych.

Ustanowienie 2 maja dniem Święta Flagi nie jest przypadkowe. To właśnie tego dnia w 1945 roku polscy żołnierze z 1. Dywizji Kościuszkowskiej zawiesili biało-czerwoną flagę w Berlinie na Reichstagu oraz na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie, czym przyczynili się do zakończenia działań wojennych w Europie. Wybór tego dnia jest również związany z faktem, że w komunistycznej

Polsce, właśnie w tym dniu, czyli tuż po Święcie Pracy, nakazywano Polakom zdejmowanie flag, by te nie były eksponowane w czasie nieuznawanego przez władzę PRL święta Konstytucji 3 maja.

Święto ustanowiono na wzór innych krajów, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, gdzie zostało po raz pierwszy ustanowione na pamiątkę uchwalenia pierwszej flagi amerykańskiej z 1777 r.

Co ciekawe, 2 maja obchodzimy również Dzień Polonii i Polaków za Granicą ustanowiony przez Sejm 20 marca 2002 r. Dzień Polonii i Polaków za Granicą został ustanowiony przez Sejm, by zachować wśród emigrantów świadomość narodową i umacniać ich patriotyzm oraz poczucie jedności.

OPRACOWAŁA JULIA BERT
(ŹRÓDŁO: DZIEJE.PL)

Atak w Naddniestrzu. Prowokacja Rosji

W Tyraspolu, głównym mieście separatystycznego Naddniestrza, w poniedziałek ostrzelany został z granatników „sztab struktury zajmującej się kwestiami bezpieczeństwa w regionie”. Władze Mołdawii wyraziły zaniepokojenie.

Zgodnie z naszymi informacjami nieznanymi sprawcy ostrzelali z granatników sztab struktury, która zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa w regionie. Według wstępnych danych nie ma zabitych i rannych – głosi komunikat Biura ds. Reintegracji przy rządzie Mołdawii. – Celem incydentu jest stworzenie pretekstu do zaostrzenia sytuacji w sferze bezpieczeństwa w regionie naddniestrzańskim, niekontrolowanym przez władze konstytucyjne – przekazano. Mołdawskie władze wezwały też do zachowania spokoju.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wcześniej ocenił, że atak Rosji na Mołdawię jest teraz prawdopodobny.

– Czy w Naddniestrzu i Mołdawii może się zdarzyć to samo, co w Mariupolu? Tak, może się zdarzyć. Trudna sytuacja,

nagromadzenie sprzętu, tysiące czołgów – powiedział Zełenski na sobotniej konferencji prasowej w Kijowie.

Dzień wcześniej rosyjski generał Rustam Minnekajew ogłosił, że celem drugiego etapu rosyjskiej inwazji na Ukrainę będzie stworzenie korytarza lądowego do granicy z Naddniestrzem, separatystycznym regionem Mołdawii. Minnekajew to zastępca dowódcy Centralnego Okręgu Wojskowego. O domniemanych planach Moskwy mówił na dorocznym posiedzeniu organizacji przemysłu zbrojeniowego obwodu swierdłowskiego na Uralu, głównego ośrodka tego przemysłu w Rosji.

Naddniestrze to zdominowana przez ludność rosyjskojęzyczną separatystyczna republika na terytorium Mołdawii – na początku lat 90. wypowiedziało posłuszeństwo władzom w Kiszyniowie i po krótkiej wojnie, której towarzyszyła rosyjska interwencja, wywalczyło niemal pełną niezależność. Naddniestrze ma własnego prezydenta, armię, siły bezpieczeństwa, urzędy podatkowe i walutę. Niepodległości Naddniestrza nie uznało żadne państwo, w tym Rosja, choć ta ostatnia wspiera je gospodarczo i politycznie.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Od 1 maja zakaz utożsamiania ZSRR i III Rzeszy

– Prawo przewidujące karę grzywny lub 15 dni aresztu za publiczne utożsamianie roli ZSRR i III Rzeszy w czasie II wojny światowej wchodzi w życie 1 maja – poinformował przewodniczący Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej Wiaczesław Wołodin.

– Przewidziano odpowiedzialność za określenie roli ZSRR i nazistowskich Niemiec w czasie II wojny światowej. Trzeba zrobić wszystko, aby zachować prawdę o Wielkim Zwycięstwie. Próby pisania historii na nowo muszą być poważnie sfalowane – oświadczył w mediach społecznościowych przewodniczący Dumy.

W lutym komisja ds. legislacji Dumy Państwowej zarekomendowała przyjęcie zmian w prawie, przewidujących karę do 15 dni aresztu oraz grzywnę od tysiąca do 100 tysięcy rubli (od 60 do 6084 złotych)

za porównania ZSRR do III Rzeszy. Na początku kwietnia izba niższa rosyjskiego parlamentu przyjęła ustawę w trzecim czytaniu, w połowie miesiąca ustawę poparła Rada Federacji.

Publiczne (także w internecie) złamanie powyższego zakazu będzie w Rosji karane grzywną w wysokości od 1 do 2 tys. rubli (60–120 zł) lub aresztem (do 15 dni). Dla urzędników przewidziano kary w wysokości od 2 do 4 tys. rubli (121–243 zł), dla osób prawnych – od 10 do 50 tys. rubli (608–3042 zł).

W przypadku recydywy grzywny będą wyższe i w przypadku osób prawnych wzrosną do 100 tys. rubli (6084 zł). Możliwe będzie także administracyjne zawieszanie działalności ukaranym osobom prawnym na okres 90 dni.

ŹRÓDŁO: RP.PL

We Lwowie otwarto miasteczko kontenerowe dla przesiedleńców

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Nie zważając na to, że dzień wcześniej rosyjskie rakiety uderzyły na Lwów, premier RP Mateusz Morawiecki przybył na otwarcie miasteczka kontenerowego. W wyniku agresji Rosji na Ukrainę 10 mln osób musiało opuścić swoje domy. Około 2,5 mln osób przyjęła Polska, 6 mln rozlokowano na Ukrainie.

Nie możemy zostawić naszych sąsiadów w osamotnieniu.

Najgorsza dla tych, którzy walczą, jest świadomość, że mogą być osamotnieni. Musimy podtrzymywać tego ducha walki również poprzez to, że troszczymy się o najstarszych – dodał szef Rządu Polskiego.

Razem z szefem Rządu Polskiego w otwarciu miasteczka uczestniczył minister rozwoju gmin i terytoriów Ukrainy Ołeksij Czernyszow, który podziękował narodowi polskiemu za pomoc w trudnym czasie inwazji rosyjskiej.

W czasie otwarcia polski premier Mateusz Morawiecki mówił o tym, że Ukraina broni najbardziej uniwersalnych, a zarazem najbardziej europejskich wartości. Chodzi o prawo



do życia, prawo do wolności, suwerenności.

Walka na Ukrainie jest walką o wolność, o bezpieczeństwo całej Europy. Zbrodnie w Buczy, Borodziance, Hostomelu i w setkach innych miast pokazują z jak barbarzyńskim systemem, z jak barbarzyńskim reżimem musimy się zmierzyć jako Europa – zaznaczył.

Szef Rządu Polskiego mówił o tym, że państwa na Zachodzie powinny nadal nakładać jak najmocniejsze sankcje wobec Rosji. – To jest najmniejsza cena, jaką możemy zapłacić, także my w Europie, za to, co dzieje się na Ukrainie, za te straszne zbrodnie, za odzyskanie wolności – dodał. Premier Morawiecki zaapelował: porzućcie kalkulatory, sięgnijcie do swoich sumień!

Podobne miasteczka już wkrótce powstaną w innych dzielnicach miasta. Za przykładem Lwowa – dalej w zrzurowanych miejscowościach pod Kijowem, Czernihowem, Sumach.

Po otwarciu miasteczka kontenerowego premier Mateusz Morawiecki udał się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie wraz z delegacją złożył wieniec i zapalił znicze na Cmentarzu Orłąt Lwowskich oraz przy mogile żołnierzy ukraińskich poległych w obecnej wojnie Ukrainy z Rosją.

Na zakończenie wizyty we Lwowie szef Rządu Polskiego razem z przedstawicielami władz wojewódzkich, rady miejskiej Lwowa, polskiej dyplomacji odwiedził w jednym ze szpitali rannych ukraińskich żołnierzy i poszkodowanych cywilów.

Premiera spektaklu w schronie

Do warunków wojennych dostosowuje się też na różne sposoby życie artystyczne. We Lwowie 27 kwietnia, w schronie klubu Festrepublick odbyła się premiera spektaklu „Matka przez skype” w wykonaniu nastolatków ze studia teatralnego „Szkoła sztuki Wolnych i Nieobojętnych”.

KONSTANTY CZAWAGA

– Na Ukrainie trwa wojna, więc dla bezpieczeństwa, zwłaszcza ze względu na dzieci, gramy w schronie – mówi reżyser Ołeg Oneszczak. – Pomyślnie przedstawieniem jest Jurko Nazaruk. Bardzo się wahałem czy teraz warto je grać i czy wszystkie dzieci studia teatralnego są we Lwowie, czy ktoś nie wyjechał z miasta. Kiedy połączyłem



się z nimi przez zoom, zobaczyłem, że ich oczy błyszczą. Powiedziały, że chcą dokończyć pracę nad tym spektaklem, bo tydzień przed wojną był już prawie gotowy. Spektakl jest oparty na książce kilku pisarek o losach ukraińskich matek, które wyjechały do pracy za granicę i o losach pozostawionych w domu dzieci. Ten problem nadal istnieje w naszym kraju, zwłaszcza teraz, w czasie wojny, gdy zwiększa się ilość rozbitych rodzin.



Znane poetki ukraińskie Marianna Kijanowska, Oksana Łuszczewska, Marianna Sawka, Tania Malarczuk i Halina Kruk wykorzystywały w tej wspólnej książce również dzienniczki pozostawionych na Ukrainie dzieci. Jeden z fragmentów zacytowała młodziutka aktorka:

„Mieszkam z moją babcią, którą bardzo kocham. Moja mama nie mieszka teraz z nami, ponieważ pracuje we Włoszech. Gdy przyjeżdża do domu mówi, że Włochy to bardzo piękny, słoneczny kraj. Ale dla mnie ten kraj jest obcy, odległy i wcale nie słoneczny, bo zabrał mi matkę”.

– Uczę się w szóstej klasie szkoły Wolnych i Nieobojętnych – mówi aktorka Hannusia Oneszczak. – To znaczy, że jesteśmy wolni i nieobojętni na otaczający świat. W tej sztuce opowiadam smutną historię dziewczyny, która nie doczekała się powrotu swojej matki.

– W spektaklu gram dziewczynę z internatu o imieniu Nadia, która rośnie bez matki – mówi aktorka Sofia Goj. – Ma ona tylko młodszą siostrę, dla której została prawie matką. Moja koleżanka Lila i ja przyjrzałyśmy się przechodniom i wyobraziłyśmy sobie, że to nasza rodzina. Że przyjdą do nas jako przyszli rodzice i nas zaadoptują.

Najmłodszym aktorem jest Ołeksij Oneszczak.

– Wychodzę na końcu przedstawienia i opowiadam coś zabawnego, czytam wiersz o przygodzie chłopaka i kociaka – mówi Ołeksij.

Życzymy wszystkim dzieciom na Ukrainie spokojnego i szczęśliwego dzieciństwa.

W miasteczku dla uchodźców we Lwowie

Jak już informował Nowy Kurier Galicyjski 19 kwietnia br. premier RP Mateusz Morawiecki otworzył w Parku Stryjskim we Lwowie specjalne miasteczko kontenerowe dla uchodźców. Jest to inicjatywa Rządu Polskiego zrealizowana przy współpracy polskich i ukraińskich władz.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– W tym miejscu tymczasowe schronienie znalazły 252 osoby, przeważnie kobiety i dzieci ze wschodu Ukrainy uciekające przed rosyjskim najeźdźcą – powiedział Wołodmyr Hołowatyj, koordynator miasteczka. – Są to uchodźcy z ługańskiego, donieckiego, nikołajowskiego i chersońskiego obwodów, a również z Charkowa, Dniepru, Kijowa... Wielu z nich nie wie, czy ich mieszkania ocalały na terenach, gdzie toczą się walki. Mamy kilka rodzin z Mariupola, które straciły dorobek całego życia i nie mają dokąd wracać. Ci ludzie są bezbronni. Oni najtrudniej poddają się socjalizacji, bo oprócz elementarnych rzeczy potrzebują przede wszystkim dachu nad głową. Mamy tzw. „gorącą linię” pomocy psychologicznej. Mamy namiot, gdzie wspólnie bawią się dzieci ze Lwowa z dziećmi uchodźców. Ma tu miejsce adaptacja przez zabawę, co przebiega łżej, spokojniej i szybciej. Dzieci różnie reagują na syreny alarmowe, chociaż mamy tu schron. Każda rodzina ma swoją smutną historię, o której nie zawsze chce opowiadać. Swe przeżycia chowają w sobie. Szczególnie widać to u dzieci. Podczas zabaw zaczęły się do siebie przyzwyczajają. Wcześniej mieszkaly w różnych częściach Lwowa i nie znały się. Teraz tworzą tutaj jedną wielką wspólnotę, która wspólnie rozwiązuje problemy. Pierwsze doświadczenia wykazują, że tego rodzaju miasteczko dla uchodźców było potrzebne. Mieszkają tu ludzie przeniesieni z sal sportowych i tu czują się bezpieczni. Śpią nie na materacach czy karimatach, a mają wygodne łóżka, zamykają się drzwi w pokojkach. Trzymają tam swoje rzeczy i odczuwają coś w rodzaju własnego zacisza, bo są tam ze swymi rodzinami.

Nie ma żadnych napięć pomiędzy mieszkańcami miasteczka. Są trudności w obcowaniu, bo są tu dzieci w różnym wieku, ale wszyscy rozumieją, że są tu nie po to, aby świętować, lecz dlatego, że połączyła ich wspólna bieda. Ludzie układają sobie życie. Problemy



próbujemy rozwiązywać wspólnie. Takiego zacisza nie mieli w salach sportowych, szkołach czy przedszkolach, gdzie wcześniej ich umieszczono. Wspólny posiłek, wspólny byt, wspólne problemy dają im możliwość na chwilę wyłączyć się, zapomnieć o emocjach, socjalizować się we Lwowie. Jest to dla nich bardzo ważny moment, dlatego tego rodzaju miasteczko było bardzo potrzebne.

Ludmiła razem z wnukiem uciekła z miasta Konstantynów w obwodzie donieckim.

– Gdy wybuchły walki w mieście, byliśmy zmuszeni zostawić wszystko i uciekać – opowiada. – Zostawiliśmy wszystko, zapomniałam nawet wziąć nitki z igłą. Mieszkaliśmy w mieszkaniu na trzecim piętrze pięciopiętrowego bloku. Uciekaliśmy biegnąc. Z Kramatorska mieliśmy pociąg, a na drugi dzień w ten dworzec uderzyły rakiety. Mieliśmy szczęście.

Mieszkam tu z wnukiem. Jestem jego opiekunką, bo jest inwalidą. Jest nam tu dobrze. Podobają mi się lwowianie – są dobrzy i serdeczni. Otrzymaliśmy rzeczy, które są nam potrzebne, aby się przebrać. Gdy wyjeżdżaliśmy było u nas plus 22 stopnie, a tu zimno. Przypadkowo spotkałam kobietę w tramwaju. Okazało się, że jest wolontariuszką

i przywozła do nas kilka skrzyń z odzieżą.

Podobnie uciekał z Charkowa Wiktor, inwalida.

– Nie miałem zamiaru wyjeżdżać, ale żona nalegała, gdy zaczęto bombardować Charków – wspomina. – Przyjechalśmy do Lwowa pociągiem. Początkowo mieszkaliśmy w Akademii Rolniczej. Było nas 150 osób w sali sportowej. Potem wolontariusze skierowali nas tu. Są tu normalne warunki. Na razie nie możemy wrócić do Charkowa, bo rasyści bombardują nasze miasto.

Poznaliśmy w tym miasteczku Natalię z Kijowa, która akurat sprzątała koło wejścia do swego tymczasowego mieszkania.

– Zupełnie nie spodziewałam się, że może coś podobnego się wydarzyć we współczesnym świecie. Człowiek ma jakieś plany, coś gromadzi, urządza sobie życie, a tu przyszło to wszystko zostawić



– podkreśla. – Ucieczka tylko w tym, co się ma na sobie – to strasznie. Zaczęło się od tego, że obudziłam się od huku bomb. Byłam optymistką, że nie będzie tak strasznie. Potem, gdy bombardowania nasiliły się, wyjechaliśmy za miasto na dach. Tam widzieliśmy jak nadal spadają bomby, jak płonie magazyn paliw. Razem z mamą i dziećmi często chowaliśmy się w piwnicy. Było tam zimno i niewygodnie. Nie mogliśmy tego dłużej wytrzymać, wsiedliśmy do auta i przyjechaliśmy do Lwowa. Napisałam list do mera Lwowa Andrija Sadowego, a on skierował nas do tego miasteczka. Bardzo nam się tu podoba, mamy swoje mieszkanie, wszystko jest nowiutkie. Mieszkamy we trójkę: moja mama, ja i moja córka. Śledzimy najnowsze wiadomości. Wiele naszych znajomych i przyjaciół wyjechało za granicę, ale my nie chcemy tam jechać. Tu jest nasza ziemia, Ukraina i chcemy wrócić do Kijowa. Na razie jest tu bezpiecznie, ale gdyby i tu było niebezpiecznie, to

trzeba byłoby gdzieś uciekać. Jesteśmy jednak optymistkami i po 10 maja chcemy wracać do domu.

Dziewczynka, która bawiła się z pieskiem, wyjaśniła, że nie było go z kim zostawić w Kijowie. W sąsiedni dom trafiła rakietą i wszyscy mieszkańcy uciekli.

Obok miasteczka kontenerowego ulokowano punkt UNICEF dla dzieci.

– Jest to fundacja ONZ pomocy dzieciom UNICEF – wyjaśniła nam Olesia Danyszenko, koordynator punktu. – Zaczęliśmy działać we Lwowie przed miesiącem. Mamy w mieście takie trzy lokacje: w Parku Stryjskim, na stadionie Arena-Lwów i koło Szewczenkowskiej administracji rejonowej. Jesteśmy nastawieni na pomoc uchodźcom, ich dzieciom i ich rodzinom.

Mamy trzy podstawowe cele działalności. Przekazujemy informację, dokąd należy się zgłosić, aby załatwić dokumenty i jak otrzymać pomoc finansową. Konsultacja w tej sprawie jest dla uchodźców konieczna. Podstawowe nasze zadanie – to socjalizacja dzieci, które zmuszone były opuścić swe domy.

Mamy tu strefę gier i zabaw dla dzieci w różnym wieku. Organizujemy zajęcia szkoleniowe, rozwijające i komunikacyjne. Jest to świadome spędzanie czasu przez dzieci. Pomaga to w rozładowaniu stresów i w zdystansowaniu się do tych przeżyć i problemów, z którymi się zetknęły. Obecnie dzieci nie mają zorganizowanego spędzania czasu, bo zamknięte są przedszkola, a nie wszyscy mają możliwość nauki online. Nie w tym rzecz, że wielu dzieciom brakuje internetu, ale że nie wszystkie szkoły prowadzą tę formę nauki. Dlatego staraliśmy się uzupełnić te braki. Nie organizujemy konkretnych zajęć, nie ma ocen.

Naszym zadaniem jest zapewnienie dzieciom pozytywnych emocji w procesie wzajemnej komunikacji i ich rozwój. Mamy zajęcia z języka angielskiego i innych przedmiotów. Są też zajęcia, podczas których dzieci mogą tworzyć coś swymi rękoma, malować obrazy, lepić.

Tak żyje miasteczko dla uchodźców wojennych we Lwowie...

Pułtusk: Spotkanie z uchodźcami z Ukrainy

19 kwietnia w Pułtusk (woj. mazowieckie) Agata Kornhauser-Duda spotkała się z uchodźcami z Ukrainy, którzy uciekając przed wojną znaleźli schronienie w Domu Polonii.

Pułtusk Domu Polonii prowadzi ośrodek adaptacyjny dla osób polskiego pochodzenia, które na skutek deportacji, zesań i innych prześladowań narodowościowych i politycznych żyły dotychczas w krajach byłego ZSRR, a obecnie chcą osiedlić się w Polsce. Wobec kryzysu humanitarnego powstałego po wybuchu wojny w Ukrainie ośrodek przyjął uchodźców uciekających przed konfliktem do naszego kraju.

Goście z Ukrainy przywitani małżonką prezydenta występowaniem w wykonaniu kijowskiego Reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Polanie znad Dniepru. Jego członkowie wystąpili m.in. w polskich i ukraińskich tańcach narodowych. – Chyba wszyscy mieli w oczach łzy wzruszenia. Wielkie brawa za ten piękny występ – powiedziała pierwsza dama po obejrzeniu pokazu.

Małżonka prezydenta odwiedziła Domu Polonii już po raz trzeci. – Chętnie tu przyjeżdżam, bo panuje tu ciepła, rodzinna atmosfera i jestem pewna, że Państwo też to czują. Bardzo cieszę się, że w tym trudnym czasie znaleźliście Państwo schronienie właśnie w Pułtusk. Mam nadzieję, że czują się Państwo bezpiecznie i dobrze. Wiem, że to bardzo trudne, ale liczę, że choć trochę czują się Państwo jak u siebie w domu – stwierdziła.

Mam nadzieję, że Państwo też odczuli to ciepło płynące z naszych serc.



Agata Kornhauser-Duda powitała uchodźców w Polsce i zapewniła, że mogą liczyć na wsparcie tak długo, jak to będzie potrzebne. – Pomoc odbywa się na wszystkich poziomach, od samej góry do samego dołu, a może powinnam powiedzieć od samego dołu do samej góry, ponieważ jako pierwsi ruszyli po prostu zwykli ludzie i to były bardzo różnorodne działania. Wszyscy organizowali różnego rodzaju zbiórki: i rzeczowe, i finansowe, ale bardzo wiele osób ruszyło też na granicę, by po prostu wesprzeć nie tylko dobrym słowem, ale wydawaniem jedzenia czy ubrań, więc mam nadzieję, że Państwo też odczuli to ciepło płynące z naszych serc – uzupełniła.

Pierwsza dama opowiedziała o działaniach zarówno Polski, jak i innych państw na rzecz ogarniętego wojną kraju i jego mieszkańców. – Jak powiedział prezydent Zełenski między naszymi krajami właściwie już nie ma granicy. Potępiamy ten

nieuczyniony i nieuzasadniony atak Rosji na suwerenną, niepodległą Ukrainę. (...) Mój mąż, władze państwowe, rząd czynią wszystko by ta wojna jak najszybciej się zakończyła. Cieszy mnie, że większość państw solidaryzuje się z Ukrainą i także Ukrainę wspiera – powiedziała. Agata Kornhauser-Duda nawiązała do własnej współpracy z wieloma krajami podczas ewakuacji ludności cywilnej z terenu Ukrainy, szczególnie osób chorych oraz dzieci, jak również przy kierowaniu pomocy rzeczowej do Ukrainy. – Dla chorych z Ukrainy udostępniono szpitale właściwie w całej Europie, ale też w Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych – relacjonowała. (...) Miałam niezwykłą przyjemność zabrania na pokład samolotu, którym z mężem udawaliśmy się z wizytą do Włoch, pięcioro chorych dzieci z rodzeństwem i rodzicami. Małuchy znalazły się pod opieką rzymskiego

Bambino Gesu. Staramy się ewakuować domy dziecka, domy pomocy społecznej czy domy seniora. To są bardzo duże grupy – tłumaczyła.

Pierwsza dama mówiła o założeniach specustawy, dzięki której uchodźcy mogą ubiegać się o numer PESEL, a wraz z nim podejmować zatrudnienie w naszym kraju, korzystać z opieki medycznej czy edukacji dla dzieci. Nawiązała także do wielu spotkań, jakie z ukraińskimi mamami i ich dziećmi Małżonka Prezydenta odbywa od wybuchu wojny. – Podczas każdej z rozmów słyszę, że największy niepokój panie czują o mężczyzn, którzy w Ukrainie zostali – powiedziała. Dodała, że rozmawiała na ten temat z prezydentem Andrzejem Dudą, który zapewnił małżonkę, że w takiej sytuacji dla każdego mężczyzny najważniejszym jest bezpieczeństwo najbliższych. – Wtedy mężczyzna może z otwartym umysłem i sercem walczyć

o ojczyznę, a walczy o nią dla rodziny właśnie. Więc muszą być Panie silne dla swoich mężczyzn, bardzo o to proszę – zaapelowała.

Następnie małżonka prezydenta odbyła spotkanie z przedstawicielami organizacji polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, którzy także znaleźli schronienie w Domu Polonii w Pułtusk. Rozmowa dotyczyła działalności poszczególnych organizacji, ich działalności kulturalno-oświatowej i obecnej sytuacji w Ukrainie.

Dyskutowano o krzewieniu polskiej kultury i języka i obecnym wsparciu dla mieszkańców Ukrainy. – To dzięki wieloletnim Państwa działaniom, dzięki temu, że pokazywaliście Państwo naszą kulturę i tradycje zainteresowanie Polską wzrastało jeszcze przed wojną. Jesteście Państwo naszymi ambasadorami poza granicą – powiedziała pierwsza dama. Małżonka prezydenta rozmawiała z działaczami o formach pomocy Ukrainie, także w kontekście relacji z Polakami pozostającymi w Ukrainie oraz Ukraińcami polskiego pochodzenia. – Dzięki takim kontaktom, jakie Państwo posiadacie, czy jak te, które Kancelaria Prezydenta nawiązała przez lata trwania akcji Pomoc Polakom na Wschodzie, teraz możemy kierować do wszystkich Ukraińców konkretną, sprecyzowaną pomoc będącą odpowiedzią na bieżące potrzeby – podkreśliła pierwsza dama.

W obu spotkaniach wziął udział Henryk Kowalczyk, wiceprezes Rady Ministrów i Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL/
MALZONKA-PREZYDENTA

Wsparcie dla uchodźców z Kartą Polaka

Projekt „Pomoc Polakom z Ukrainy” jest skierowany do Polaków, posiadaczy Karty Polaka i członków ich najbliższej rodziny z Ukrainy, którzy znaleźli się Polsce od dnia 24.02.2022 r. z powodu działań wojennych prowadzonych na terenie Ukrainy.

Projekt jest współorganizowany przez trzy organizacje pozarządowe:
– Fundację Wolność i Demokracja
– Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”
– Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Z pomocy mogą skorzystać:

Posiadacze KARTY POLAKA oraz członkowie ich najbliższej rodziny obejmującej współmałżonka, wstępnych i zstępnych;

Osoby, które posiadały KARTĘ POLAKA, natomiast utraciła ona ważność z powodu uzyskania zezwolenia na pobyt stały na terytorium RP lub polskiego obywatelstwa, a także członkowie ich najbliższej

rodziny: współmałżonek, wstępni (rodzice, dziadkowie, pradiadkowie) oraz zstępni (dzieci, wnukowie, prawnukowie)

Obywatele polscy posiadający stałe miejsce zamieszkania na Ukrainie (zameldowanie), a także członkowie ich najbliższej rodziny: współmałżonek, wstępni (rodzice, dziadkowie, pradiadkowie) oraz zstępni (dzieci, wnukowie, prawnukowie)

Osoby posiadające decyzję o zakwalifikowaniu do wydania wizej repatriacyjnej lub decyzję o stwierdzeniu polskiego pochodzenia, a także członkowie ich najbliższej rodziny: współmałżonek, wstępni (rodzice, dziadkowie, pradiadkowie) oraz zstępni (dzieci, wnukowie, prawnukowie)

Warunkiem łącznym we wszystkich wymienionych przypadkach dla każdego

beneficjenta z osobna jest fakt przybycia na terytorium Rzeczypospolitej z powodu działań wojennych prowadzonych na terenie Ukrainy od 24.02.2022 roku.

W ramach projektu zaplanowane są następujące działania:

Działalność punktu koordynacyjno-informacyjnego.

Uruchomiona infolinia obsługiwana jest w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim. Operatorzy udzielają informacji w kwestiach prawa pobytu, administracyjnych (np. zakładanie konta bankowego, nr. PESEL, staranie się o pobyt stały itp.). Infolinia działa od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-19.00.

Numery telefonów na infolinię:

tel.: +48 506 782 789
tel.: +48 519 023 817
tel.: +48 518 254 853
kontakt e-mail: ukrainapomoc@wid.org.pl

Działalność punktów pomocowo-konsultacyjnych, które udzielają pomocy Polakom i ich rodzinom ewakuowanym do Polski.

Punkty pomocowo-konsultacyjne istnieją w:

Warszawie:
– Aleje Jerozolimskie 30/14, 00-024 Warszawa - punkt zarządzany przez Fundację Wolność i Demokracja, tel.: +48 506 782 789, +48 519 023 817, +48 518 254 853, e-mail: ukrainapomoc@wid.org.pl

Każdy punkt pomocowo-konsultacyjny oferuje:

przekazanie zapomóg finansowych (1 505 zł dla osoby dorosłej, 752,5 zł dla osoby niepełnoletniej)

organizację bezpłatnego kursu języka polskiego dla osób dorosłych
dofinansowanie działań związanych z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych (kursy doszkalające, kursy zawodowe itp.)
dofinansowanie pomocy specjalistów: psychologów, tłumaczy przysięgłych, prawników, lekarzy itp.

Więcej informacji o tym na jaką dodatkową pomoc mogą liczyć uchodźcy z Ukrainy znajdziesz tu: <https://wid.org.pl/na-jaka-pomoc-mogalicyz-uchodzcy-z-ukrainy/> oraz pod wyżej wskazanymi numerami telefonów i mailem.

Ze wszystkich form pomocy (zapomoga, pomoc specjalistów, kurs języka polskiego itd.) w ramach projektu „Pomoc Polakom z Ukrainy” skorzystać można jednorazowo za pośrednictwem jednej z trzech organizacji: Fundacji Wolność i Demokracja, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Pomoc z Polski wciąż płynie

Bez pomocy od swoich przyjaciół zza Bugu nie został również obwód chmielnicki. Od pierwszych dni agresji obwód otrzymuje wsparcie. Transporty z pomocą humanitarną nadchodzą prawie co dnia.

LUDMIŁA PRYJMCAZUK

Obwód chmielnicki wraz z lwowskim i żytomierskim są regionami o wielkich skupiskach ludności pochodzenia polskiego. Stolica obwodu ma rozległe kontakty partnerskie z polskimi miastami: Ciechanowem, Warszawą, Krakowem, Lublinem, Rzeszowem, Częstochową i Łazami. W czasach pokoju była to regularna wymiana w dziedzinie gospodarki, oświaty, kultury, sportu, zagadnień gospodarki komunalnej i w sferze socjalnej. Przedsiębiorcy z Chmielnickiego wielokrotnie uczestniczyli w międzynarodowych wystawach, organizowanych w tych miastach; nawiązano współpracę w dziedzinie utylizacji odpadów; wspólnie organizowano forum ekonomiczne i inwestycyjne; miały miejsce imprezy kulturalne i sportowe. Największego jednak wsparcia mieszkańcy regionu doświadczyli, gdy wybuchła wojna i agresor rozpoczął ostrzeliwanie obiektów przemysłowych, wojskowych, domów mieszkalnych w miastach i wioskach regionu.

– Naszym miastem partnerskim jest Ciechanów. Już w pierwszych chwilach agresji zaproponowano nam pomoc – mówi Tatiana Przedział, kierownik wydziału polityki inwestycyjnej i współpracy



międzynarodowej Rady miejskiej Chmielnickiego. – Dostarczają nam stałej pomocy: leków, środków łączności, tekstyliów, żywności. Nasi przyjaciele przekazali do szpitala miejskiego wóz karetki pogotowia. Przystali nam 53 generatory prądu. Wiele z nich rozeszliśmy już do różnych regionów Ukrainy, gdzie toczą się walki. Miasto Ciechanów przyjęło również uchodźców, którzy opuścili Ukrainę i osiedli tam. Dzięki wsparciu prezydenta miasta Krzysztofa Kosińskiego zorganizowano akcję „Śniadanie i kolacja według kuchni ukraińskiej, przygotowane przez nowych mieszkańców miasta”. Podczas tej akcji mieszkańcy Ciechanowa mogli spróbować dania kuchni ukraińskiej, przygotowane ręcznie uchodźców i nawet kupić je na swoistym jarmarku.

Nie pozostawiły chmielnickian i inne miasta partnerskie. Wielokrotnie przekazywano im pomoc w postaci karimat, odzieży dla dorosłych i dzieci, obuwia, żywności, środków higieny, leków.

– W chwili obecnej – kontynuuje Tatiana – oczekujemy na

pomoc z Krakowa. Ma to być autokar dla przewozu mieszkańców miasta i uchodźców.

Wiele serca okazała partnerom Częstochowa, z którą więzi partnerskie zawiązały się dopiero w ubiegłym roku, gdy Chmielnicki został laureatem Pucharu Europy i członkiem rodziny miast, nagrodzonych tą odznaką. Prezes Stowarzyszenia tych miast i mieszkańcy Częstochowy w trudnych czasach wsparli Ukraińców żywnością, środkami higieny, środkami czystości.

Jak twierdzi Tatiana Przedział, władze miejskie współpracują z wieloma polskimi organizacjami. Wielokrotnie pomoc nadchodziła od Fundacji Solidarności Międzynarodowej, Frontu Warszawskiego, Fundacji IUSTUS i ukraińskiej fundacji „GOSAVEUKRAINE” wspieranej przez polskie organizacje. Podpisano umowę o pomocy humanitarnej z Fundacją Ermed. A Sp. z o.o. SANTE przesała nam 5 palet suchych prowiantów własnej produkcji.

– Jesteśmy bezgranicznie wdzięczni naszym polskim przyjaciołom za pomoc – mówi Tatiana. – Bardzo ważne dla

nas to odczucie wsparcia, że nie zostaliśmy sami. W ciemnych czasach dobrze widoczni są światli ludzie.

Partnerzy zza Bugu wspomagają i inne miasta obwodu chmielnickiego. Wielokrotnie pomoc humanitarna z Polski docierała do Szepietówki. Darczyńcami były organizacje charytatywne i aktywiści z różnych miast.

– Szepietówka leży poza strefą działań wojennych, ale odczuwalna jest tam potrzeba pomocy dla tych, którzy walczą – mówi mer miasta Witalij Buzył. – Wykorzystujemy wszelkie kanały komunikacyjne, wszelkie możliwości, aby włączyć do tej pomocy partnerów z Polski. Takimi osobami są Józef Gutowski, Wiktor Nikołajew, Rafał Wiszeński, Filip Tera, Mariusz Lewandowski, Sebastian Podlaszczak ze Szczecina i Marcin Bozarlek, właściciel kompanii transportowej „Polmar”. Wdzięczni jesteśmy miastu partnerskiemu Łowiczo- wi i jego prezydentowi Krzysztofowi Janowi Kalińskiemu oraz przewodniczącemu Rady miejskiej Jackowi Wiśniewskiemu, a również dziesiątkom darczyńców, którzy wolą pozostać anonimowymi.

Mer Szepietówki świadczy, że polscy przyjaciele przekazali żywność, leki, środki higieny i czystości, odżywki dziecięce, odzież, indywidualne apteczki, spiwory, latarki i inne rzeczy, tak koniecznie w czasie wojny. Na miejscu ta pomoc rozdzielana jest do innych regionów Ukrainy, żołnierzom Sił Zbrojnych na terenach, gdzie toczą się walki, oraz uchodźcom, którzy osiedli w Szepietówce.

Aktywne działania wsparcia ukraińskiej armii podejmują władze Gródka Podolskiego. Pomagają również 3 tys. osób, które osiadły w tej

miejsowości. Jak powiedziała w wywiadzie dziennikarzowi „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Olga Bystrycka, kierownik działu wykonawczego Rady miasta, pomoc dla uchodźców częściowo pokrywana jest ze środków budżetu miejskiego, ale w znacznej mierze – ze środków dobroczynnych od firm i osób prywatnych.

– Przede wszystkim dziękujemy naszym partnerom z Sochaczewa i jego prezydentowi Piotrowi Osieckiemu za nadesłane nam środki łączności, żywność i opiekę nad uchodźcami z Ukrainy, obecnie mieszkającymi w tym mieście – mówi Olga. – Znaczną pomoc okazali nam strażacy z Radomia. Przekazali kolegom w Gródku kaski, odzież ochronną, specjalne obuwie, węże strażackie, leki. Firma „Intergrity Partners” z Warszawy przysłała nam plecaki wojskowe, bieliznę termo, odzież, leki, karimaty, spiwory. Od „Służby Maltańskiej” (ks. Henryk Błaszczak i rektor seminarium duchownego w Worzelu Rusłan Mychałkiw) nadeszła pomoc dla naszego szpitala miejskiego i służb socjalnych. Przekazali nam łóżka specjalistyczne, wózki inwalidzkie, leki, odzież medyczną, środki dezynfekcji, środki higieny, odżywki dziecięce, pampersy i inne rzeczy. Takie organizacje, jak „Błahodar” z Rzeszowa przekazała nam odżywki dziecięce i pampersy, a Caritas – odżywki dziecięce.

Mieszkańcy Zgierza z okazji Świat Wielkanocnych przekazali nam 500 bochenków chleba (organizacja „Widzialna Ręka-Zgierz”), a kompania „Marmorin” – środki higieny.

– Trudno jest wymienić wszystkich darczyńców z Polski – mówi Olga Bystrycka. – Jedno jest pewne – z takimi przyjaciółmi zwyciężymy!

Wielkanocne śniadanie dla uchodźców wojennych w polskiej szkole we Lwowie

Nie o takiej Wielkanocy marzyli uciekinierzy z terenów objętych wojną. Po raz pierwszy obchodzili te święta nie w domowej, radosnej atmosferze. Od początku wojny do Lwowa przyjeżdżają tysiące osób ze wschodu Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

W czasie prawosławnej Wielkanocy we lwowskich szkołach, jak i we wszystkich miejscach tymczasowego zamieszkania uchodźców wewnętrznych, odbyły się uroczyste śniadania. W polskim liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny organizatorzy chcieli chociażby trochę przybliżyć świąteczny nastrój tym, którzy stracili dach nad głową.

Edyta Iwanicka, wieloletnia nauczycielka szkoły, w imieniu dobroczyńców pozdrowiła z okazji Wielkanocy wszystkich prawosławnych, którzy świętują według kalendarza

juliańskiego. Stół został nakryty dzięki staraniom dyrekcji liceum oraz komitetu rodzicielskiego.

Chcieliśmy im jakoś umilić życie. Na stole tradycyjnie święcone jajka, babeczki, buraczki, wędlinka – mówi Aneta Macewicz, pomocnik nauczyciela szkoły.

Każdy obecny podczas śniadania otrzymał małą babkę upieczoną przez Katarzynę Łatyszewską, pedagoga – organizatora w szkole. Przy jednym wielkanocnym stole usiedli Ukraińcy z różnych regionów kraju – obwodów donieckiego i ługańskiego oraz miast Czernihowa i Mikołajowa. Nie ukrywali wdzięczności dla organizatorów. Pani Lesia mieszkała w Czernihowie. Uciekła przed bombardowaniem. Trafiła do Lwowa, miasta, w którym się wychowała. – Kiedy rozpoczęła się ta tragedia, moja



droga doprowadziła mnie znów do Lwowa. I teraz jestem w rodzinnym mieście. Nakryli dla nas cudowny stół. Zgodnie ze zwyczajem, w jakim wyrosłam – dzieliła się wrażeniami.

Wiele osób, zamieszkałych w różnych instytucjach lwowskich takich jak szkoły, przedszkola, biblioteki zostały bez dachu nad głową. Nie wiedzą jak się potoczy ich dalszy los. O tragediach, które dzieją się na terenach Ukrainy objętych wojną, ludzie, którzy cudem

uszli z życiem, opowiadają ze łzami z oczach. – Zoja Żuk, mieszkanka Popasnej z obwodu ługańskiego mówiła: „Naszego domu nie ma. Kiedy uciekaliśmy, jeszcze stał. Ale kiedy doszliśmy do końca ulicy – runął. Dalej już prawie nic nie widzieliśmy. Była śnieżycza. O tym ciężko opowiadać”. A nam bez łez w oczach ciężko słuchać tę schorowaną kobietę o lasce.

Mimo wojny i pojawiających się kolejnych informacji o bestialskim traktowaniu cywilów

przez rosyjskie wojsko, ludzie starali się choć na chwilę odczuć świąteczny nastrój. Dzień wcześniej udali się ze szkoły do katedry św. Jura poświęcić wielkanocne pokarmy. Nie ukrywali swojego zachwytu na widok wnętrza świątyni, jednej w najpiękniejszych w mieście.

Takie chwile radości jednoczą ludzi, zwłaszcza tych co stracili dach nad głową.

Władysław Titow, mieszkaniec Mikołajowa powiedział, że „choć nasze rodziny są teraz w innym miejscu, duchowa atmosfera świąt połączyła nas tak, że czujemy się teraz jak jedna rodzina.

Od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę obwód lwowski przyjął największą liczbę uchodźców wewnętrznych. W 700-tysięcznym Lwowie obecnie przebywa ponad 300 tysięcy osób, które uciekły ze swoich domów w innych regionach kraju.

Przeszczep nerki w czasie wojny

To niezwykła historia matki i córki. Gdy do rozpoczęcia operacji rodzinnego przeszczepu nerki w kijowskim szpitalu pozostawało tylko 20 minut, na miasto spadły pierwsze bomby. Lekarze nie ryzykowali życia pacjentek. Podjęto decyzję o natychmiastowej ewakuacji z Kijowa. Po kilku dniach przeszczep udało się zrobić już w Wołyńskim Szpitalu Obwodowym na zachodzie kraju.

EUGENIUSZ SAŁO

Pani Alina po przeszczepie nerki czuje się dobrze. Otrzymała ją od matki – pani Wiry. Pacjentki są jeszcze pod opieką lekarzy, ale już przygotowują się do opuszczenia szpitala. Jednak poranek 24 lutego na zawsze zostanie w ich pamięci.

– Leżałam w szpitalnym łóżku, wszystko było gotowe do operacji i o 5 rano zaczęli strzelać... Lekarze kazali mi wracać do domu na czas wojny, może na



ANDRZEJ HNATYUK

kilka dni. A gdy zaczęło się to przedłużać, wezwano nas i powiedziano, abyśmy jechały do Łucka. I choć tam też wyły syreny i dużo się działo, to udało się zrobić przeszczep. A teraz chcę wrócić do domu – powiedziała Alina Iwachno, mieszkanka Perejasława w obwodzie kijowskim, której przeszczepiono nerkę matki.

W Wołyńskim Obwodowym Szpitalu Klinicznym schronienie

i możliwość robienia przeszczepów otrzymali też kijowscy lekarze-transplantolodzy. A na ich pierwszą operację przywieziono właśnie matkę z córką.

– Udało nam się zawrzeć umowę z transplantologami z kijowskiego szpitala, w którym w czasie ostrzału, nie było warunków do robienia przeszczepów. Dlatego zapewniliśmy im odpowiednie warunki tu, od razu jak tylko przyjechali

– powiedział Ołeksandr Dudar, dyrektor Wołyńskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego w Łucku.

Pierwszym etapem operacji było pobranie nerki od matki. A następnie organ został przekazany innemu zespołowi chirurgów, który przeszczepił go córce. Pani Wira, której usunięto nerkę, może nadal żyć w pełni. Dla pani Aliny przeszczep był kwestią życia i śmierci.

– Przeszczep nerki powoduje, że pacjent nie musi być dializowany. Staje się bardziej aktywny, może pracować. Rodzice, jak tylko mogą być dawcami, zawsze chcą dać drugie życie swoim dzieciom. To rozumiałe. Dobrze, że współczesna medycyna pozwala robić takie operacje – powiedział Mykoła Polakow, transplantolog z Kijowskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego.

Matka pani Aliny – pani Wira też czuje się już dobrze. Tutaj w szpitalu obchodziła swoje 64 urodziny. Jak mówi, nie zastanawiała się, decyzję o pomocy córce podjęła od razu. – Nie mogłam patrzeć, jak cierpi. Wszystko trwało

rok i dwa miesiące. Ostatnie pół roku była bardzo nerwowa. Nie bałam się operacji. Chciałam ratować swoją córkę. Wojna sprawiła, że teraz to wszystko wygląda jeszcze bardziej dramatycznie – powiedziała Wira Razumowa, matka Aliny.

Pan Serhij przyjechał do szpitala odwiedzić żonę i teściową. Chce je zabrać już do rodzinnego Perejasława w obwodzie kijowskim. Obecnie jest tam w miarę spokojnie, chociaż jeszcze niedawno w okolicy miasteczka toczyły się zaciekle walki. – Oddałem żonę zaufanym lekarzom, znam ich już od dawna i ufam tym specjalistom. Szpital w Kijowie na razie nie działa w pełni, więc będziemy musieli tutaj przyjeżdżać na badania – zaznaczył Serhij Iwachno.

Ten rodzinny przeszczep to historia z happy endem. Ale agresja Rosji, ostrzały miast i celowe bombardowania obiektów cywilnych sprawiają, że wielu pacjentów nie ma tyle szczęścia. Ich operacje nie odbyły się, a szpitale w których mieli uzyskać pomoc już nie istnieją.

Mieszkańcy Lwowa po ostrzale raketowym miasta



FACEBOOK/MAKSYM KOZYCKI

18 kwietnia w wyniku rosyjskiego ostrzału raketowego Lwowa zginęło 7 osób, a 11 zostało rannych, w tym jedno dziecko. Większość zabitych i rannych to pracownicy warsztatu samochodowego, w który trafił jeden z pocisków – poinformowały władze miasta i obwodu lwowskiego.

ANNA GORDIJEWSKA

Trzy rakety trafiły w obiekt infrastruktury wojskowej, czwarty trafił w warsztat naprawy samochodów. Pociski wystrzelono z regionu Morza Kaspijskiego. Zostały uszkodzone także inne budynki mieszkalne, a w jednej z miejskich szkół wypadły okna.

Po wybuchach we Lwowie swoimi wrażeniami podzielili się mieszkańcy i goście miasta.

Obecnie mieszkam we Lwowie, w tej dzielnicy miasta, gdzie były dzisiejsze wybuchy. Więc bardzo dobrze je słyszałam. Okazuje się że wojna może dopaść nas wszędzie, nawet we Lwowie, który wydawał się dość bezpiecznym miastem – powiedziała Wiktoria Maksymowa, mieszkanka Kijowa.

– To straszne, że giną zwykli mieszkańcy. Nie chcemy tej wojny. Widzimy sami co rosjanie wyrabiają i strzelają po budynkach mieszkalnych. Nie wiemy co będzie dalej. Chcemy pokojowego nieba nad naszymi głowami – zaznaczył Mychajło Petych, mieszkaniec Lwowa.

– Myślałam, że Lwów jest bezpiecznym miastem. Okazało się, że od dzisiaj już nie jest. Słyszałam wybuchy. Mieszkam na trzecim piętrze i najpierw pomyślałam, że to sąsiedzi uderzyli drzwiami, ale okazało się że nie. Pobiegliśmy do schronu i siedzieliśmy tam dopóki się to wszystko nie skończyło. To straszne, szczególnie boję się o moje dzieci – podsumowała Julia Naherniuk, mieszkanka Marjinki, obwód doniecki.

Władze miasta i obwodu lwowskiego poinformowały, że podczas drugiego porannego alarmu rosyjskie pociski ponownie leciały w kierunku Lwowa. Zostały jednak zestrzelone przez ukraińską obronę przeciwlotniczą. Obecnie alarmy przeciwlotnicze zawyły jednocześnie we wszystkich regionach Ukrainy, w tym także i we Lwowie.

Ilu Ukraińców mieszka w największych polskich miastach? Pierwszy raport o uchodźcach

Ponad 70 proc. wszystkich osób, które od początku wojny w Ukrainie przyjechały do naszego kraju, trafiło do 12 największych polskich miast i ich najbliższej okolicy – wynika z raportu Unii Metropolii Polskich. Najwięcej gości pojawiło się w Warszawie, a następnie miejsca pod tym względem zajmują kolejno Katowice, Wrocław i Kraków.

24 lutego rozpoczęła się inwazja Rosji na Ukrainę. Od tego momentu – jak podaje wysoki komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców – prawie pięć mln osób uciekło z tego zaatakowanego przez reżim Putina państwa do sąsiednich krajów. Spośród nich najwięcej zdecydowało się przyjechać do Polski. Z danych Straży Granicznej wiemy, że do naszego kraju wjechało blisko trzy mln osób. Część z nich pojechała dalej na Zachód. Niektórzy po jakimś czasie zdecydowali się wrócić do Ukrainy.

– Ile osób zdecydowało się jednak pozostać w Polsce? Dokąd pojechali? Gdzie się osiedlili? Bardzo długo nie znaleźliśmy odpowiedzi na te pytania. Rząd udostępnił informacje o wjazdach z Ukrainy do Polski, bez danych dotyczących cech demograficznych czy dalszych ruchów migracyjnych osób, które uciekły z Ukrainy.

W marcu 2022 r. największe polskie miasta i otaczające je gminy gościły prawie 70 proc. spośród wszystkich obywateli Ukrainy, którzy przyjechali do Polski po 24 lutego i którzy mieszkali tu wcześniej – ponad 2 mln 200 tys. osób. Oznacza to skokowy wzrost populacji największych

polskich miast. Dla przykładu populacja Rzeszowa wzrosła o 53 proc., zaś Warszawy – o 13 proc.

Jak czytamy w raporcie, w dniach od 1 lutego do 1 kwietnia, najwięcej Ukraińców przebywało w Warszawie – 469 628. Na drugim miejscu pod tym względem uplasowały się Katowice – 302 963, a na trzecim Wrocław – 302 467. W Krakowie było prawie 230 tys. Ukraińców, w Gdańsku – blisko 224 tys., w Rzeszowie – ponad 152 tys., w Łodzi – ponad 114 tys., w Poznaniu – ponad 101 tys., w Lublinie – blisko 87 tys., w Szczecinie – 84,5 tys., w Bydgoszczy – ponad 80 tys., w Białymstoku – 62,5 tys.

– Jako samorządowcy czujemy ogromną społeczną i etyczną odpowiedzialność, wynikającą z naszej nowej roli – gospodarzy goszczących osoby, będące często w bardzo trudnej sytuacji psychologicznej, finansowej czy rodzinnej. Dlatego, by jak najskuteczniej odpowiadać na potrzeby naszych gości, postanowiliśmy zebrać podstawowe dane na ich temat i stworzyć niniejszy raport – piszą prezydenci zrzeszenie w UMP.

Dane, które zebrali jego autorzy, wskazują na błyskawiczne powiększanie się polskich miast o setki tys. nowych mieszkańców i użytkowników. Ich zdaniem ta nagła zmiana może spowodować wzrost napięcia społecznego związanych z sytuacją na rynku pracy, pogłębieniem kryzysu mieszkaniowego czy pogorszeniem standardu niektórych usług. Choć skala i forma konfliktów jest trudna do przewidzenia, to, jak przekonują eksperci, bez zdecydowanych systemowych działań ich pojawienie się jest niemożliwe do uniknięcia. Chcemy temu zapobiec. Szansę na to widzimy w potraktowaniu tego przełomowego momentu, jako katalizatora zmian, które od dawna domagały się wprowadzenia. Chcemy o uchodźcach z Ukrainy myśleć, nie jako „obcych”, a jako naszych nowych sąsiadach.

ŹRÓDŁO: PIOTR HALICKI, ONET.PL

Nie stój obok – podaj rękę Ukrainie

Od początku agresji Rosji na Ukrainę Polska przekazała mieszkańcom obw. żytomierskiego prawie 150 ton pomocy humanitarnej. Pomoc dociera również bezpośrednio do mieszkańców regionu.

LUDMIŁA PRYJMCAZUK

Jedynym obwodem prawobrzeżnej Ukrainy, atakowanym od pierwszych dni wojny jest Żytomierszczyzna. W ciągu pierwszych dwóch dni agresji około 40 rakiet i bombardowań z powietrza zaatakowały miasta i wsie obwodu. Pod ogniem okupantów znalazła się zarówno stolica obwodu, jak i małe miejscowości i stacje kolejowe. Ilość ofiar – ponad 50 osób.

Miasta partnerskie dla Żytomierza

Polacy są historycznie jedną z najliczniejszych mniejszości narodowych w obwodzie. Stąd nie dziwi, że partnerów zza Bugu ma prawie każda gmina Żytomierszczyzny. Stolica obwodu ma ich kilku i pośpieszyli oni z pomocą w tych trudnych dniach. Jak twierdzi mer Żytomierza Serhij Suchomłyn, władze polskich miast partnerskich Bytomia i Płocka już w pierwszym dniu wojny gotowi byli pośpieszyć z pomocą. Początkowo mowa była o środkach medycznych i radiostacjach.

– Pomoc humanitarna, tak potrzebna ludziom, dotarła do nas z Płocka już w pierwszym dniu – wspomina mer Żytomierza. – Swoją pozycję partnerzy wyrazili również na poziomie dyplomatycznym – na stronie internetowej Płocka zjawilo się logo wojennego Żytomierza. Kolejnym krokiem była pomoc przy organizacji transportu dzieci chorych onkologicznie. To właśnie Andrzej Nowakowski prezydent miasta Płocka i Dorota Bartuś, prezes Office of Promotion International Cooperation and Tourism z Lublina, spotkali transport dzieci i ich rodziców, przyjęli ich i skierowali do kliniki w Szwajcarii. Na dziś w Płocku mieszka około 50 mam z małymi dziećmi. Nasi partnerzy nie tylko uczynili schronienia rodzinom z Żytomierza, ale dali im żywność, zorganizowali dzieciom czas wolny, nauczanie, wizyty u psychologa i wycieczki do ZOO.

Leki, żywność, odżywki dla dzieci, środki czystości nadeszły dla mieszkańców obwodu z Legionowa, od Legionowskiego Pogotowia Ratunkowego, Fundacji Grupy PKP, Fundacji Polska 360, firmy Spravia, firmy Genomed, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Koordynatorem pomocy stała się organizacja społeczna Polski Klub



Studencki w Żytomierzu i jego prezes Walentyna Jusupowa. „Caritas-Spes Zhytomyr” wystarał się o przewiezienie trojga ciężko chorych osób z rodzinami karetkami pogotowia do Polski. Z czasem przejdą oni kurs leczenia w klinikach w Niemczech.

Jak twierdzi Serhij Suchomłyn, generatory, środki medyczne, spiwory i karimaty nadeszły do miasta od mieszkańców i biznesu z Gdyni. Pomoc przywiozła Polsko-Ukraińska grupa ITM i jej prezes Włodzimierz Durawa. Obecnie około 100 mieszkańców Żytomierza znalazło schronienie w Gdyni. Władze Gdyni planują założenie Stowarzyszenia Ukraińców, którzy przyjechali do Gdyni, Sopotu i Gdańska. Jak twierdzi mer Żytomierza władze miasta są w bezpośrednim kontakcie z wicemarszałkiem Sejmu RP Małgorzatą Gosiewską.

– Zapewniła, że Polska nie opuści nas, nawet pomimo pozycji innych państw zachodnich – stwierdził pan Serhij. – To jest nasza wspólna wojna i Zwycięstwo będzie wspólne – powiedziała pani wicemarszałek.

Pomoc dla miasta nadeszła również od polskich rolników, którzy zebrali pieniądze i kupili na potrzeby wojennego Żytomierza ciężarowy bus. Gmina Rawicz przekazała osobom potrzebującym i tym, którzy utracili źródła dochodu odżywki dziecięce, środki czystości, leki i świece.

Ogółem na koniec kwietnia do Żytomierza dotarło blisko 142 tony pomocy humanitarnej: 90 ton żywności, 12 ton leków, 14 ton odzieży i obuwia, generatory, spiwory i karimaty – 16 ton, środki higieny – 10 ton. Mer Suchomłyn uważa, że jest to poważny wkład Polski w zwycięstwo Ukrainy.

Łomża przyjaciółom z Ukrainy

Miasto Nowogród Wołyński jest jednym z ważnych w obwodzie i zawsze dążyło do współpracy, wymiany doświadczeń i realizacji wspólnych projektów z innymi miejscowościami. Od pierwszych lat niezależności Ukrainy władze miasta uważały za bardzo ważny krok nawiązanie przyjacielskich stosunków nie tylko z miastami na Ukrainie, ale przede wszystkim z miastami Europy.

Dlatego władze Nowogrodu Wołyńskiego w latach 1990. rozpoczęły nawiązywanie partnerskich stosunków z gminami z Polski. Pierwszym wśród partnerów okazała się Łomża w woj. podlaskim.

– Pierwsza oficjalna umowa o współpracy pomiędzy naszymi miastami została podpisana w dalekim 1995 roku. Ostatnia jej redakcja została podpisana przez prezydentów naszych miast 14 sierpnia 2017 roku – opowiada mer Nowogrodu Wołyńskiego Mykoła Borowiec. – Wieloletnia przyjaźń stała się podstawą zapoznania się z życiem, historią, kulturą obu narodów. Stąd wynikała wymiana delegacji, młodzieży, sportowców itd. W tym czasie ponad 100 naszych lekarzy odbyło staże w szpitalu w Łomży. Co roku nasza młodzież szkolna wypoczywa na obozach wspólnie z młodzieżą polską. Nasi sportowcy uczestniczą w zawodach międzynarodowych, przebiegających w Łomży. Delegacje samorządowców z Nowogrodu Wołyńskiego biorą udział w Dniach miasta Łomży, a literaci z tego miasta uczestniczą w Międzynarodowym święcie literatury i sztuki „Leśne źródła”, które odbywają się już od 34 lat na terenach rodzinnych ukraińskiej poetki Lesi Ukrainki.



MER BARANIWKI ALEKSANDER MIGEJ PRZYJMUJE POMOC Z POLSKIEGO ŁUKOWA

W pierwszych dniach agresji władze Łomży przekazały nam słowa wsparcia dla narodu ukraińskiego. W kolejnych dniach Nowogród Wołyński wielokrotnie otrzymywał pomoc humanitarną z Łomży, w tym: generatory, odzież, odżywki dla dzieci, leki, żywność i wiele innych rzeczy, potrzebnych mieszkańcom miasta i także na pomoc dla uchodźców, wsparcia obrony terytorialnej, Sił Zbrojnych Ukrainy i cywilów na terenach toczących się walk.

W tym trudnym czasie Łomża przyjęła kilka rodzin z dziećmi, które zdecydowały się na wyjazd w pierwszych dniach wojny w obawie o własne bezpieczeństwo.

– Mieszkańcy Nowogrodu Wołyńskiego wysoko cenią sobie współpracę z Łomżą. Dziś, gdy Ukraina broni się przed podstępami okupantami-raszystami, bratni naród polski wspiera nas. Przyjaciół poznaje się w biedzie, a Nowogród Wołyński ma szczęście. Przy takim wsparciu Ukraina zwycięży – podkreślił mer Mykoła Borowiec.

Gdy cudza bieda staje się twoją

Wyniszczających uderzeń z powietrza zaznała pokojowa miejscowość Owrucz pod granicą z Białorusią, gdzie nie ma żadnej jednostki wojskowej. Prawie 50 domów prywatnych zostało zrujnowanych. Wielu mieszkańców zostało bez dachu nad głową i dorobku życia. Z pomocą pośpieszyły gminy partnerskie, z którymi od 2010 roku podpisana została umowa o współpracy w ramach „Współpracy partnerskiej pomiędzy gminami i powiatami woj. zachodniopomorskiego i administracjami partnerskimi z centralnej Ukrainy”.



– Otrzymaliśmy pomoc humanitarną od naszego miasta partnerskiego Choszczna, które jako pierwsze pośpieszyło nam z pomocą – mówi mer Owruca Iwan Korud. – Przekazano nam dziesiątki palet z żywnością, mąką, cukrem, odżywkami dziecięcymi, środkami higieny. Pomoc nadeszła również od władz Wieliczki, które otrzymały ją od swoich partnerów z Francji i Niemiec.

Partnerzy międzynarodowi, przedsiębiorstwa, organizacje dobroczynne i wolontariusze na różne sposoby wspierają również niewielką miejscowość Baraniwkę. Od początku wojny przekazano tam około 100 ton pomocy humanitarnej z Europy: Danii, Estonii, Litwy, Niemiec, USA. Ja twierdzi mer miasta Aleksander Migej, przeważna część pomocy docierała przez Polskę.

– Dziś Polacy są narodem najbliższym nam duchem. Rozumieją cały koszmarskiej sytuacji i pomagają. Ukraina odczuła, że ma potężne wsparcie z Polski. Cieszymy się, że mamy takich prawdziwych przyjaciół, którzy cudze kłopoty przyjmują jak własne – opowiada mer Baraniwki Aleksander Migej. – Jesteśmy bezgranicznie wdzięczni prezydentom miast Łuków – Piotrowi Płudowskiemu i Tych – Magdalenie Marszałek oraz ojcu Pawłowi Kubikowi, proboszczowi parafii św. Franciszka z Asyżu w Kaliszu. Miło, że dla wspólnego zwycięstwa naszym partnerom udało się zaangażować swoich przyjaciół z Irlandii, Niemiec, Francji. Cały świat połączył się dla Ukrainy!

Szczerze dziękujemy, drodzy przyjaciele i osoby nieobojętne, za trudną do przecenienia pomoc. Każdy wasz krok tworzy wielką zjednoczoną siłę! Dziękuję za listy wsparcia, telefony, pomoc medyczną, humanitarną i finansową, za przyjmowanie naszych kobiet z dziećmi i okazanie pomocy, ratującej życie naszym żołnierzom i cywilom!

Właśnie w tym czasie zrozumieliśmy prawdziwe znaczenie słów: „kontakty międzynarodowe” i „miasta partnerskie”.

Gmina otrzymała żywność, środki higieny, odzież, odżywki dziecięce, leki, preparaty medyczne i urządzenia potrzebne naszym żołnierzom. Otrzymałą pomoc rozdzielamy i skierujemy do „gorących punktów” na Ukrainie oraz do tych, komu jest najbardziej potrzebna – uchodźcom i rodzinom w trudnych warunkach. Leki przekazywane są do szpitali, leczących cywilów i rannych na froncie wojskowych. Obecnie, jak twierdzi mer Baraniwki, pomoc jest przekazywana na tereny wyzwolone, do takich miast jak Irpień, Bucza, Światłowodsk, Bachmut, Cherson, Charków, Semeniwka, Gonczarowskie, Czernihów, Owrucz, Narodycze. To jedynie kilka punktów, do których wysłano pomoc humanitarną z Baraniwki.

Tetiana Biłyk: Jak mówiła nasza patronka – nauka i sztuka przede wszystkim

Ponad 70 dzieci uczyło się języka, kultury i historii Polski w Centrum Kulturalno-Oświatowym im. Karoliny Lanckorońskiej w Nowym Rozdole. Teraz nauczyciele uczą polskiego nie tylko mieszkańców miasteczka. Jak po wybuchu wojny zmieniło się życie Polaków w Nowym Rozdole, opowiedziała dyrektorcentrum TETIANA BIŁYK. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak wspomina Pani dzień, w którym Rosja zaatakowała Ukrainę?

To wszystko zaczęło się 24 lutego. Była straszna panika w mieście. Dużo osób od razu wyjechało. Ludzie nie wiedzieli, co mają robić. Pamiętam dokładnie ten dzień, bo planowaliśmy wtedy zrobić karnawał z okazji tłustego czwartku. Pamiętam, że wszyscy ludzie kupowali chleb, a ja paczki. Zdecydowałam, że dzieci muszą mieć tłusty czwartek, tak jak sobie planowaliśmy. Więc zrobiliśmy to przez zoom. Dzieci pokazywały przez kamerę swoje stroje i opowiadały, jakich bohaterów przedstawiają. Patrzyłam na nie, na sytuację w kraju i było mi smutno.

Jak teraz wygląda życie Polaków w Nowym Rozdole?

Teraz każdy jest na swoim miejscu. Nasze Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce” działa jak tylko potrafi. Staramy się wspierać starsze osoby. Dociera do nas



pomoc humanitarna z Polski, za którą serdecznie dziękujemy. Wczoraj z dziewczynami sortowaliśmy te dary i po prostu płakaliśmy, bo nie było wiekowej kategorii, której nie dotyczyła ta pomoc. Były buteleczki dla niemowlaków, niezbędne rzeczy dla kobiet w ciąży, dla osób starszych, emerytów. Wszystko to sortujemy. Potem wolontariusze decydują do kąd to zostanie przekazane. Zazwyczaj ta pomoc trafia do Iziuma czy Irpienia. Mirosława Tomecka, prezes naszej organizacji, działa wspólnie ze swoją rodziną. Organizują zbiórki dla potrzebujących. Przesyłają do nas, a z Nowego Rozdolu to wszystko transportujemy dalej.

Czy nadal są prowadzone lekcje języka polskiego w Centrum

Kulturalno-Oświatowym im. Karoliny Lanckorońskiej?

Po południu zawsze prowadzimy zajęcia. Mamy 4-5 lekcji. Śpiewamy w internecie z dziećmi, uczymy historii, języka polskiego. Tyle że robimy to zdalnie. Czasami musimy przerywać lekcje, bo jest alarm przeciwlotniczy. Zdarza się, że dzieci same pytają mnie: „Proszę pani, czy pani słyszała alarm? Musi pani schronić się w bezpiecznym miejscu”. W takich chwilach odczuwam szczególną dla nich miłość, bo to ja mam je o to pytać, a tymczasem one się o mnie troszczą. Więc moje dzieci, w sensie uczniowie, bo teraz nie ma obcych dzieci, trzymają się bardzo dzielnie. Przygotowują się do konkursów z języka i historii Polski, w których corocznie uczestniczyły. A ja je wspieram. Mówię:

„Dziewczyny, ponieważ macie plany, więc to wszystko szybko się skończy, dobro zwycięży zło”.

Półowa naszych uczniów wyjechała. Półowa została. Prowadzimy lekcje dla wszystkich. Powiem, że nawet niektóre mamy prosiły, aby do zajęć online dołączyć dzieci ze wschodu Ukrainy, które teraz są w Polsce. Mieszkają we wspólnych domach rodzinnych i potrzebują znać polski język, aby się porozumieć. Oczywiście

dołączamy. Robimy nawet dodatkowe zajęcia, aby tamte dzieci przynajmniej rozumiały podstawy polskiego i nauczyły się czytać.

Czy dużo uchodźców ze wschodu Ukrainy obecnie jest w Nowym Rozdole?

Nasze miasto bardzo się zmieniło. Mamy ponad dwa tysiące ludzi, którzy musieli pozostawić swoje domy. Nie lubię tego słowa „uchodźca”, bo są to wymuszone przesiedlenia. Staramy się ich wspierać. Przynosimy kolorowanki, otówki, cukierki dla najmłodszych. Dzielimy się wszystkim, żeby te dzieci też się czuły lubiane. Zastanawiamy się, jak założyć dla nich kółko języka polskiego. Powiem szczerze, że dla tych dzieci nawet ukraiński język jest czasem nowy. Nic to, nauczymy je i ukraińskiego, i polskiego. Jak mówiła nasza patronka Karolina Lanckorońska, która uczyła kobiety, będąc w obozie koncentracyjnym: nauka i sztuka przede wszystkim. My też to kontynuujemy. Chcę też podziękować Polsce. Dużo osób pisze do mnie i do moich koleżanek. Pytają co u nas. Dzięki ich wsparciu się trzymamy. Czujemy każdy wasz gest. Materialne i moralne wsparcie, modlitwę, myśl o nas. Dziękuję też bardzo tym osobom, które włączają się do naszych lekcji, aby nauczyć czegoś ciekawego naszych uczniów. Ci, którzy tu zostali, potrzebują tego wsparcia.

Dziękuję za rozmowę.

ZDJĘCIE ARCHIWUM CENTRUM KULTURALNO-OŚWIATOWEGO IM. KAROLINY LANCKOROŃSKIEJ W NOWYM ROZDOLE

Dom parafialny w Iwano-Frankiwsku schronieniem dla przesiedleńców

W wyniku agresji rosyjskiej na Ukrainę, do Iwano-Frankiwka, dawnego Stanisławowa, i obwodu przybyło ponad 137 tysięcy przesiedleńców. Osoby z różnych miejscowości Centralnej i Wschodniej Ukrainy znajdują schronienie między innymi w domu parafialnym przy kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata. O mieszkańcach domu i organizowanej pomocy humanitarnej opowiedział proboszcz parafii ks. WŁADYSŁAW IWASZCZAK w rozmowie z DANUTĄ STEFANKO.

Księżu Proboszczu, jak wygląda sytuacja w mieście w obliczu tej wojny? Uchodźcy przybywają cały czas do miasta, mieszkają również przy kościele, w domu parafialnym.

Jeśli chodzi o Stanisławów, obecnie Iwano-Frankiwsk, to jesteśmy daleko od linii frontu, ale mamy bardzo wielu uchodźców, którzy przyjeżdżają ze



DANUTA STEFANKO

wschodnich regionów Ukrainy. Ci ludzie znaleźli schronienie w wielu domach naszych parafian, ale też tu, w domu parafialnym. Mamy około 40 osób, które od początku wojny są u nas.

Staramy się ich na każdy możliwy sposób wspierać. Nie tylko materialnie, ale również duchowo, żeby dobrze się tu czuli, żeby mieli też nadzieję, że ta wojna jak najszybciej się skończy i będą mogli wrócić do swoich miast, do swoich domów. Te osoby są głównie z Kijowa, ale mamy też rodzinę z Czernihowa, Irpinia, Charkowa, Wyszogrodu, takich mniejszych miejscowości obok Kijowa.

Uchodźcy, osoby przesiedlone bardzo często uciekają przed wojną bez jakichś rzeczy prywatnych, jedynie z tym, co konieczne, z dokumentami. Te osoby często potrzebują pomocy humanitarnej. Czy udaje się takiej pomocy udzielać?

Większość tych ludzi przyjechała do Stanisławowa pociągami, które przeprowadzały ewakuację, lub autobusami. Niektóre osoby spotykałem na dworcu kolejowym i byłem zdziwiony, że rodzina z kilkorgiem dzieci ma tak małe bagaże. Czasem jak się człowiek wybiera gdzieś w podróż, to ma o wiele więcej rzeczy ze sobą.

Staramy się dostarczać im jakąś pomoc i tę pomoc udaje się organizować zarówno przez Caritas Archidiecezji Lwowskiej, jak i poprzez innych ludzi z Polski i z Ukrainy.

Między innymi taką pomoc mieszkańcom naszego domu parafialnego, i nie tylko, zorganizowali uczestnicy Rajdu Katyńskiego, kilka parafii w Polsce, z Wrocławia, z Tyńca Małego. Pomoc otrzymaliśmy też z Warszawy, od mieszkańców Diecezji Bielsko-Żywieckiej. Oprócz pomocy materialnej, którą udaje nam się zorganizować dzięki różnym darczyńcom, otrzymaliśmy też większą pomoc finansową od pewnej pani Bogusi i jej córki Małgorzaty. Pani Bogusia urodziła się w Stanisławowie. Bardzo przeżywa to wszystko, co odbywa się na Ukrainie. Również wspólnota Światło Maryi z Medjugorje wsparła naszych uchodźców.

Ta pomoc dociera również dalej? Udaje się organizować wiele pomocy. Mieszkający tu uchodźcy ze Wschodniej Ukrainy pomagają nam tę pomoc transportować dalej. Przekazaliśmy bardzo dużo pomocy do Kijowa i okolic, do Czernihowa. Duży autokar przekazaliśmy do Charkowa.

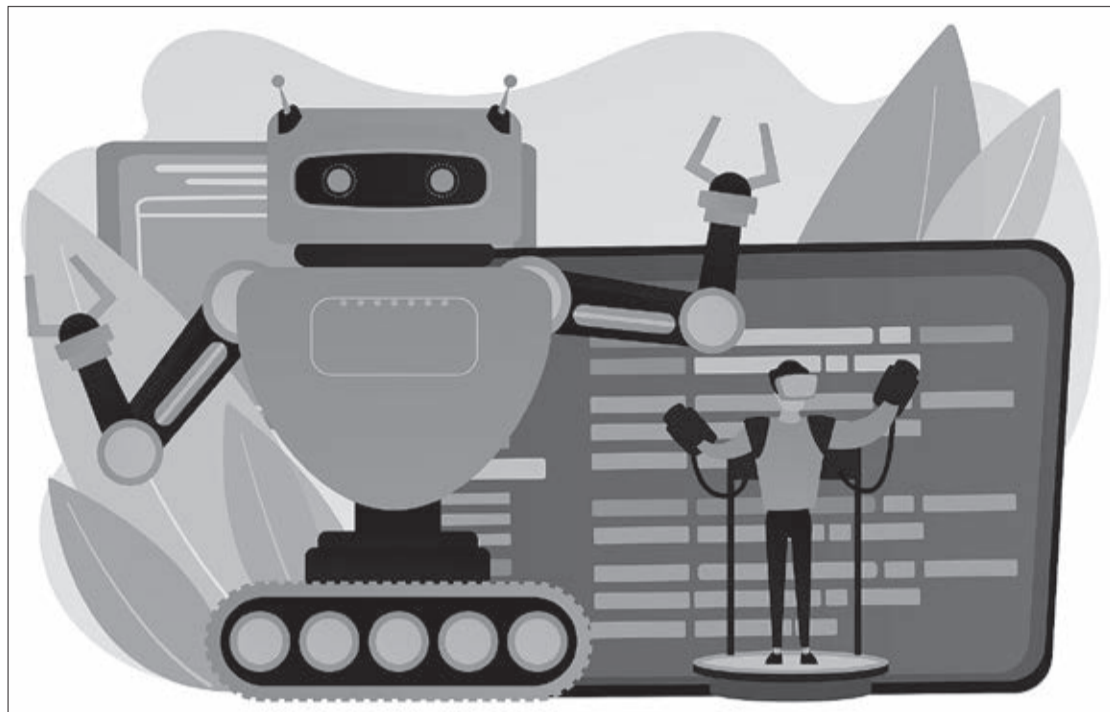
Wspieramy też różne ośrodki na terenie miasta, które przyjmują uchodźców, i szpitale. Jeśli otrzymujemy jakąś pomoc medyczną, to raczej przekazujemy ją do szpitali tu, w Iwano-Frankiwsku, ale też udaje nam się przekazać nieco do konkretnych adresatów na Wschodniej Ukrainie.

Jak ci ludzie sobie radzą? To jest całkiem inna rzeczywistość dla nich, przebywanie tak daleko od domu.

Większość z nich myślała, że to tylko na kilka dni, a okazało się, że na dłużej. Niektórzy próbują już znaleźć tu sobie jakieś mieszkanie, gdzie mogliby zamieszkać z rodziną, co nie jest obecnie łatwe. Kilka osób wraz z transportem, który organizujemy na Wschód Ukrainy, jeździ tam z wolontariuszami i widzi sytuację. Wracając stamtąd, mówią, że wygląda na to, że szybko się to nie skończy. Stąd poszukują innych rozwiązań, być może lepszych warunków mieszkalnych, jakiejś pracy, żeby zahaczyć się na dłuższy okres, tu na Zachodniej Ukrainie.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Jesteśmy omylni



Na stronie internetowej Ambasady Federacji Rosyjskiej w Polsce pojawił się tekst niepublikowanego jeszcze wywiadu ambasadora Siergieja Andriejewa dla tygodnika „Do Rzeczy”, będący zbiorem propagandowych haseł, które od dwóch miesięcy zna już chyba cały świat. Na pytania Piotra Włoczyka ambasador w zasadzie nie udziela odpowiedzi, ale też ma chyba inny cel: wypełnia postawione przed nim zadanie i utrwala oficjalny przekaz.

AGNIESZKA SAWICZ

Pytany, dlaczego rosyjskie wojsko tak źle radzi sobie w konfrontacji z armią ukraińską, Andriejew mówi o przebiegającej zgodnie z planem operacji specjalnej, mającej na celu ochronę mieszkańców Republik Ludowych Donieckiej i Ługańskiej, „demilitaryzację i denazyfikację Ukrainy, zapewnienie jej neutralnego statusu oraz zabezpieczenie praw jej ludności rosyjskojęzycznej”. Podkreśla przy tym, że są to zadania wyznaczone przez Putina, co możemy odczytywać jako wskazanie jednoosobowej odpowiedzialności prezydenta Federacji Rosyjskiej za to, co dzieje się dziś nad Dnieprem i jest to akurat bardzo ciekawy wątek. Z jednej strony w tych słowach pobrzmiwa uniżenie wobec Putina, z drugiej są wyrazem pewnej ostrożności. Brzmi to trochę tak, jakby dyplomata zabezpieczał się przed zarzutami, jakie może usłyszeć po przegranej przez Rosję wojnie i budował sobie alibi. Przypomni wówczas, że od początku był przeciwny tej agresji, winien jest jej tylko jeden człowiek, a że mówił to, co mówił? Cóż, taka rola ambasadora.

I choć mamy nadzieję, że taka interpretacja jest właściwa, to

nie możemy żyć złudzeniami, jakimi karmi się dziś wiele osób komentujących to, co dzieje się na Ukrainie. Każde, najdrobniejsze nawet zwycięstwo, każda porażka Rosjan, przyjmowane są nie z wyważonym zadowoleniem, a z entuzjazmem godnym końca wojny. Jeśli wziąć pod uwagę potrzebę budowania morale, to takie reakcje są ze wszech miar pożądane. Ale jeżeli mamy rozsądnie przygotowywać się do dalszych zmagani zbrojnych, nie wolno tracić czujności i lekceważyć wroga. Również w przestrzeni informacyjnej.

W dalszej części rozmowy Andriejew akcentuje domniemaną przewagę Rosjan nad Ukraińcami, ale też to, że nie walczą oni z ludnością cywilną w „bratnim kraju”, przeciwstawiając tę postawę amerykańskim działaniom w Syrii czy Iraku. Dodaje przy tym bajki o radosnych powitaniach agresora i chętnym włączaniu się ludności Donbasu w odbudowę pokoju, rusofobicznych działaniach rządu w Kijowie i tę o działaniach państw zachodnich, dozbrających Ukrainę i przekształcających ją w „antyRosję”.

Tego rodzaju symetryzm obecny jest w wielu dostępnych w Internecie materiałach, a stawianie znaku równości między działaniami żołnierzy USA czy NATO, a zbrodniami, jakich dopuszczają się dziś Rosjanie, jest powszechnym zabiegiem bazującym w dużej mierze na emocjach, ale też na niedostatecznej wiedzy. Mało kto chyba pamięta, że gdy w 2011 r. Syryjczycy wyszli na ulice, to po to, by protestować przeciwko autorytarnym rządowi Baszara al-Asada – człowieka, którego reżim wspierały m.in. Iran i Rosja, bombardująca w Syrii także cele cywilne i mająca na sumieniu śmierć wielu obywateli tego kraju. O tym porównujący działania Kremla do tych prowadzonych przez państwa NATO nie wspominają.

Poza półprawdami interesującym sposobem na uwiarygodnienie przekazu jest

przepuszczenie go przez drogę podobną do tej, jaką pokonują agenci – nielegalowie, których naturalizacji dokonuje się etapami, przerzucając ich przez różne miejsca na Ziemi. Przykładem takich zabiegów jest popularność materiału, w którym wypowiada się amerykańska dziennikarka Lara Logan. Prawdopodobnie niewiele osób sprawdzi, kim ona jest, a tymczasem trudno mieć zaufanie do rzetelności osoby stawiającej znak równości pomiędzy specjalistami walczącymi z COVID-19, a naziwskimi oprawcami, która po kłamstwach w materiałach dotyczących sytuacji w Libii w 2012 r. opuściła CBS News. Ponadto Logan snuje opowieści o laboratoriach broni biologicznej na Ukrainie, okultystach w Azowie i satanistycznych teledyskach Zełenskigo, porównując zbrodniarzy sądzonych w Norymberdze z „nazistami” na zachodniej Ukrainie, sponsorowanymi jej zdaniem przez CIA.

Kuriozum to wpisuje się w atrakcyjny dla wielu osób trend będący hybrydą teorii spiskowych i wiedzy tajemnej, udostępnianej w tym przypadku przez osobę kryjącą się pod pseudonimem „aronjasnowidz”. Zgodnie z taką narracją prawda jest tuszowana przez tajemnicze siły sterujące światem, a ci, którzy mają odmienne zdanie, to sabotażyści. Niestety, takie treści nie wszystkim wydają się niedorzeczne, tym bardziej, że na portalach informacyjnych prognozy wróżbitów publikowane są tuż obok tekstów analitycznych.

Trudno się zatem dziwić, że niektórzy zatracili zdolność odróżniania prawdy od fikcji, szczególnie, że specjaliści od dezinformacji wiedzą, jak kłopotliwe bywa oddzielenie racjonalnej oceny wydarzeń od emocji, a te są nieustannie podsypane nie tylko za sprawą informacji, ale przede wszystkim dyskusji, w tym tych inspirowanych przez trolle. Doskonałym pretekstem do takich sporów jest m.in. przypominanie

tragicznych kart z historii, takich, jak Wołyń.

Nie zapomina o tym ambasador Andriejew. Wie doskonale, że jego przekaz adresowany jest do Polaków i że wieloletnie zabiegi propagandystów przedstawiających Ukrainę jako kraj „banderowski” padły w Polsce na podatny grunt. Dlatego dyplomata dobitnie podkreśla, że to „ukraińscy neonaziści – godni spadkobiercy” ludzi odpowiedzialnych za Wołyń, torturują niewinne ofiary i dokonują brutalnych mordów, a nie jego rodacy. Także śmierć niewinnych ludzi przypisuje żołnierzom z batalionu „Azow” i wojskom ukraińskim, które mają „używać cywilów jako żywych tarcz” i niszczyć własne miasta.

Te kłamstwa też nie są żadną nowością, ale raz jeszcze należy podkreślić, że w polskiej dyskusji toczącej się w Internecie coraz częściej padają słowa poddające w wątpliwość ukraińskie doniesienia. Stawiane są pytania, czy aby na pewno w Buczy wydarzyło się tyle złego, jaka w tym rola samych Ukraińców, a na stronach prawicowych pojawiają się wpisy mające równoważyć skalę rosyjskich zbrodni, przypominające o mordach UPA. Andriejew doskonale wie, że słowo „banderowiec” budzi w wielu Polakach negatywne skojarzenia i nie ma znaczenia, w jakim kontekście jest dziś osadzone. Ważne, że wybrzmiewa i przekreśla sens pomocy ludziom, którzy naprawdę jej potrzebują.

Nie wiemy, czy wywiad ukaże się w takiej formie, w jakiej opublikowano go na stronie ambasady. Jeśli tak, to pewne wątpliwości budzi fakt, że dziennikarz przyjmuje bezkrytycznie odpowiedzi Andriejewa i nie opatruje ich komentarzem, nie zadaje też pytań uszczegóławiających, przez co możemy odnieść wrażenie, że w pełni podziela poglądy Rosjanina. Miejmy nadzieję, że finalnie czytelnicy zapoznają się z obiektywnym i rzetelnym tekstem, ale co, jeśli tak się nie stanie? Czy w obecnej formie rozmowa ta jest szczególnie istotna lub niebezpieczna?

Wydaje się, że nie bardziej, niż inne publikacje pojawiające się w polskich mediach, a wywiad umieszczony na stronie placówki dyplomatycznej zapewne przejdzie bez większego echa, gdyż niewiele osób poszukuje w tym miejscu informacji. Nie mniej całość powinna niepokoić o tyle, że większość czytelników nie zdaje sobie trudu,

by weryfikować dostępne treści, a tym samym słowa ambasadora stają się pożywką dla tych, którzy świadomie, bądź nie, rozpowszechniają prorosyjską narrację. Ponadto brak polemiki budzi obawy o standardy polskiego dziennikarstwa i skalę dezinformacji, jaką jesteśmy karmieni, a im więcej jej będzie, tym trudniej będzie zachować wobec niej czujność.

Od lat widzimy narastający problem ze zrozumieniem wagi informacji i ich interpretacją, a odkąd powszechnie dostępny stał się Internet czujemy się wręcz w obowiązku komentować to, co czytamy, zastanawiając się przy tym często wolnością słowa, postrzeganą jako wolność do własnej, ale już nie cudzej wypowiedzi. W zalewie tych wszystkich treści krytykujemy rządy za opieszałość czy brak wsparcia militarnego dla Ukrainy nie mając świadomości tego, że o skali prawdziwej pomocy nie powinniśmy wiedzieć, za to powinniśmy widzieć jej efekty. Nie powinien też dziwić brak informacji o tym, co dzieje się na froncie, gdyż w interesie wojska leży troska o ograniczenie wycieku jakichkolwiek danych, a żądanie od osób, od których zależy los wojny, by relacjonowano ją krok po kroku, jest niemożliwe do spełnienia. Podobnie nierealne jest oczekiwanie, że wirtualne bańki, w jakich żyją inni ludzie, będą identyczne z naszą, wykreowaną przez algorytmy karmiące się setkami przeczytanych przez nas artykułów, zakupami online, podstuchanymi rozmowami. Czytając o tragedii Buczy czy walkach o Mariupol nie zauważamy, że każdej publikacji towarzyszą reklamy i że poruszamy się w świecie, w którym ktoś komuś płaci za nasz czas i nasze przekonania i może dlatego tak bardzo dziwimy się, że świat, w którym żyją dziś Rosjanie, różni się od naszego.

Rosjanie karmieni są fałszywymi informacjami podobnie jak my, obywatele świata, o którym Andriejew z przekąsem mówi „cywilizowany”. Mieszkańcy Wołgogradu czy Moskwy wierzą, że przed 9 maja ich armia zdobędzie Kijów, a Ukraińcy zostaną wyzwoleni spod jarzma faszystowskiego rządu. Mieszkańcy Warszawy ufają, że Rosję rządzą idioci, a FSB jest tak nieudolna, że fingując spis ukraińskiego SBU na życie Władimira Sołowiowa, podpisuje dokumenty nie imieniem i nazwiskiem, a słowami „podpis nieczytelny”. Nawet, jeśli rzeczywiście tak jest, nie można wyciągać wniosku, że wojna jest już wygrana. To, że w stronę zatopionego krążownika „Moskwa” posłano zwozowaną w 1913 r. „Kommunę” nie dowodzi, że Kreml zaniechał użycia broni chemicznej czy przestanie straszyć atomem. Dziś mylimy się wszyscy, tkwiąc w bańkach zbudowanych przez algorytmy, ale przede wszystkim przez naszą własną ignorancję.

Koszyki wielkanocne ze Lwowa dla żołnierzy i uchodźców

W tym roku prawosławni i grekokatolicy obchodzili święta Wielkanocne tydzień później po katolickich. Duchowieństwo i wierni nie zapomnieli też o żołnierzach i przesiedleńcach wewnętrznych z regionów Ukrainy, gdzie toczy się wojna.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Ojciec Taras Mychalczuk, proboszcz grekokatolickiej cerkwi garnizonowej we Lwowie, powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego:

– Wojna wprowadziła korektę i osobliwe wyzwania w życiu wszystkich ludzi, dotyczy to również życia i służby kapelanów wojskowych. Teraz mamy dość trudno, ale zrobiliśmy wszystko możliwe, by dostarczyć wielkanocne koszyki na front obrońcom Ukrainy. Nasi kapelani również tam pojechali. Jest to naprawdę niełatwe, bo w tych regionach trwają intensywne działania wojenne. Syreny też wprowadzają element niepokoju. Ale Chrystus Zmartwychwstał – i to jest najważniejsze. Staramy się poza tymi wszystkimi wyzwaniami nieść naszym obrońcom wiarę, wsparcie i naprawdę jesteśmy im wdzięczni. Nabożeństw w nocy w tym roku nie było ze względu na godzinę policyjną, dlatego wszystkie msze zostały odprawione w ciągu dnia. W naszej świątyni są krypty, które mogą też być wykorzystane jako schron.

Żołnierzom i wszystkim życzę zwycięstwa. Życzę, żebyśmy nigdy nie wąpili w to, że diabła można zwyciężyć, że Pan Jezus go zwałczył przez swoje zmartwychwstanie i że dzięki Niemu jesteśmy mocni. Korzystając z okazji, chcę również podziękować narodowi polskiemu za wsparcie. Za to, że Polacy są ramię w ramię z nami i pomagają. Odczuwamy to od pierwszych dni wojny.

Ukraińscy i polscy wolontariusze zorganizowali we Lwowie spotkanie wielkanocne dla uchodźców z Mariupola.

– Jestem z Mariupola, ale od dwudziestu lat mieszkam we Lwowie. Mam 36 lat – powiedziała Anastasja Kucenko,



organizator spotkania. – Ci ludzie to moi przyjaciele. Bardzo chciałam, byśmy się spotkali. Nie wszyscy mówią po ukraińsku, ale wszyscy jesteśmy Ukraińcami i mamy jedną biedę – wojnę. Wrócimy do Mariupola. Będziemy wspólnie go odbudowywać, jak i każde miasto Ukrainy. Myślę, że po zakończeniu wojny będziemy jeszcze bardziej Ukraińcami, jeszcze bardziej mocni, a patrząc na nas, inni ludzie będą wiedzieć czym jest wojna, jak może skupiać ludzi i czynić ich mocnymi. Wielu moich lwowskich przyjaciół nie było nigdy w Mariupolu, ale pomogli mi organizować to święto, bo wszyscy teraz rozumieją problem i nie wiemy, czy na przykład jutro we Lwowie będzie tak samo cicho.

– Chcieliśmy pomóc w organizacji tego święta, bo wojna wojną, ale życie trwa – dodał Wito Nadaszkiewicz, przedstawiciel we Lwowie polskiej Fundacji Siepomaga z Poznania. – I dzisiaj zgromadziliśmy tutaj uchodźców z Mariupola. Miasta bardzo pięknego, miasta wielonarodowego, w którym mieszkała największa na Ukrainie diaspora grecka. Mieszkało też wielu Bułgarów, Tatarów, przedstawiciele innych narodowości. Większość tych ludzi teraz straciła wszystko. Swoją dom, wszystko co zbudowali długoletnią pracą. Ale dzisiaj Wielkanoc, święto Zmartwychwstania Pańskiego. Święto, które właśnie pomaga nam spodziewać się lepszego jutra, żyć dalej. Chcieliśmy pomóc ludziom z Mariupola odczuć to święto. Z ramienia

Fundacji pojechaliśmy do hurtowni. Kupiliśmy ponad tysiąc dwieście jajek. Kupiliśmy klementynki kandyzowane, cukier zwykły, waniliowy, mleko, masło – wszystko co jest potrzebne dla wypieku tradycyjnych wielkanocnych babek, zwanych tutaj na Wschodzie paschami. Mam nadzieję, że naprawdę dzisiaj zobaczymy na twarzach mieszkańców Mariupola uśmiech i że wspólnym wysiłkiem odbudujemy niebawem to piękne miasto nad morzem Azowskim, że tam znów wróci życie.

Fundacja Siepomaga od pierwszych dni wojny na Ukrainie pomaga uchodźcom. Pomagamy wolontariuszom. Wspieramy też rozmaite organizacje, które m.in. świadczą pierwszą pomoc w bombardowanych miastach, na froncie i planujemy kontynuować tę pomoc tak długo, jak długo będzie tu, na Ukrainie, potrzebna.



Chciałbym też powiedzieć, że próbuję szerzyć pomiędzy ludźmi na Ukrainie zrozumienie, skąd te środki pochodzą. To nie jest tak, że Polska jest aż tak bogata, że może rozdawać pieniądze na prawo i na lewo. Pomagają zwykli ludzie, obywatele Polski, Polacy, którzy też często żyją, jak to się mówi, od wyplaty do wyplaty, przez cały rok gromadzą pieniądze, żeby wyjechać z rodziną na wczasy, ale oni czują odpowiedzialność za to, co się dzieje dookoła Polski. Moim zdaniem, jest to podstawowa zasada prawdziwego chrześcijanina pomagać swoim bliźnim jak jest napisane w Ewangelii, że właśnie po tej miłości pomiędzy wami da się poznać, że jesteście uczniami Chrystusa.

Lidia Kotylak, właścicielka restauracji, gdzie odbyło się to spotkanie wyjaśniła:

– Najpierw zajmowaliśmy się transportem uchodźców do różnych krajów europejskich. Teraz świętujemy Paschę. Zaprośmy mieszkańców Mariupola, którzy przeszli przez piekło wojny, którzy nie mogą się spotkać w swoim domu i spożyć śniadanie wielkanocne.

Wspólne modlitwy poprowadzili duchowni z Mariupola i Lwowa, kapłan grekokatolicki i pastory protestancki.

– Nasza świątynia w Mariupolu jest zburzona – powiedział Witalij Krasnokucki, pastor protestancki Kościoła Dobrej Zmiany z Mariupola. – Przed wojną był tam przygotowany schron. Zawieźliśmy tam paliwo, żywność, materace, by można było przyjmować wiele ludzi. Było tam prawie tysiąc osób, wiele kobiet i dzieci. Teraz jestem kapłanem wojskowym. Zajmujemy się też tym, że wywozimy ludzi z Mariupola i przywozimy pomoc humanitarną dla tych, komu teraz najtrudniej. Jestem bardzo wdzięczny narodowi polskiemu za pomoc.

Po poświęceniu babek wielkanocnych rozmawiamy z Tatjaną Plesziwcową z Mariupola.

– Jeśli istnieje piekło, jest ono tam, w Mariupolu – stwierdza kobieta. – Tam jeszcze ludzie zostali. Bardzo bym chciała, żeby każdy z nich też taki koszyk miał, chciałabym każdemu tam taki przekazać. Mam wielką nadzieję, że tam wrócimy. Nie wyobrażacie sobie, jak się chce do domu. Doceniasz go, gdy stracisz. Dopiero teraz to rozumiem. Mam nadzieję, że to szybko się skończy. Świat musi zrozumieć, że to trzeba skończyć. Nie wiem jak, jestem zwykłą kobietą. W Mariupolu myśli się stale ukrywali, zmieniali miejsce. Przeżyliśmy dużo. Powiedziałam: Panie, oddaję w Twoje ręce moją rodzinę, jeśli przeżyję. I przeżyliśmy, udało się nam stamtąd wyjechać. Chcę żeby wszyscy ludzie odczuli, jak bardzo ich szkoda, zwłaszcza dzieci. Siedzieliśmy w piwnicy, wybuchały bomby, aż wszystko się trzęsło, a ośmioletnia dziewczynka deklamowała wiersz o Ukrainie po ukraińsku i śpiewała piosenkę „Smereka”. Tam większość ludności jest rosyjskojęzyczna. Łzy spływały, płakaliśmy wszyscy. Cieszę się, że dzisiaj jestem tu. Pewnie Pan Bóg mnie tu przeprowadził. Chcę swoje serce do czegoś przytulić, mieć nadzieję, w pojedynkę bardzo ciężko to wszystko przeżywać. Oby ci wszyscy ludzie przeżyli i oby to wszystko się jak najszybciej skończyło.

Polska pomoc dla Tarnopola

LUDMYŁA PRYJMACZUK

Od pierwszego dnia wojny do obwodu przyjeżdżają wielotonowe ciężarówki od przyjaciół zza Bugu

...Ziemia tarnopolska utrzymuje na sobie front walki – zapatruje w żywność regiony, gdzie jej brak. Wspomagają obwód miasta partnerskie z Polski. Co dnia setki ludzi pracuje nad tym, aby ludność terenów, gdzie toczą się walki, otrzymała wszystko, co jest potrzebne. Polskie miasta przyjmują uchodźców z Ukrainy, ratujących się przed okropnościami wojny.

Przyjaciele podają rękę w biedzie

Chorzów jest jednym z miast partnerskich Tarnopola. Od pierwszych dni wojny podjęto tam decyzję o potępieniu agresji Rosji na tereny Ukrainy. W ten sposób Chorzów dołączył do wielu miast europejskich, które okazały się solidarne z narodem Ukrainy.

– Mer Chorzowa Andrzej Kotała pokazał, że deklaracja solidarności nie jest pustym słowem – świadczą władze miasta. – Przygotowali się tam do realnego wsparcia Ukrainy. Mer Kotała wydał dyspozycję podległym mu służbom o przygotowaniu procedur tymczasowego ulokowania uchodźców, w tym ludzi starszych i kobiet z dziećmi.

Andrzej Kotała obiecał przygotować transport, żywność, leki, pomoc medyczną i psychologiczną. W sytuacji potrzeby uchodźcy zostali objęci pomocą prawną. Zapewnił, że Polacy nie pozostaną obojętni na szkody, zadane narodowi ukraińskiemu. Obojętność ludzi i państw doprowadziła do niewiarygodnych tragedii podczas II wojny światowej. Dlatego nie można myśleć, że ta wojna nie dotyczy Polski. Historia niestety wskazuje, że niewielkie ustępstwa dyktatorom stają się źródłem globalnych konfliktów.

Jak podaje służba prasowa władz obw. tarnopolskiego poparcie strony polskiej jest znaczące. Do szpitala pogotowia Chorzów przekazano urządzenia medyczne na sumę 500 tys. złotych. Są to płyty, implanty, instrumenty chirurgiczne, leki potrzebne do nadania szybkiej pomocy i przeprowadzenia złożonych operacji. Szpital obecnie przyjmuje rannych z ranami postrzałowymi. Są to uchodźcy, ranni w czasie ucieczki, ze złamaniami i innymi obrażeniami. Stąd taka pomoc jest bardzo potrzebna.

Jak dodaje kierownik administracji obwodowej Wołodimir Trusz, obwód otrzymuje pomoc od swoich polskich partnerów. Są to rzeczy pierwszej potrzeby, żywność, odzież, środki higieny, środki medyczne.



Od czasu agresji na Ukrainę obwód tarnopolski otrzymał setki tysięcy ton pomocy humanitarnej z Polski. Dziękujemy Polsce za to pomocne ramię. Dziękujemy za wsparcie w tym trudnym dla naszego państwa czasie, za wsparcie naszych obywateli. Razem zwyciężymy! – podkreśla Wołodimir Trusz.

Podczas wojny sport nie stoi poza polityką

Wieloletnie przyjacielskie stosunki łączą radę miejską w Chorostkowie w Tarnopolskiem i akademię piłkarską „Polonia” z Nowego Tomysła w Wielkopolskiem. W latach 2018-2021 miały miejsce wymiany młodzieży i turnieje piłkarskie pomiędzy klubami „Zorza” i sportowcami z Polski. Jak powiedziała wicemer Chorostkowa Olga Liwel, młodzież tego miasta brała udział w polsko-niemieckim programie współpracy. Wyjeżdżano za granicę i przyjmowano gości u siebie. W 2019 roku przyjeżdżo w Polsce 40 dzieci z Chorostkowa z rodzin wielodzietnych, potrzebujących i umieszczono je w obozie wycieczkowym nad Baltykiem.

– Z wybuchem wojny polscy partnerzy zaproponowali program rehabilitacji dla dzieci wojskowych z Chorostkowa i uchodźców, którzy zatrzymali się w naszej gminie – opowiada

Olga Liwel. – Projekt przewiduje dwutygodniowy wyjazd do Polski do Szklarskiej Poręby. Zaproszono 45 dzieci z klas starszych. W programie mają być spotkania, rozrywka, wycieczki i wędrowki po górach. Korzystając z okazji, chciałabym podziękować naszym partnerom za tę inicjatywę, a szczególnie prezesowi Akademii piłkarskiej „Polonia” Piotrowi Kosteckiemu.

Taniec i śpiew – po zwycięstwie

Wojna z Rosją przeszkodziła w realizacji kilku międzynarodowych projektów w gminie Bajkowce na przedmieściach Tarnopola. Jak opowiada wiceprzewodniczący gminy Wiktor Pulka, współpraca z Polakami zawiązała się w gminie niedawno.

– Szukaliśmy partnerów za Bugiem, którzy mają doświadczenie w decentralizacji i zarządzaniu – wspomina Wiktor. – Chcieliśmy przy tym, aby to była gmina w pobliżu wielkiego miasta, podobnie jak nasza. Znaleźliśmy partnera. Jest to gmina Wielka Wieś w pobliżu Krakowa. Po podpisaniu umowy współpracujemy już kilka lat. Zaczęliśmy realizować kilka projektów. Wprowadzamy polskie doświadczenia w organizacji drużyn strażackich. Nasi strażacy odwiedzili swoich kolegów w Polsce. Mieli tam szkolenia, dostali sprzęt i odzież ochronną. Planowaliśmy współpracę kulturalną. Zaprośmy zespoły artystyczne na nasz



doroczny festiwal „Sierpniowe barwy”. Jedną z naszych szkół miała współpracować ze szkołą w gminie partnerskiej w dziedzinie kultury i spuścizny historycznej. Niestety obecnie te projekty odsuwają się w czasie.

Jak twierdzi Wiktor Pulka, w tych trudnych czasach partnerzy z Polski wspierają ich materialnie i psychicznie. Gmina otrzymała transporty z pomocą humanitarną. Rozdzielana jest między uchodźców, których jest około 1120 osób, wśród rodzin wielodzietnych i ubogich. Przed kilkoma dniami nadszedł transport 15 ton żywności od parafii katolickiej, która przed dwoma laty powstała w Bajkowcach.

Mieszkańcom Tarnopola od polskich fundacji

Przed 8 laty powstało Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu. Jak twierdzi prezes Towarzystwa, filolog Maryna Wojnowa – „Język łączy”. I rzeczywiście połączył grono osób, i tak powstało Towarzystwo.

– Początkowo Towarzystwo zajmowało się jedynie nauczaniem języka polskiego i opieką nad polskimi grobami na cmentarzu miejskim. Z czasem zaczęliśmy współpracę z fundacją

„Wolność i Demokracja”, fundacją „Mosty”. Opiekujemy się i porządkujemy polski cmentarz wojskowy wraz z kaplicą z okresu I wojny światowej – mówi prezes. – Po roku zawiązała się nasza współpraca z fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a w 2021 roku – ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Dzięki współpracy mogliśmy rozwinąć opiekę nad miejscami pamięci na cmentarzu w Wielkiej Berezowicy i częściowo w Mikulińcach i Tarnopolu.

Kolejnym kierunkiem naszej działalności są projekty kulturalno-oświatowe. Od pięciu lat realizujemy projekty, skierowane na popularyzację polskiego malarstwa. W tym roku realizowaliśmy projekt „Polscy malarze Litwy, Białorusi i Ukrainy”, wystawę reprodukcji Mariana Strońskiego. Nasi uczniowie zostali laureatami kilku międzynarodowych konkursów literackich i deklamatorskich. Nasz zespół wokalny „Fajne Dziewczyny” zdobył też kilka międzynarodowych i ukraińskich nagród. Tradycyjnie obchodzimy polskie święta. Dla starszych członków prowadzimy szkolenia z praw człowieka we współpracy z lwowską organizacją Human Right in Lviv. Bierzymy udział w Czytaniach Narodowych, a w tym roku rozpoczęliśmy kolejny projekt, który może stać się tradycyjnym – Patronowie Roku.

Według słów Maryny Wojnowej, po wybuchu wojny, zaczęli dzwonić do Towarzystwa partnerzy z wymienionych fundacji i organizacji, przyjaciele z Polski – z Lasówką i Tarnowa Podgórze, Pabianic, Wrocławia, Warszawy, Poznania, Instytutu oceanologii z Sopotu, młodzież polonijna z polskich szkół w Harfield i Planfield.

Dzięki ich wsparciu żołnierze tarnopolskiej obrony terytorialnej, walczący obecnie na froncie, otrzymali apteczki, leki, powerbanki, latarki i odzież. Wszystko to stało się deficytem z wybuchem wojny. Leki przekazaliśmy również do szpitali w Kijowie, a żywność i środki higieny na tereny przyfrontowe Ukrainy. Mamy świadomość wsparcia ze strony Polski i wiarę w zwycięstwo – zapewnia Maryna Wojnowa.



Andrzej Potocki – droga do marszałka Sejmu Galicyjskiego

Andrzej Kazimierz Potocki, hrabia austriacki, urzędnik, polski działacz polityczny w Galicji, właściciel przedsiębiorstw przemysłowych i olbrzymich majątków ziemskich. Był marszałkiem Sejmu Galicyjskiego. Pośród ukraińskich badaczy tej postaci warto przytoczyć prace lwowskiej historyk Ołeny Arkuszy.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Andrzej hrabia Potocki (1861–1908) był przedstawicielem jednego z najbardziej wpływowych rodów magnackich w historii Polski. Ród miał dwie gałęzie od nazwy herbu: Srebrna Pilawa i Złota Pilawa. Andrzej należał do rodu Potockich gałęzi Srebrna Pilawa. Zgodnie z tradycjami średniowiecza i czasów nowszych przedstawiciele rodu powiązani byli koligacjami rodzinnymi z innymi rodami arystokratycznymi: Zamoyskimi, Leszczyńskimi, Wiśniowieckimi, Stadnickimi, Ossolińskimi i innymi. Nazwisko „Potoccy” historycy wywodzą od miejscowości Potok Wielki w obecnym woj. świętokrzyskim.

Według wersji oficjalnej założycielem rodu był rycerz Żyrosław z Potoku, który wstawił się męstwem w bitwie z Prusami pod Pilawą. Za swoje męstwo otrzymał od króla herb szlachecki o tej samej nazwie. Pierwsze wzmianki o rodzie pochodzą z końca XIV wieku. Jednak największe sukcesy Potoccy odnieśli w XVII wieku, gdy przedstawiciele tego rodu obejmowali najwyższe funkcje polityczne i wojskowe Rzeczypospolitej.

Wówczas zrównali się bogactwem i pozycją z największymi rodami magnackimi. W czasie rozbiorów Polski Potoccy byli pośród tych, którzy walczyli o utrzymanie i odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej. W XIX wieku posiadali koligacje rodzinne z Habsburgami.

Potoccy byli jednym z pierwszych rodów, które uzyskały potwierdzenie swego tytułu szlacheckiego – hrabiowskiego – z rąk cesarowej Marii Teresy. Było to swego rodzaju potwierdzenie gotowości do współpracy

obu stron. Józef Potocki i Katarzyna z Potockich Kossakowska wszechstronnie popierali pierwszego namiestnika Galicji hrabiego Antoniego von Perge. Józef Potocki i jego małżonka Anna Teresa z Ossolińskich faktycznie założyli w Galicji dynastię, której przedstawiciele w różnych okresach obejmowali najwyższe stanowiska administracyjne.

Andrzej Potocki zdobywał podstawowe wykształcenie w domu od specjalnie dobranych nauczycieli. Był wśród nich Aleksander Szedler, prawnik, literat i pedagog, jeden z działaczy nielegalnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, działającego w Krakowie i Lwowie, którego celem było patriotyczne wychowanie młodzieży. Wspólnie z Karolem Szajnochą Szedler wydawał w latach 1852–1854 popularny w Galicji „Dziennik Literacki”. Będąc pedagogiem z powołania Szedler opiekował się domowym wychowaniem Kazimierza i Stanisława Badeni. Badeni, jak i Gotuchowscy, należeli do „młodszej generacji” arystokracji galicyjskiej, która od połowy XIX wieku szybko pozyskiwała nowe pozycje w Galicji i konkurowała ze starymi rodami, w tym i w kwestii wychowania dzieci. Władysław Badeni świadomie kształcił jednego ze swych synów do kariery marszałka Sejmu Krajowego. I udało mu się to – Kazimierz Badeni był nawet premierem Austrii. Kazimierz od czasów młodości przyjaźnił się z bratem Andrzeja, Arturem Potockim i był częstym gościem w krakowskiej kamienicy „Pod Baranami”.

Lwowska historyk Ołena Arkusza przypuszcza, że po przejściu do Potockich Szedler przeniósł podobne nastawienie na swego następnego wychowankę. Często spotykano nauczyciela z wychowankiem podczas spacerów po krakowskim Rynku: „...szli powoli, zajęci rozmową, nie zwracając uwagi na otaczający świat. Chłopak, jak na swój wiek, wyglądał niezwykle poważnie, miał szlachetne rysy, melancholijny wyraz twarzy i tę niezwykłą koncentrację. Swym ciemnym, żatobnym strojem rzucał się w oczy”. Prywatne lekcje nauczyciele prowadzili w bibliotece pałacu „Pod Baranami”. Obok mieścił się pokój Szedlera, aby mógł on czuwać nad przebiegiem zajęć.

W latach 1877–1879 Potocki studiował w znanym krakowskim gimnazjum św. Anny, najstarszej szkole średniej miasta, która została założona już w 1588 roku w celu przygotowania studentów na Uniwersytet Jagielloński.

W gimnazjum studiowało wielu przedstawicieli świata



ZDJĘCIE ANDRZEJA POTOCKIEGO, 1908 R.

arystokracji, ale byli też pochodzący z rodzin mieszczańskich i chłopskich. Dzięki temu dzieci elity wyrastały nie w oderwaniu od realnego życia ówczesnego społeczeństwa. Najlepsze wyniki Andrzej Potocki wykazywał w historii i literaturze. W tym czasie historia była ulubionym przedmiotem większości gimnazjalistów – wzmagala ich odczucia patriotyczne. Poza nauką Andrzej pasjonował się jeździectwem.

Wymagania do studentów gimnazjum na maturze były bardzo surowe. O stosunkach pomiędzy wychowankami i nauczycielami świadczy ten fakt, że nauczyciel historii August Sokołowski nie chciał przyjmować egzaminu od Andrzeja Potockiego, motywując swoją decyzję tym, że udzielał mu prywatnych lekcji.

Po maturze trzeba było studiować dalej. W tym czasie w imperium Austro-Węgier było 8 uniwersytetów: we Wiedniu, Innsbrucku, Grazie, Pradze (czeski i niemiecki), Krakowie, Lwowie i Czerniowcach. Na Uniwersytecie Lwowskim było wówczas trzy wydziały: teologiczny, filozofii i prawa. Medyczny otwarto dopiero w 1891 roku.

Studia wyższe Potocki rozpoczął na

uniwersytecie w Grazie na południowym wschodzie Austrii. Studiował prawo rzymskie, geografę, filozofię, ogólną historię i psychologię. Wkrótce jednak przeniósł się na wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego do Krakowa.

W kwietniu 1880 roku przerwano naukę dla jednorocznej służby wojskowej w Pradze jako ułan. Bierze wówczas udział w manewrach, które swoją obecnością zaszczylił Franciszek Józef I.

Olbrzymie wrażenie wywarło na Andrzeju Potockim zabójstwo cara-reformaty Aleksandra II przez członka organizacji „Narodna Wola” Ignacego Hryniewieckiego. Pochodził on z polskiej szlachty na Białorusi i Andrzej obawiał się możliwych antypolskich represji. Po służbie w wojsku młody Potocki kontynuuje naukę uniwersytecką i 21 lutego 1884 roku zdobywa tytuł doktora prawa sub auspiciis Imperatis.

Działalność społeczną Andrzej Potocki rozpoczyna w służbie dyplomatycznej, w której przebywał kilka lat. Jego rodzice

pragnęli, by syn po zdobyciu doświadczenia zajął się administrowaniem licznym majątkom ziemskim. Z listu Katarzyny Potockiej dowiadujemy się, że „zawsze uważałam tę karierę za przejściową – a potem abyś zajął się pracą przy administrowaniu własności”.

Aby uzmysłowić sobie stan posiadania krzeszowickiej linii Potockich, przytoczymy ich majątki. Byli największymi w Galicji właścicielami ziemskimi, przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych oraz kopalni. Ogólna powierzchnia ich majątku wynosiła około 19 tys. ha, w Królestwie Polskim – 41 tys. ha, na Naddnieprzańskiej Ukrainie – 27 tys. ha oraz dwie cukrownie. Należały też do nich majątki na Węgrzech i na Morawach.

W 1885 roku Potocki rozpoczął pracę urzędnika w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Wiedniu. Wielokrotnie spotykał się tam z członkami rodziny cesarskiej i samym Franciszkiem Józefem I. Wkrótce zostaje sekretarzem ambasady w Madrycie jako attache. Szybko opanowuje język hiszpański. W 1886 roku zostaje attache ambasady Austro-Węgier w Paryżu. W lutym 1887 roku Potocki powraca do Wiednia do pracy w Ministerstwie, a we wrześniu 1888 udaje się dwa miesiące na placówkę do Wielkiej Brytanii.

Matka zawsze była dla syna szczególnym autorytetem. Prowadzili aktywną korespondencję i wielokrotnie otrzymywał od matki potrzebne rady. Tak, w odpowiedzi na zamiary Andrzeja uzależnić swą dalszą karierę od kilku warunków, zastrzegła syna, że „...we Wiedniu należy mówić jedynie w jakich warunkach będziesz mógł kontynuować służbę, a nie stawiać warunki...”.

Ważnym czynnikiem pomyślnej kariery Potockiego były liczne powiązania rodzinne z austriackim dworem. Bracia Artur i Andrzej Potoccy podejmowali 28-30 czerwca 1887 roku w Krakowie i Krzeszowicach syna Franciszka Józefa I i następcę tronu Rudolfa Habsburga z jego małżonką Stefanią.

Pięć lat służby dyplomatycznej, doświadczenie życia w innych europejskich krajach, setki znajomości w wyższych sferach ukształtowały światopogląd Andrzeja Potockiego i pozwalały doskonale wykazać się w polityce. W Galicji na pewien czas o nim zapomniano.

Jeden z jego nauczycieli domowych, Mikołaj Buzdygan, tak pisał do Andrzeja:

„Patrzy na ciebie cały naród, śledzi twoje działania, o tobie wie każdy, że jesteś i gdzie jesteś; każdy twój uczynek, a również i życie obchodzą wszystkich, ty nie należysz do siebie, lecz do wszystkich. Jeżeli żyć będziesz uczciwie i pracą zdobędziesz wiedzę, naród ciebie powoła, bo potrzebuje takich ludzi; jeżeli nie spełnisz jego oczekiwań, z pogardą odrzuci jak zrobił to z wieloma. Nie żałuj teraz pracy, odmów sobie nie jeden raz w przyjemnościach, żeby nie zaniedbywać przez to obowiązków, a przekonasz się, że Kraj nie pożałuje ci nagrody. Ty nie rozumiesz jak żwawo się tu tobą interesują, nie tylko twoi znajomi, ale i ci, którzy znają cię jedynie z nazwiska”.

Koniec 1889 roku Andrzej, po ślubie z Krystyną Tyszkiewicz, spędza na Litwie. 26 marca 1890 roku po chorobie umiera jego brat Artur. Zmusza to Andrzeja do powrotu do Galicji. Zostaje spadkobiercą olbrzymiego majątku. W Galicji, dzięki koneksjom ojca i własnym zdolnościom, Andrzej Potocki szybko zaczął budować karierę polityczną. Rozpoczął ją jako członek Chrzanowskiej powiatowej i Krakowskiej miejskiej rad. W 1893 roku podaje swoją kandydaturę na prezydenta Krakowa, jednak przegrywa. Należał do kierownictwa wielu polskich towarzystw gospodarczych i naukowych. W 1895 roku zdobywa mandat do Państwowej Rady z I kurii (wielkich właścicieli ziemskich) w Rzeszowskim okręgu, a w 1899 roku cesarz nominował go dożywotnim członkiem Izby Panów. W latach 1895 i 1901 uzyskuje mandaty poselskie do Sejmu Krajowego z IV kurii (wspólnot wiejskich) w okręgu chrzanowskim. W 1900 roku z małżonką odwiedza Rzym, gdzie wspólnie z kilkoma austriackimi i polskimi arystokratami zostaje przyjęty na audiencji przez papieża Leona III.

W 1890 roku Andrzej kontynuuje zacieśnianie stosunków z dworem Habsburgów. Szczególnie bliskie kontakty, dzięki wsparciu ojca, utrzymuje



PORTRET ANDRZEJA POTOCKIEGO AUTORSTWA TADEUSZA AJDUKIEWICZA Z 1881 R.

z kolejnym następcą tronu arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem. Pierwsza wizyta arcyksięcia do Potockiego do Krakowa miała miejsce we wrześniu 1898 roku. Zachował się zapis Potockiego: „...Stało się. Arcyksiążę z małżonką dziś wieczorem przyjeżdżają pod Barany”.

Arcyksiążę z małżonką gościł w Krakowie trzy dni. Wspólnie z Potockimi odwiedzili Wawel i inne zabytki historyczne, wzięli udział w przyjęciu na ich cześć, w którym wzięło udział około 50 osób z polskiej arystokracji. Ta wizyta zapoczątkowała dalszą praktykę odwiedzania Galicji przez następcę tronu przy okazji polowań i wycieczek. Prawdopodobnie te wizyty były wykorzystywane do przedstawienia następcy tronu polskich polityków i zapoznania go z polskimi sprawami.

Działalność polityczna coraz bardziej pochłaniała Andrzeja Potockiego. W Sejmie przygotowywał do rozpatrywania sprawy kolejnictwa, a z czasem przyjął obowiązki głównego referenta budżetu i pełnił funkcję sekretarza Sejmu.

Jak pisała „Gazeta Narodowa”, Potocki zajmował się wieloma sprawami, co wymagało wiele pracy, a to „...co brat do

rają, wypełniał systematycznie, porządnie i z największą rzetelnością”. Jego wystąpienia w Sejmie były jaskrawe i sprzyjały jego stanowisku, jako lidera politycznego.

Swoje wystąpienie, jako generalnego referenta budżetu w 1901 roku, Potocki rozpoczął propozycją podziału dyskusji na część budżetową i polityczną, twierdząc z niezadowoleniem, że „...ostatnio omawianie budżetu nie ma nic wspólnego z finansami, lecz przekształca się w mityng polityczny”.

W wielu swoich wystąpieniach stanowczo odrzucał jakąkolwiek krytykę opozycji „partii władzy”. Na krytykę opozycji, która określała władzę w Galicji, jako „makiawelizm stańczyków”, z dumą podkreślił: „Ja należę do tych stańczyków”. Poglądy polityczne Potockiego formowały się pod wpływem krakowskiego konserwatyizmu, do którego ideologów należał jego ojciec. Ruch „stańczyków” oddzielił się od „starego” krakowskiego konserwatyizmu pod koniec lat 1860. Miało to miejsce bezpośrednio pod wrażeniem porażki powstania styczniowego i jako odpowiedź na pytanie „co robić dalej?”. Manifestem ruchu stała się opublikowana w 1869 roku

„Teka Stańczyka”, w karykaturalnej formie przedstawiająca życie polityczne Galicji. Nazwa została zapożyczona od imienia błazna króla Zygmunta I Starego – Stańczyka, co stało się symbolem satyry politycznej.

8 lipca 1901 roku w Sejmie Krajowym ukraiński deputowany Aleksander Barwiński ogłosił „secesję” (demonstracyjne złożenie mandatów) przez posłów ukraińskich. Symbolizowało to pełne zerwanie Ukraińców z polityką „nowej ery” i prowadziło do zaostrzenia antyukraińskiego kursu polskich kół rządowych namiestnika Leona Pinińskiego i zapoczątkowania przez Ukraińców efektywnej walki o władzę w Galicji. Formalnym powodem było odrzucenie przez Sejm propozycji otwarcia ukraińskiego gimnazjum w Stanisławowie i przyjęcie ustawy „O rentowych osiedlach”, otwierającej drogę do kolonizacji Galicji Wschodniej przez chłopów z Polski. Secesja nie była wynalazkiem Ukraińców. W tym czasie była częstą praktyką w wielu sejmach krajowych w Austrii, gdzie próby międzynarodowości umów nie przynosiły rezultatów. Secesja uważana była za ostateczny środek

walki parlamentarnej i polscy politycy byli z tego niezadowoleni. W oczach Wiednia pozycja „prawowicie” wybranych przedstawicieli miała wielkie znaczenie.

Pod koniec XIX wieku w Galicji pod wpływem polityki „nowej ery”, jak również obiektywnych procesów, zaostrenia stosunków pomiędzy narodowościami i radykalizacji żywiołu ukraińskiego zaznaczyła się tendencja do usuwania z posad zwolenników polsko-ukraińskiego porozumienia. Pośród polskich polityków toczyły się dyskusje co do celowości popierania ukraińskiego kierunku, który wzmagał wymagania i wzmagał antypolskie ukierunkowanie. Część polskich działaczy, do których należał również namiestnik Galicji Leon Piniński, skłonna była do nadania przewagi rusofilom, jako bardziej umiarkowanemu i słabszemu ugrupowaniu. W tej sytuacji w sierpniu 1901 roku z posady marszałka Sejmu Krajowego zrezygnował Stanisław Badeni, mający reputację polityka proukraińskiego. Jego dymisja miała szereg przyczyn, jednak kluczową rolę odegrały nieporozumienia, częściowo osobiste, z namiestnikiem Pinińskim, w tym i w kwestii ukraińskiej.

Podczas omawiana kandydatury następcy Badeniego na marszałka Sejmu Krajowego figurowało kilku kandydatów. Konsultacje z Andrzejem Potockim rozpoczęto latem 1901 roku, a 25 września „Gazeta Narodowa” poinformowała czytelników, że obranie Andrzeja Potockiego na posadę marszałka jest już praktycznie zdecydowane.

Nominacja Andrzeja Potockiego na posadę marszałka Sejmu Krajowego Galicji została ogłoszona w porannym numerze gazety „Wiener Zeitung”.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzu, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują



Państwo klimat wspaniałych, minionych lat świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Witryna literacka



Umiłowana Laskawa Pani,
Przed Twym obrazem klęcząc w podzięce,
Łzy naszych wzruszeń niesiemy w dani,
Serc naszych kwiatów pełnie naręcze.

Laskawa Śliczna Gwiazdo, Królowo,
Niełatwe dzieje wciąż przeżywamy.
Od wieków bronisz Wiernego Lwowa,
Dziś w ciężkich chwilach o cud błagamy.

STANISŁAWA NOWOSAD

Ukraińcy zostali na zawsze zaszczepieni na „miłość braterskiego narodu”

Jestem trochę szczęściarą, bo w naszej dzielnicy nie było tak intensywnych działań. Ale gdy już się zaczęły, to było to straszne. Człowiek siedzi odizolowany od innych w piwnicy, ciągle o tym myśli, wydaje mu się, że jest to koniec świata i oczekuje śmierci.

Wywiad z SOFIJĄ BUTKO, docentem katedry Języka Ukraińskiego Charkowskiego Uniwersytetu im. Wasyla Karazina. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Proszę powiedzieć, jakie były pierwsze Pani myśli 24 lutego, gdy dowiedziała się Pani, że zaczęła się rosyjska agresja na Ukrainę?

Przed wszystkim, byliśmy zszokowani. Chociaż mieliśmy przeczucie i oczekiwaliśmy czegoś niedobrego, ale do końca spodziewaliśmy się, że nie będzie tej wojny, bo trudno sobie wyobrazić, aby w tym czasie na takim poziomie rozwoju społeczeństwa i świata, mogła wybuchnąć taka okropna wojna.

Tego ranka obudził mnie mąż i powiedział: „Zaczęło się!”. Zaczęliśmy zastanawiać się, co robimy dalej? Podjęliśmy decyzję, że dopóki będzie spokojnie, będziemy coś robić i działać.

Dużo czasu spędziła Pani w schronie czy piwnicy.

Mieszkamy w prywatnym budynku i mamy piwnicę. Było to o tyle wygodne, że nie musieliśmy gdzieś tam biegać, do metra czy schronu. Zrozumieliśmy, że gdyby było bezpośrednie trafienie, to nie damy rady, ale w razie ogólnego ostrzału będziemy chronieni od odłamków. W niektóre dni przebywaliśmy tam cały czas, nawet do północy, bo cały czas był alarm. Było to bardzo straszne, bo gdy słyszysz lecące nad głową samoloty, to siedzisz i modlisz się, aby ominął cię najgorszy los. Ale nie wszystkich ominało... Niestety.

Czy orientuje się Pani, ile czasu spędziła Pani w tej piwnicy?

Trudno powiedzieć, ile czasu. Ale człowiek jest istotą, która z czasem przyzwyczaja się, nawet do rzeczy najstraszniejszych. Początkowo spędzaliśmy w piwnicy dużo czasu, ale później zrozumieliśmy, że Charków jest bardzo rozległym miastem, więc nie znaczy to, że właśnie twoja dzielnica zostanie zbombardowana. Nasłuchiwalimy i jeżeli było cicho, zostawaliśmy na górze, ale gdy coś nadlatywało, schodziliśmy do naszego ukrycia.

Czy w Pani dzielnicy były ostrzały czy bombardowania?

Tak, były. Obok naszego osiedla jest fabryka i to ona była celem ataku. W piwnicy przebywaliśmy do 4 nad ranem, bo przez cały czas dzielnica była ostrzeliwana intensywnie od popołudnia, a już w nocy bombardowano co pół godziny tak, że nawet

nasz budynek trząsał się. Po godz. 4 zapanowała cisza, tak, że udało się nam nawet trochę pospać.

Jak taka sytuacja wpływa na psychikę, na samopoczucie?

Powiem, że ma to wpływ na samopoczucie. Jestem trochę szczęściarą, bo w naszej dzielnicy nie było tak intensywnych działań. Ale gdy już się zaczęły, to było to straszne. Człowiek siedzi odizolowany od innych, ciągle o tym myśli, wydaje mu się, że jest to koniec świata i oczekuje śmierci. Mówię to szczerze. Próbowałam czymś się zająć, dawałam studentom online jakieś zadania, sprzątałyśmy, gotowali, chodziliśmy na spacer. To też było wypróbowanie, bo na spacerze nagle rozlegał się alarm. Stawaliśmy pośrodku ulicy – i co robić dalej? Ale mój mąż spokojnie do tego podchodził i szliśmy dalej. W razie czego, mieliśmy padać na ziemię.

Czy naprawdę wydawało się Pani, że śmierć przyjdzie?

Tak, miałam takie myśli. Tylko, że podchodziłam do tego spokojnie, bo rozumiałam, że jeżeli taki jest mój los, to nic mnie nie uratuje. Miałam jednak zawsze jasne myśli, że wszystko będzie dobrze. I byłam spokojna.

Trudno to wszystko pojąć: z jednej strony może nadejść śmierć, a z drugiej – są zajęcia online ze studentami.

Próbowałam czymś zająć moich studentów, żeby nie musieli o tym wszystkim myśleć, lecz trochę skoncentrować się na czymś innym, nie myśleć o wojnie, o tych okropnych rzeczach, o wybuchach. Pierwszym ich zadaniem było przygotowanie, do wyboru, słownictwa polskiego – prowadzę zajęcia z języka polskiego dla I roku – o wojnie, bo muszą sobie przyswoić skojarzenia. Drugim zadaniem było wypracowanie na temat swoich planów po wojnie. Miało to wywołać efekt pozytywny, kierując ich myśli ku pokojowej, spokojnej przyszłości i planom na szczęśliwe życie.

Studentom, z którymi prowadzę zajęcia z języka ukraińskiego, poradziłam prowadzenie dziennika. Zauważyłam to po sobie, że gdy miałam trudne dni, gdy byłam w depresji, w rozpaczy, to zapisywałam myśli, wydarzenia, odczucia, emocje. Zauważyłam, że to pomaga, że robi mi się lepiej. Był to swoisty seans samoterapii psychologicznej i polecałam to moim studentom. Niektórzy skorzystali z tej porady.

Nadawała Pani korespondencje do Radia Wnet. Czy to też Pani pomagało?



DZIELNICA, W KTÓREJ MIESZKA SOFIJA BUTKO



Tak, jednoznacznie. Z wielką wdzięcznością robiłam te relacje, bo one też miały działanie terapeutyczne.

A co najważniejsze – chcę podziękować Polakom za ich wsparcie. Bardzo dobrze teraz rozumiemy, że sami nie damy rady i gdy słyszę, że my tu, Ukraińcy, nie jesteście sami, że mamy wsparcie i pomoc materialną, psychologiczną i duchową, to łatwiej jest żyć, łatwiej sobie radzić w tej trudnej sytuacji. Z całego serca za to wszystko dziękuję.

Czy uważa Pani, że po tym wszystkim ktoś jeszcze powie, że Rosjanie to „brackij naród”?

Mam wielką nadzieję, że Ukraińcy zostali zaszczepieni na tę „bracką miłość” na zawsze. Mam taką nadzieję. Wszyscy moi znajomi, którzy mieli pozytywne, tolerancyjne podejście do Rosjan, teraz zrozumieli, że są to wrogowie. Obecnie rozpalila się nienawiść do Rosjan. Przypuszczam, że pozostanie niewielki procent ludzi, którzy będą nadal myśleli po staremu, ale będzie ich bardzo, bardzo niewiele.

Czy pochodzi Pani z Charkowa?

Nie, pochodzę z obwodu ługańskiego, z miejscowości Siewierodoneck, który niestety w tej chwili jest silnie

bombardowany i niszczone. W Charkowie mieszkam od 2008 roku, od początku studiów na uniwersytecie.

Czyli Pani przeprowadzka nie była związana z wydarzeniami 2014 roku?

Nie. Moja mama przyjechała do mnie przed wybuchem wojny.

Dlaczego mama przeprowadziła się do Pani?

Bo od jakiegoś czasu tamtejsze środowisko zaczęło być bardzo agresywne wobec wszystkiego, co ukraińskie. Było to pod koniec wiosny – początku lata 2014 roku. Przyjechała do nas dosłownie na dwa tygodnie, żeby wypocząć. Ale potem podjęła decyzję, że zostaje w Charkowie, bo i ja byłam spokojniejsza, gdy mama była obok.

Więc Pani mama miała pro-ukraińskie nastawienie?

Tak, jest Ukrainką i przez cały czas demonstrowała to i nie ukrywała się z tym w swoich wypowiedziach. Środowisko wokół nie zawsze podzielało jej stanowisko, nie rozumieli jej i nie popierali tego.

Jak to się działo, że ludzie mieszkający na tym samym terenie, mówiący wprawdzie po rosyjsku, ale mieli różne poglądy?

Jest to dość trudne pytanie i nie da się na nie krótko odpowiedzieć. Ze swego doświadczenia wiem, że gdy była pomarańczowa rewolucja w 2004 roku, to w moim otoczeniu nie bardzo podobał się nam Juszczenko. Byliśmy bardziej po stronie Janukowycza. Taka była prawda i nie ukrywam

tego. Nasze poglądy bardzo zależą od środowiska, od tego, z kim się komunikujemy i skąd czerpiemy informację. Widzimy to teraz. Na przykład niektórzy oglądają rosyjską telewizję i słuchają rosyjskiego radia i mają całkowicie inny pogląd na to wszystko. Wydaje mi się, że żyją w alternatywnej rzeczywistości i nie da się zupełnie z nimi rozmawiać. Od tego też bardzo dużo zależy.

Czy te proporcje się zmieniły: rok 2004, 2014 i obecnie?

Od 2016 roku podjęliśmy z mężem decyzję, że od tej chwili rozmawiamy wyłącznie po ukraińsku. Ja rozmawiałam i po rosyjsku, i po ukraińsku. Ale mój mąż, który pochodzi z obwodu donieckiego, rozmawiał wyłącznie po rosyjsku. Pamiętam, że w tym czasie, gdy zaczęłam mówić po ukraińsku w miejscu publicznym, to niektórzy zachowywali się dziwnie. Ale później ta sytuacja się zmieniła i ustawa językowa z 2019 roku sprzyjała temu, że ludzie uwolnili się od dokonywania wyboru – mówili po ukraińsku bez żadnych zastrzeżeń. Sprzyjało to również proukraińskiemu nastawieniu.

Jakie są obecnie nastroje w Siewierodonecku?

Myślę, że wielu ludzi wyjechało stamtąd. Nie znam dokładnej sytuacji ogólnej, ale z moimi krewnymi, którzy stamtąd nie wyjechali, rozmawiamy po ukraińsku. Gdy po raz ostatni byłam w Siewierodonecku na rodzinnym spotkaniu, to wszyscy zachwycali się, że rozmawiam po ukraińsku i nie odbierali tego negatywnie.

Czy zgodziłaby się Pani z tezą, że Putin dokończył procesu ukraińskich wschodu Ukrainy?

Uważam, że tak. Powiem nawet więcej, chociaż jest to trudny temat, ale słyszałam, że Polacy i Ukraińcy mają wiele pretensji do siebie i nie są przyjaciółmi. Teraz uważam, że i tu pomógł nam Putin, że zaprzyjaźniliśmy się bardziej, że jesteśmy rodziną i pomiędzy Ukraińcami i Polakami jest wiele wspólnego.

Jakie ma Pani plany, bo rozmawiamy we Lwowie?

Teraz wybieram się do Warszawy na Uniwersytet Warszawski. Mam tam staż. Planuję zostać tam swego rodzaju ambasadorem ukraińskim, bo rozumiem, że zamiast siedzieć w schronie, mogę działać lepiej w spokojnej atmosferze. Pragnę pomagać Ukraińcom zza granicy i rozbudowywać nasze przyjacielskie stosunki.

Czy widziała Pani ostatnie zdjęcia z Charkowa?

Gdy wyjeżdżałam z Charkowa, takich zniszczeń nie widziałam. Nie byłam w centrum. Ale jeżeli chodzi o dzielnicę, w której mieszkam, to tylko w jednym miejscu są duże zniszczenia – znajdowała się tam uczelnia Sił Powietrznych Ukrainy. Zbombardowano tam jeden z gmachów uczelni. Wygląda to okropnie. Ale niektóre dzielnice wyglądają strasznie. Na szczęście sama tego nie widziałam.

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 5)

MARIAN SKOWYRA

Proboszcz i stróż katedry o. Rafał Kiernicki OFM Conv

Po powrocie do katedry po sześcioletnim państwowym zawieszeniu o. Rafał Kiernicki OFM Conv w pierwszej kolejności zatroszczył się o należyty wygląd świątyni poprzez systematyczne przeprowadzanie zewnętrznych i wewnętrznych prac remontowych, które odbywały się w latach 1969–1988. Dbał również o piękno liturgii. Służyła temu od 1920 roku doskonała gra dobrze wykształconego organisty Józefa Nowakowskiego (1894–1990), który tę funkcję pełnił w latach 1920–1990. Po nim funkcję tę przejął urodzony w 1943 roku w Mościskach Bronisław Pacan. Ks. Józef Krętosz tak o nim pisał: „Od 1960 roku B. Pacan uczył się sztuki organistowskiej pod kierunkiem J. Nowakowskiego, następnie po wyjściu z wojska, od 1965 roku pobierał naukę w Państwowej Szkole Muzycznej we Lwowie na Wydziale Dyrygenckim z ukierunkowaniem na muzykę organową. Od 1960 roku grał już w katedrze na organach samodzielnie jako pomocnik organisty. Po śmierci mistrza, od 1990 roku objął jego stanowisko”.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że katedra jako jeden z nielicznych kościołów na terenach obecnej Ukrainy od 1950 roku posiadała własny chór, a z okazji 50-lecia pracy organista Józef Nowakowski otrzymał od papieża Pawła VI specjalne błogosławieństwo. Pierwotnie był to chór męski, a od 1971 roku – chór mieszany. Przez pewien czas Nowakowski prowadził również kancelarię parafialną oraz do 1974 roku pełnił urząd prezesa komitetu kościelnego katedry. Po śmierci został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. „Chór, dobra gra na organach oraz wycucie duszpasterzy – pisał ks. Krętosz – w tym szczególnie proboszcza, na piękno muzyki, zaowocowały wzorowym i żywym wykonywaniem śpiewu w katedrze. Przybywający do niej, głównie w czasach ZSRR wierni, wywodzący się ze zróżnicowanych środowisk o różnym wycuciu na kulturę muzyczną, włączali się w rytm liturgii. Msza św. w niedzielę, święta oraz w tygodniu odprawiana była w całości majestatycznie, bez pośpiechu, śpiewana. Nigdy nie słyszano solowego śpiewu organisty przy milczeniu czy słabym udziale wiernych. Zaangażowanie proboszcza, organistów i chóru miały istotny wpływ na piękno odprawianej liturgii, która umożliwiała czynne przeżywanie jej nawet osobom przypadkowo w niej uczestniczącym”.

Wyjątkowe znaczenie dla Lwowa miała działalność żeńskich zgromadzeń zakonnych



CHÓR LWOWSKIEJ KATEDRY W OKRESIE KOMUNISTYCZNYM. PRZY ORGANACH ORGANISTA JÓZEF NOWAKOWSKI

w okresie komunistycznym, w tym również sprowadzenie przez o. Rafała do Lwowa honoratek oraz przywrócenie działalności Franciszkanek Rodziny Maryi.

Działalność żeńskich zgromadzeń zakonnych

Po zakończeniu działań wojennych, jak wynika z analizy kronik zakonnych, znaczna część osób konsekrowanych, zwłaszcza zakonów posiadających wielowiekową tradycję przebywania we Lwowie wraz z własnymi klasztorami i kościołami, wyrażała chęć pozostania na miejscu. Jednak pod naciskiem władz były zmuszone wyjechać z miasta. Odważną postawę przyjęły trzy siostry zakonne, które w 1946 roku udały się do lwowskiego pełnomocnika ds. religijnych kultów z prośbą o pozostanie we Lwowie, motywując tę chęć podjętym wiekiem. Były to: s. Zofia Łakczyńska, sakramentka; s. Józefa Wirbał, franciszkanica; s. Zofia Lasoń, felicjanka. Jednak odpowiedź państwowego urzędnika była przecząca i wszystkie te siostry niebawem musiały opuścić Lwów. Do połowy 1946 roku przetrwały siostry szarytki pracujące w lwowskim Szpitalu Powszechnym „Pijarzy” przy ul. Głowińskiego 7 i przy Szpitalu dla umysłowo chorych na Kulparkowie. Do 14 czerwca 1946 roku według niepewnych danych we Lwowie miało pracować trzy siostry służebniczki starowiejskie.

Wysiedlenie przetrwało pięć siostr z zgromadzenia sióstr Sacré Coeur, które swój dom miały we Lwowie przy pl. Św. Jura. Zgromadzenie to prowadziło gimnazjum, liceum oraz szkołę ludową. Po wysiedleniu z własnego domu siostry zamieszkały przy pl. Bernardyńskim u wylotu ul. Piekarskiej. Przełożoną domu była s. Elżbieta Walchnowska (+24. 02. 1971). Wygnania z miasta uniknęły również: s. Baillot d'Etivau, (Francuzka) zmarła 18 X 1955 roku, s. Teresa Schwarz (+ 28. 11. 1963), s. Maria Barbe (+29. 06. 1963) i s. Helena Czajkowska, która zmarła jako pierwsza 27 stycznia 1946 i została pochowana na Cmentarzu

Łyczakowskim jak i inne siostry tego zgromadzenia pozostałe po 1945 roku we Lwowie.

Przełożona s. Elżbieta Walchnowska troszczyła się o sprawy bytowe proboszcza katedry. Zajmowała się wyżywieniem, praniem bielizny kościelnej. Przez pewien czas prowadziła kancelarię katedralną, w której przepisywała bruliony ksiąg metrykalnych. Włączyła się w konspiracyjną katechizację oraz uczyła wskazanych przez proboszcza młodzieńców historii, języka polskiego i francuskiego. Dla katedry także wypiekała hostie. Przez pewien czas była też szafarzem nadzwyczajnym komunii św. gdyż jak wiele innych wówczas wyznaczonych przez o. Rafała kobiet nosiła, dla niepoznaki w razie rewizji w pozłacanej puderniczkę, komunię dla osób chorych. Była też ostatnią siostrą zakonną z przedwojennych lwowskich zgromadzeń żeńskich, gdyż zmarła po ciężkich cierpieniach 24 lutego 1971 roku, a jej pogrzeb odbył się w katedrze 27 lutego 1971 roku, po czym jej ciało złożono w grobowcu zgromadzenia na Cmentarzu Łyczakowskim.

Przy tej okazji należy zauważyć, że jeszcze na długo przed rozpoczęciem obrad Soboru Watykańskiego II, we Lwowie była znana funkcja nadzwyczajnego szafarza Eucharystii. Tak o tym pisał ks. Józef Krętosz: „Postugę tę pełniły m.in.: s. Elżbieta Walchnowska (Sacré Coeur), dr J. Jamrozówna, w latach



GRÓB S. ZOFII ZE ZGROMADZENIA SIÓSTR FRANCISZKANEK RODZINY MARYI, ZMARŁEJ W 1981 ROKU. POCHOWANA NA CMEN TARZU W BRZUCHOWICACH



O. RAFAŁ KIERNICKI. LATA 50. XX WIEKU

siedemdziesiątych bezhabitowe siostry honoratki Niepokalanego Serca Maryi i inne. Aby nie zwracać uwagi niepożądanych osób, w zakrystii kanonicznej, idąc najczęściej po 2–3 osoby, po mszy św. o godz. 7:30 odbierały one przygotowane przez o. Rafała pudełeczka z jedną hostią i zanosili ją pod wskazany adres. Funkcję cyborium początkowo pełniły puderniczki. Później wykonał je zaufany złotnik”. Ważne jest świadectwo jednej z pań roznoszących komunię św. do chorych – dr Jadwigi Jamrozówny, która jako pracownik szpitala roznosiła komunię chorym w szpitalu. „Personel medyczny – mówiła dr Jamrozówna – często wykonywał funkcję świeckich szafarzy, choć wtedy nie znałyśmy jeszcze tej nazwy, nosiłyśmy hostie w małych puderniczkach, odpowiednio przerobionych. Czasem kilka z nas czekało w zakrystii, a ksiądz po skończonej mszy św., wynosząc kielich pod welonem, miał na nim sporo tych puderniczek, które przytrzymał drugą ręką, żeby nie pospadały. W czasie, gdy mu nie wolno było odprawiać, urządzaliśmy to inaczej. Ojciec Rafał kłęczał na kłęczniku w kaplicy św. Judy Tadeusza, czekając na penitentów. Ja przychodziłam wcześniej i kłękałam koło tego kłęcznika. Ojciec Rafał szedł najpierw do kaplicy Najświętszego Sakramentu, wkładał hostie do puderniczek, przynosił do kłęcznika, dawał mi, ja oddawałam puste pudełeczka”.

Siostry św. Zyty pierwotnie miały swój dom przy ul. Blacharskiej, a po wysiedleniu zamieszkały przy ul. Słowackiego 5. Po zakończeniu wojny podobnie jak w przypadku sercanek

pozostało tu 5 sióstr. Były to: s. Maria Kotla (pseud. Bomba), s. Michalina Rybka, s. Karolina S(o)roka, s. Wiktoria Nizio i s. Maria Kurek. Ich dom był jednym z nielicznych we Lwowie, gdzie gromadziła się konspiracyjnie lwowska inteligencja i młodzież, zwłaszcza w rocznice narodowe i święta religijne. Przez ich dom również przekazywano paczki żywnościowe dla łagierników, a wracający z łagrów Polacy znajdowali tutaj pierwsze schronienie. Siostry pomagały również w załatwieniu dokumentów dla powracających do Polski łagierników. W pamięci mieszkańców Lwowa szczególnie zapamiętała się s. Wiktoria Nizio, która opiekowała się mogiłami kapłanów i Obrońców Lwowa na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. S. Maria Kotla ubierała w katedrze główny ołtarz, przynosiła proboszczowi do „rafałówki” jedzenie oraz troszczyła się o inne niezbędne potrzeby.

Doskonale w strukturę komunistycznej rzeczywistości wpisały się Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi (honoratki). Starania o ich przybycie podjęto w 1957 roku. Pierwsze honoratki dotarły do Lwowa w 1969 roku. Pierwszą siostrą przybyłą do Lwowa była s. Bożena Anastazja Roj-Rudnicka (1945–2021). Początkowo siostry mieszały we własnych domach, a po ofiarowaniu przez o. Rafała części swego domu, zamieszkały przy ul. Kwitki Osnowianki 12, gdzie również powołano nowicjat dla przyszłych kandydatek. Przełożoną domu w latach 1969–1991 była też s. Bożena Anastazja Roj-Rudnicka. Jedną z pierwszych kandydatek do zgromadzenia była

Rosjanka s. Angela Helena Kiriuchina (1939–2015).

Poprzez pracę we własnym zawodzie siostry opiekowały się potrzebującymi, głównie ludźmi starszymi. Opiekowały się również ciężko chorą ostatnią żyjącą na terenie Lwowa siostrą Elżbietą Walchnowską ze Zgromadzenia Sióstr Sacré Coeur. Łącznie w latach 1969–1991 we Lwowie posługiwało 12 honoratek. Wspomniana siostra Angela Helena Kiriuchina do emerytury pracowała na stanowisku inżyniera we lwowskiej fabryce aparatury telegraficznej.

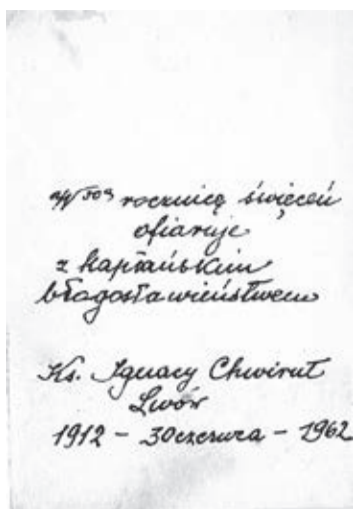
Przywrócenie działalności Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi

Ojciec Rafał Kiernicki OFM Conv jako opiekun młodzieży, zwłaszcza ministrantów i chorożanek – zabiegał o rodzaje się powołania kapłańskie i zakonne, mając na uwadze przedłużenie działalności Kościoła katolickiego na terenie Lwowa i okolic. Znalazłszy kilka dziewcząt z grona chcących wstąpić do zakonu, nawiązał najpierw kontakty ze zgromadzeniem bezhabitowym – honoratkami, sprowadzając tajnie przełożoną generalną M. Rozarianę Wnukowicz do Lwowa. Dla tego zgromadzenia przekazał część ofiarowanego przez p. Barańską domu przy ul. Kwitki Osnowianki 12 w zamian za dożywotnią opiekę nad właścicielką.

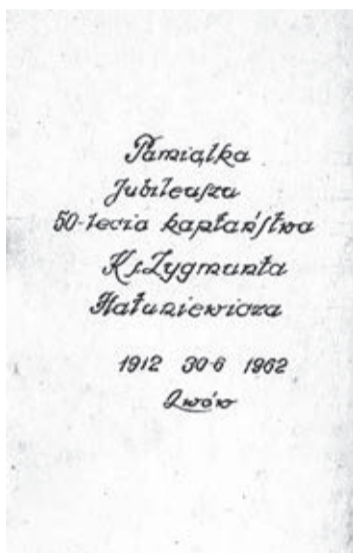
Pierwszą kandydatką do tego zgromadzenia była Maria Buczkowska (s. Alicja), niebawem dołączyła do niej Helena Naumko (s. Kornelia) – (18.01.1956–5. 11. 2002), pochowana na cmentarzu w Brzuchowicach. Wśród pierwszych aspirantek były również Anna Kupczyńska (s. Katarzyna), Maria Obuszko (s. Miriam) i Lubomira Grynyszyn (s. Barbara). Niebawem jednak zdecydowano się lwowskie kandydatki wcielić do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Dla załatwienia wszystkich niezbędnych formalności jedna z sióstr w całkowitej tajemnicy wyjechała do domu generalnego w Warszawie, gdzie przedstawiła sprawę odradzającego się zgromadzenia. Przełożona generalna za jej pośrednictwem przekazała do Lwowa konstytucje zgromadzenia.

Postulat lwowski rozpoczęto 8 grudnia 1976 roku, a 2 października 1977 roku w katedrze przy zamkniętych drzwiach odbyły się pierwsze obłóczyny. Dla zachowania konspiracji zatkano nawet papierem otwory od kluczy w drzwiach. Potem habitury były przechowywane w domu pani Nowakowskiej, a siostry ubierały je jedynie na wieczór wigilijny i śluby.

Według sprawozdania z wizytacji przeprowadzonej przez s. Weronikę Raplewicz w 1989 roku lwowska wspólnota Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi liczyła cztery osoby po wieczystych ślubach, trzy juniorystki i jedną postulantkę. Do wspólnoty należały trzy domy. Pierwszy raz siostry wystąpiły



PAMIĄTKOWY OBRAZEK Z OKAZJI 50-LECIA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH KS. IGNACEGO CHWIRUTA



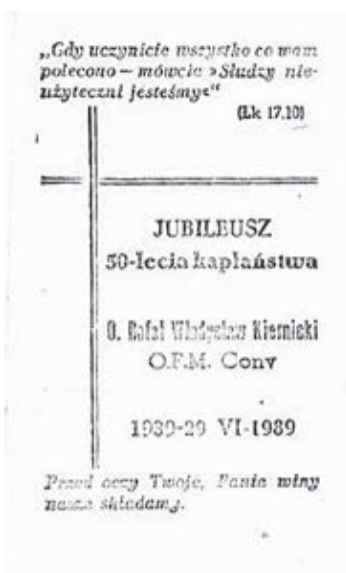
PAMIĄTKOWY OBRAZEK Z OKAZJI 50-LECIA KAPŁAŃSTWA KS. ZYGMUNTA HAŁUNIEWICZA

w habitach dopiero w 1990 roku w czasie święceń kapłańskich w Rydze pochodzącego ze Lwowa ks. Celestyna Derunowa.

Warto przy tej okazji dodać, że na cmentarzu w Brzuchowicach znajduje się mogiła niejakiej s. Zofii ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, zmarłej w 1981 roku. Miała pracować w domu starców na Majerówce we Lwowie. Brak o niej szczegółowych informacji i obecnie nie figuruje w wykazach sióstr tamtego okresu. Siostra Teresa Antonieta Frącek archiwistka zgromadzenia stwierdza stanowczo, że „żadna siostra Rodziny Maryi, imieniem Zofia nie zmarła w 1981 roku we Lwowie. Żadna siostra nie pracowała w domu



SIOSTRY FRANCISZKANKI RODZINY MARYI PO PRZYWDZIANIU HABITÓW. 1991 R.



PAMIĄTKOWY OBRAZEK Z OKAZJI 50-LECIA KAPŁAŃSTWA O. RAFAŁA KIERNICKIEGO 29.06.1989



RÓŻANIEC PAPIEŻA PAWŁA VI OFIAROWANY PRZEZ ABPA KAROLA WOJTYŁĘ EDWARDOWI PLESZEWSKIEMU ZE LWOWA

starców na Majerówce we Lwowie. Nie ma takiej siostry w rejestrach zgromadzenia”.

Od 1989 roku zaczęły przybywać do Lwowa również siostry józefitki. Pod koniec października 1989 roku do Lwowa przybyła delegacja czterech sióstr, w której były matka generalna Stefania Jaworska, s. Dolores Siuta, s. Redempta Martyka i s. Bonawentura Noworolska. Od 1990 roku siostry rozpoczęły wakacyjną pracę przy czynnych kościołach na terenie archidiecezji lwowskiej a 28 lipca 1990 roku s. Beyzma Potoczek i s. Antonetta Soliło w katedrze lwowskiej odnowiły śluby zakonne. Rozwój

struktur życia zakonnego na terenie Lwowa nastąpił już po 16 stycznia 1991 roku.

Kontakty duchowieństwa lwowskiego z hierarchią w Polsce i Watykanem

Poprzez siostry Franciszkanek Rodziny Maryi o. Rafał nawiązał również kontakt z Polską. Można też przypuszczać, że sporadyczne kontakty utrzymywał i wcześniej, przekazując pewne dane na temat sytuacji religijnej na terenie Lwowa i archidiecezji. Wiadomo również, że wiadomości o stanie archidiecezji lwowskiej do Rzymu przekazywał prymas Polski Stefan Wyszyński, który również zabiegał o mianowanie dla Lwowa biskupa.

Pewne wiadomości do Watykanu były kierowane przez abpa Karola Wojtyłę, metropolitę krakowskiego. W tej sprawie pomocą w pozyskaniu odpowiedniej informacji służył jego przyjaciel ks. prof. Marian Jaworski. Również święcecy z racji nielicznych odwiedzin krewnych w Polsce, w kurii krakowskiej składali relację o sytuacji religijnej we Lwowie. Jednym z nich był lwowianin Edward Płaszewski, który w czasie jednej z takich wizyt miał otrzymać od metropolity krakowskiego abpa Karola Wojtyły jego osobisty różaniec, otrzymany na audiencji prywatnej u papieża Pawła VI. Metropolita, ofiarując ten różaniec zastrzegł jednak, że Płaszewski ma mu go zwrócić po zmianie sytuacji politycznej we Lwowie, gdy ten odwiedzi Lwów. Jednak nie udało się zwrócić tego różańca w czasie wizyty apostolskiej Jana Pawła II do Lwowa w 2001 roku, a sam różaniec, przechowywany przez autora opracowania, stanowi bezcenną pamiątkę o czasach walki o przetrwanie Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie i w całym Związku Radzieckim.

Inną osobą odpowiedzialną za kontakt z Polską z ramienia o. Rafała Kiernickiego OFM Conv była Maria Skierska (1916–2002), która w czasie takich wizyt z dużą ostrożnością rozmawiała z dostojnikami Kościoła.

Najczęściej starała się o rozmowę z prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim. O tych wizytach tak wspominała: „Prymas zadawał bardzo rozsądne pytania. Oczywiście, miał wiadomości nie tylko ode mnie”. Również dodawała: „Od 1962 roku byliśmy już w stałym kontakcie. Rzeczywiście, ile razy przyjechałam, a byłam cztery razy, zawsze zadawał mądre pytania, co się nie każdemu zdarzało”.

Ks. Stanisław Bizuń w nieopublikowanych zapiskach pt. „Śmierć i pogrzeb śp. Ks. Abpa Eugeniusza Baziaka i obrazki z lat następnych. 1962–1968” wspominał również o pewnych wiadomościach ze Lwowa, które w tym czasie docierały do Polski. Jako jedna z pierwszych w tym czasie jest wiadomość, zapisana pod datą 10 sierpnia 1962 roku, o uroczystości jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Ignacego Chwiruta i ks. Zygmunta Hałuniewicza. Autor wraz z korespondencją otrzymał wówczas cztery zdjęcia. Na temat jednego ze zdjęć tak napisał: „Widziałem też zdjęcie ks. Hałuniewicza, jak stoi z jubilackim krzyżem w ręce. Obok ks. Karol Jastrzębski, który mimo podeszłego wieku (65 lat kapłaństwa) niewiele się zmienił”. Ks. Bizuń informował też, że obydwoj lwowskie jubilarze mieli w tym roku otrzymać list od prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, którym zostali podniesieni do godności infułata.

W 1964 roku tenże autor zanotował: „Doszła wiadomość ze Lwowa, że ks. Hałuniewicz był przez miesiąc 5.V.–5.VI br.) zasuspendowany przez władze sowieckie za poświęcenie paski dla grekokatolików w dniu 2. V według obrządku wschodniego”. Wreszcie pod datą 14 października została wpisana wiadomość o informatorce, niejakiej p. Blejcher, która ze Lwowa przywoziła wieści: „Ks. Jastrzębski został sparaliżowany 4.X. rano po mszy św. Ma wylew do mózgu, było zapalenie płuc – jest wielka bieda z sercem. Przy jego 84 latach – prognoza jest raczej niedobra. Była ta pani u ks. Chwiruta. Leżał po mszy św. wyczerpany. Czuł się bardzo źle i źle wygląda. Twarz obrzękła – jakby coś niedobrze było z nerkami – był jakby mało przytomny. Nie poznał jej. Mówił, że nie wie, o co się modlić – o śmierć czy o życie”. Od tego też czasu adnotacje dotyczyły ks. Hałuniewicza: „Codziennie binuje – w niedzielę odprawia 4 razy, rano 3 – wieczorem 1. podczas pierwszej mszy św. przez pół godziny rozdawał komunię św.”.

Wszystkie te zapisy świadczyły o żywym kontakcie Lwowa z Polską, czego najbardziej obawiały się władze komunistyczne. Obawiali się również o losy Kościoła katolickiego we Lwowie sami informatorzy, bo gdyby te informacje dotarły do władz państwowych – niezwłocznie wydalono by i tak nielicznych kapłanów, a ostatnie dwie świątynie zostałyby przeznaczone na cele świeckie.

Wojna (część 4)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Marzec 2022. Droga do Polski i z powrotem: niespodziewane spotkania

Nadal piszę o tym, co się ze mną wydarzyło przed kwietniem. Będzie kilka odcinków.

Wyjeżdżając z Kijowa kierujemy się na południe autostradą obuchowską. Jedziemy do małej, ale jak zawsze malowniczej wioski, aby odebrać przyjaciółkę mojego polskiego kolegi. Chłopaki w punkcie kontrolnym są bardzo dokładni i surowo pytają, do kogo jedziemy. Kiedy słyszą nazwisko, uśmiechają się, mówiąc „są tacy” i życzą miłego dnia. We wsi jest cicho, choć po drugiej stronie Dniepru słyszeliśmy odległe wybuchy i widzieliśmy kilka samolotów. Po herbacie i pysznych domowych ciastach u rodziców dziewczyny zabieramy ją ze sobą.

Droga na zachód wiedzie przez Białą Cerkiew. Po pustym Kijowie, gdzie na ulicach widzieliśmy tylko kilka samochodów, tutaj tętni życie: ludzie chodzą na bazar, jeżdżą trolejbusami, światła uliczne działają i na stacjach benzynowych są wszystkie rodzaje paliw! Imponujący kontrast. I to pomimo tego, że Biała Cerkiew również ucierpiała wskutek rakiet moskali i są ofiary.

Mamy plan: jedziemy dwoma samochodami do Chmielnickiego, gdzie moja żona spotka mnie autem i odwiezie do Kamieńca. Ale pod Winnicą okazuje się, że dziewczyna, którą odebraliśmy ze wsi pod Kijowem, nie potrafi prowadzić samochodu i nikt oprócz mnie nie może jechać dalej drugim samochodem. Cóż, muszę jechać na granicę, gdzie będą czekać polscy znajomi, którzy sobie z tym poradzą. Tak więc, w Chmielnickim moja żona i ojciec, którzy przyjechali po mnie, są bardzo zaskoczeni, że oddają im swój plecak z nowymi rzeczami z domu i żegnam się na kilka dni.

Już prawie zmierzcha, a przed nami dobre trzysta kilometrów. Siedzący obok mnie starszy pan, któremu w Kijowie dałem kamizelkę kuloodporną, może teraz trochę się wyluzować i odłożyć ją na tylne siedzenie. Na niego i starszą panią już czekają w Pułtusku i musimy zdążyć na noc przed godziną policyjną. Im dalej na zachód, tym mniej kontroli na punktach kontrolnych. Na niektórych wcale nie ma ludzi. Wreszcie jesteśmy w Rawie Ruskiej. Prawie nie ma tu światła. Dojeżdżamy około 22:00, już w godzinie policyjnej, ale nie zatrzymują nas, widząc, że spieszymy do granicy. Żegnam się z moim polskim przyjacielem, który uprzejmie zapłacił za mój hotel. Do zobaczenia wkrótce!

Już w hotelu widzę, że ładowarkę do telefonu zostawiłem w plecaku, który oddałem żonie. Na stacji benzynowej odpowiedniej nie ma. Pracowniczka hotelu udostępniła mi swoją. Mieć przy sobie nieczynny telefon to obecnie prawie śmierć. Zasypiam z nadzieją, że do Lwowa dojadę minibusem, których zawsze było tu wiele.

Rano okazuje się, że busów prawie nie ma – problem z paliwem. Cóż, idę na szosę, żeby złapać okazję. Na stacji benzynowej zatrzymał się pusty autobus z ukraińskimi tablicami rejestracyjnymi. Kierowca mówi mi jednak, że nie wolno im zabierać nikogo na Ukrainie. Chłopaki na punkcie kontrolnym po drugiej stronie drogi zapewnają, że marszrutka jeszcze jeździ. I tuż koło mnie zatrzymuje się samochód z numerami obwodu kijowskiego. „Zabierzesz mnie do Lwowa?” „Siadać.” Mężczyzna o imieniu Wład pochodzi z Białej Cerkwi, skąd wczoraj przybyłem. Sytuacja standardowa: odwiózł rodzinę do granicy („są już u siostry w Hiszpanii”) i wrócił do Lwowa, gdzie zdecydował się na wolontariat. „Mamy kilka takich samochodów. Jedziemy nocą, zabierając uchodźców na granicę”. Widzę, że jest bardzo zmęczony. Proponuję wymianę za kierownicę, ale odmawia. We Lwowie, już koło dworca dają mi pieniądze, lecz nie przyjmuje. „Chyba żartujesz? Zabiorę cię jeszcze do nas na śniadanie, jeśli jesteś głodny” Żegnamy się serdecznie i udaję się na dworzec.

Morze ludzi. Olbrzymie kolejki do kas. Nie ma mowy, aby nawet próbować kupić bilet do Kamieńca. Zwłaszcza, że godziny odjazdów są bardzo niedogodne. Na placu przed dworcem – obóz namiotowy wolontariuszy: gotują w dużym kotle barszcz, rozdają żywność, wodę, lekarstwa. Są specjalne stoiska informacyjne. Na jednym z nich powiedziano mi, że jeżdżą minibusy do Chmielnickiego. Właśnie taki znalazłem. Kierowca mówi, że odjedzie,



gdy będzie pełny, a jest w nim tylko kilka osób: „Niewiele chce jechać na wschód. „Dobrze – myślę, – zostaję we Lwowie, aż znajdę jakiś odpowiedni transport”.

Jak zwykle, kiedy tu jestem, idę najpierw do kościoła św. Elżbiety. Utkwił mi w pamięci wraz z wronami, które wyleciały z jego iglic i dziurawych wież, gdy na początku lat osiemdziesiątych jechałem z mamą przez Lwów na wakacje do Karpat. To moje pierwsze lwowskie wspomnienie.

Za każdym razem uderza mnie krucyfiks nad głównym portalem i biel wnętrza świątyni. Mam szczęście, że tuż obok kupuję w końcu soczewki, których nie miałem czasu znaleźć w Kijowie. Wszystko tutaj jest otwarte! Kawiarnie, apteki, kantory, banki, sklepy spożywcze. Nie ma w sprzedaży jedynie alkoholu (za kilka dni i ten zakaz zostanie zniesiony). Postanawiam udać się do mojej redakcji Kuriera Galicyjskiego, gdzie zawsze znajduję, jeśli nie nocleg, to na pewno herbatę i coś do herbaty. Mój dobry przyjaciel, a teraz redaktor naczelny Wojtek, wita mnie serdecznie. Obok wiecznych paczek gazet widzę składane łóżko, leży na nim kamizelka kuloodporna z napisem „prasa”, obok hełm.

Koledzy dobrze się przygotowali. Okazuje się, że jest jeszcze dwóch nieznanymi mi polskich dziennikarzy, P. i P., którzy myślą o udaniu się dalej na wschód. Mają samochód. Wojtek pyta, czy mogą mnie zabrać i mają sprawę jest szybko rozwiązana. W ukochanym Lwowie spędziłem tylko kilka godzin.

Jedziemy komfortowo aż do Kamieńca, bo mogę zapewnić im nocleg u znajomych. Koledzy nigdy nie byli w tym niezwykłym mieście. Mówię, że im zazdroszczę i obiecuję, że jutro zrobię im małą wycieczkę. Jeszcze przed zachodem słońca jestem już „w domu” i rodzina wita mnie pysznym barszczem.

Marzec 2022.

Podole: wycieczki z bliskimi

Cały następny tydzień jestem z rodziną w Kamieńcu. Mamy w starej chruszczowce małe dwupokojowe mieszkanie z małą kuchnią. Jest nas pięcioro: mój tata i jego żona, moja żona i jej mama, nasza kotka i miniaturowy pies moich rodziców. Piesek jest bardzo głośny i szczeka, gdy słyszy kogoś na klatce schodowej. Moja żona i ja mamy oddzielny pokój. Łóżek wystarczyło dla wszystkich. Tłocznie i zarazem przytulnie. Ale im dłużej mieszka się w takim ścisku, kiedy trzeba

czekać w kolejce do jedzenia, bo wszyscy się w kuchni nie mieszczą, kiedy trzeba czekać na pójście do toalety lub pod prysznic – na pewno tworzy to jakieś napięcie.

Kamieniec jest dla mnie jak Klondike. Samo miasto posiada wiele zabytków historii i architektury, a jego okolice – jeszcze więcej. To właśnie do sąsiednich zamków zacząłem podróżować na własną rękę, a każda z tych podróży, kiedy jeszcze nie jeździłem swoim wygodnym autem, lecz zatłoczonymi busami i pociągami, na zawsze zapisała się w mojej pamięci wspólnymi wspomnieniami.

Postanawiam, że muszę coś pokazać rodzicom, a jednocześnie zaktualizować zdjęcia i informacje o zabytkach do mojej książki „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie”, którą przed inwazją Moskwy zacząłem przygotowywać do przedruku.

Nasza pierwsza „rodzinna wycieczka” to wyjazd do malowniczej Bakoty. To stara wieś nad brzegiem Dniestru zalana przez powódź w latach osiemdziesiątych. Komuniści zbudowali poniżej elektrownie wodne i nie przewidzieli zniszczenia kilkudziesięciu pięknych wiosek. Okolice ze względu na wodę i strome skaliste wzgórza są tak malownicze, że w czasie pokoju zawsze jeździły tu liczne autobusy turystyczne. Po raz pierwszy jestem tu prawie sam na sam z tym pięknem. Wraz z żoną schodzimy ścieżką do ruin jaskiniowego klasztoru z czasów Rusi Kijowskiej, pijemy wodę z dwóch źródeł, cieszymy się słońcem odbijającym się w szerokiej tafli wody i śpiewem ptaków. Ale w pełni jakoś nie mogę cieszyć się tym wszystkim. Wciąż dręczy mnie sumienie, że nie jestem teraz w wojsku, że ludzie w tej chwili giną pod bombami lub głodują. Uspokajam siebie, że wszyscy potrzebujemy relaksu, żeby oderwać się od niekończącego się napływu wiadomości z telefonów, z telewizora w mieszkaniu, z radia w samochodzie. Rzeczywiście ta podróż bardzo nam pomaga psychicznie. Rodzice są zadowoleni, więc udało mi się zrobić przynajmniej coś dobrego.

Następnym razem decyduję się na spacer do Paniowiec, gdzie nad kanionem Smotrycza znajdują się ruiny zamku Potockich z XVI wieku. Około dziesięciu kilometrów w jedną stronę. Świeci słońce, ale wieje silny wiatr i myślę, że nie chciałbym wracać w takich warunkach. Proszę żonę, żeby zabrała mnie w Paniowcach samochodem.

Teren ten jest również piękny ze względu na jego ukształtowanie. Przed I wojną światową władze carskie rozpoczęły budowę dużego mostu łukowego. Zbudowano wysokie pylony nad rzeką i zaczęto łączyć je łukami, ale wojna to przerwała i budowa mostu została zarzucona. Stoi tak do dziś. Pod mostem znajdują się typowe podolskie chaty z ogrodzeniem z miejscowego piaskowca. Uwielbiam je.



Docieram do ruin zamku. Obok nich znajduje się dom kultury i zarząd wsi. W rzeczywistości jest to stary kościół, nie do poznania przebudowany przez komunistów. Tylko drobny szczegół ozdobnego fryzu z tyłu sugeruje, że jest to zabytek stary i niegdyś piękny. Idę do środka, do biura zarządu. Pokazuję akredytację Sił Zbrojnych Ukrainy, przedstawiam się, proszę o zgodę na fotografię. Ludzie tutaj nie mają nic przeciwko, ale mówią, żebym poczekał na prezesa, który nie wiadomo kiedy będzie. Postanawiam jednak zrobić zdjęcia zamku i kościoła. Jedna z kobiet wychodzi i mówi, że filmowanie jest zabronione i że moją akredytację ma gdzieś. Dołącza do niej miejscowy dziadek i krzyczy, żebym się wynosił. Wchodzę w kłótnię z nimi, chociaż rozumiem, że mają rację: stan wojenny, nie znają mnie, robię „podejrzone” zdjęcia. Sytuację ratuje żona, która przybywa w trakcie mojej wymiany „uprzejmości” z miejscowymi. W tej cichej wiosce też dopada nas wojna.

28 marca 2022 roku.

Kijów: znów w domu

Nie mogę usiedzieć w Kamieńcu. Po prostu fizycznie nie mogę. Cały czas śledzę wiadomości i wydaje mi się, że Kijów już jest mniej więcej spokojny. Ale jednocześnie pamiętam trafienie rakiet wroga w stołeczny Winogradarze, w duże nowe centrum handlowe Retroville i w mojej rodzinnej dzielnicy na zachodzie miasta. Muszę to wszystko udokumentować i zobaczyć, chociaż przede mną było już wielu moich kolegów.

Wyjeżdżam więc z mieszkania w Kamieńcu. Wciąż niespokojnie, ale nie tak jak kiedyś. Tradycyjnie już cała nasza rodzina na chwilę siada „przed drogą”. Nawet kotka i piesek. Zabieram ze sobą torbę pełną jedzenia – nie wiadomo, jak jest z tym w Kijowie, chociaż moi przyjaciele, którzy tam zostali, mówią, że jest tam wszystko. Mój tata i jego żona jadą ze mną. Naprawdę chcą być w końcu w domu. Żona z mamą i naszą kotką pozostają.

Wracamy moim samochodem i po drodze odbieramy mojego przyjaciela N. ze wsi na południe od Kijowa, z którym przeszliśmy razem cały ostatni Majdan. Jest okropnie zarośnięty. Mówi, że zapomniał brzytwy w domu. Wyjechał w pierwszych godzinach po ataku orków na Ukrainę, zabierając żonę i córkę do wsi, w której mieszka jego teściowa. Nie mógł też dłużej siedzieć bezczynnie – w obronie terytorialnej, tak jak mnie, kazano czekać – zgłosił się więc na ochotnika na wyjazd do Kijowa.

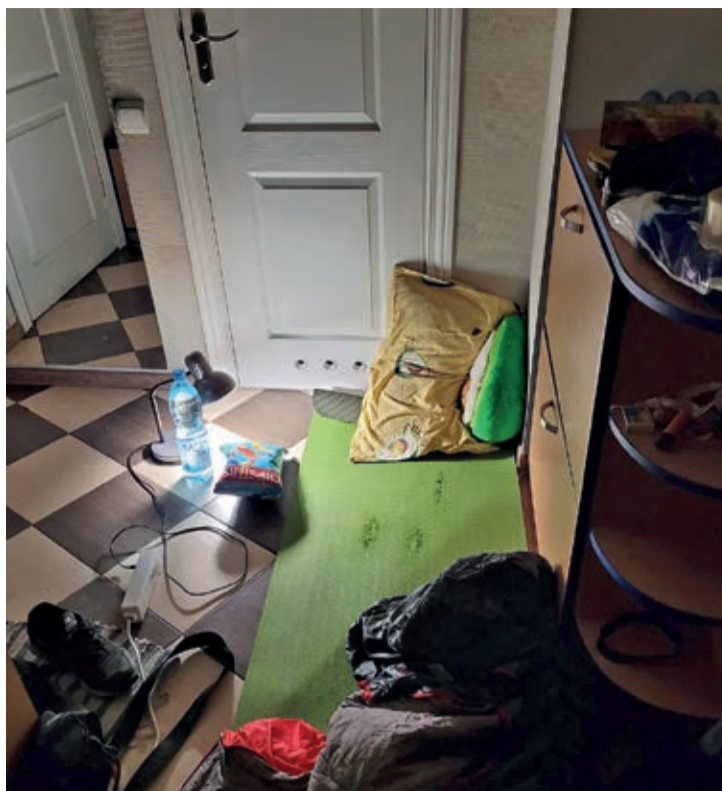
Od strony południowej, skąd wjeżdżamy do naszego miasta, jest cicho. Z drugiej strony, w naszej dzielnicy, gdzie N. mieszka niedaleko ode mnie, nieustannie słychać wybuchy, a czasem strzały. Pod swoim domem rodzice spotykają się z sąsiadami. Długo i ciepło

rozmawiają, niemal jak z bliskimi, opowiadając o swoich przeżyciach.

Potem spotykamy naszego wspólnego znajomego, który jest tu od jakiegoś czasu i uczy nas rozpoznawać te strzały: jeśli to seria monotonicznych wybuchów – to „działa” (nigdy nie mogłem zrozumieć tego pokojowego określenia w odniesieniu do akcji wojskowej) nasza artyleria. Kiedy są to pojedyncze wybuchy – to wróg. Słyszając tę całą kanonadę, decydujemy się nie schodzić do piwnicy (nikt już tego nie robi), tylko spędzić noc na naszych korytarzach. Słońce zaszło i muszę szybko jechać do domu.

Wszystko w mieszkaniu pozostało tak, jak podczas mojej pospiesznej wizyty z polskim przyjacielem i naszym ochroniarzem: nieumyte naczynia, porozrzucone ubrania. Od razu podlewam kwiaty, które tym razem wyglądają lepiej. Od czasu do czasu włącza się alarm powietrzny, więc robię sobie coś w rodzaju gniazda: na podłogę dwie karimaty, poduszki i lekki koc. Obok plecak ze wszystkim, co potrzebne: bielizna, szczoteczka do zębów i grzebień, duża butelka wody, dokumenty, pieniądze, baterie, naładowane powerbanki, przewody do ładowania (już je nie zapomnę!), latarka, składany nóż. Używam przedłużacza do podłączenia lampy stołowej, żebym mógł czytać. Wszystko to buduję za sofą, w salonie przy drzwiach wejściowych. Zamykam drzwi do pokoju dzieciennego i sypialni, opuszczam żaluzje w tych pokojach mając nadzieję, być może na próżno, że ochronią mnie trochę przed stłuczonym szkłem, jeśli w pobliżu wybuchnie. Niewygodnie i twarde. Dopiero tutaj pamiętam, że na rozkładanej sofie mam dwie duże płaskie poduszki, więc kładę je na podłodze i moje przewizoryczne łóżko jest gotowe. Zastanawiam się nad tym wszystkim i jestem bardzo zły: dlaczego do cholery mam ukrywać się we własnym domu, myśląc, gdzie i jak może lecieć rakietą i które ściany i okna są bardziej wrażliwe?! Cholerne faszystowskie bestie.

Pomimo ciągłych nocnych alarmów powietrznych, szybko zasypiam. W domu jest



naprawdę bardzo dobrze. W tym dniu postanawiam pojechać do ciotki, która mieszka z mężem w kijowskiej Trojeszczynie, czyli na lewym brzegu. Teraz otwarte są tylko dwa mosty, a z powodu punktów kontrolnych są na nich ogromne korki. Postanawiam nie jeździć samochodem, oszczędzając paliwo. Zamiast tego wsiadam do miejskiej kolei, która kilka dni temu została ponownie uruchomiona z prawego na lewy brzeg. Niezwykle wygodna. Pociąg kursuje raz na godzinę, zgodnie z rozkładem, kosztuje 15 hrywien. Już wsiadając do wagonu, w którym nie ma wielu ludzi, żałuję, że nie wziąłem roweru, bo od przystanku do domu cioci kawalek drogi.

Po drodze wstępuję do supermarketu „Silpo”. Po raz pierwszy od lutego w Kijowie. Tak, są puste półki, ale są też wszystkie najpotrzebniejsze towary (nie ma chyba tylko świeżych ryb). Nawet duże butelki z jogurtem, który moja ciocia tak bardzo lubi. Nie wyjechała z Kijowa. W pierwszych dniach tylko przeprowadziła się do prywatnego domu córki, ale wróciła do swego mieszkania kilka dni później. Przez pierwsze dni ukrywała się w łazience i bardzo się bała (a miała już zawał serca kilka lat temu), ale teraz powoli się do tego przyzwyczajają. Cieszy się mną, z moich skromnych darów (przywiozłem też trochę

zieleniny i rzodkiewki, które sprzedawano na ulicy), opowiada, jak przeżyła ten straszny miesiąc. Wziąłem małą butelkę calvadosu z mojego domowego baru. Będzie dla niej najlepszy. Wypijamy razem kilka kieliszków. Jest coś do jedzenia: kurczak, ziemniaki, a nawet ciasto mojej cioci. Gdzieś jeszcze jedzenie byłoby takie pyszne!

W drodze powrotnej do pociągu łapię się na myśli, że Trojeszczyna – to stare sowieckie wieżowce, których nigdy nie lubiłem – wydaje mi się bardzo miła. Starsze pary chodzą po ulicach, dziewczyny wyprowadzają psy, na placach zabaw są nawet małe dzieci. Sztuczne jeziora wyposażone są w nowe i doskonale ścieżki dla pieszych i rowerzystów. Na domach są piękne i zabawne murale. Zawsze bezmyślnie przejeżdżałem tu samochodem, nie zauważając tego. Ale teraz wszystko jest mi tak bliskie. Nie chcę sobie wyobrażać tej dzielnicy w gruzach...

29–31 marca 2022 roku.

Kijów: ruiny

Jedzie do mnie Polak P., który zabrał mnie ze Lwowa do Kamieńca. Towarzyszą mu dwie inne osoby z Polski z pomocą humanitarną. P. spędzi noc u mnie, a tamtych dwoje – u mego przyjaciela N. Wiozą całą ciężarówkę chemii gospodarczej, którą

rozładujemy później w administracji wojskowej Kijowa. Jeden z Polaków to nasz kolega. Od 2005 roku podróżuje do Czarnobyli jako fotograf i wydaje się, że wie o nim więcej niż ja i mój przyjaciel (był podobnie jak ja przewodnikiem).

Udzielwszy pomocy przy rozładunku, udajemy się pod adresy Kijowa, gdzie wróg niszczył miasto. Pierwsze miejsce to wieżowiec mieszkalny przy alei Łobanowskiego. Jeszcze w lutym uderzyła go rakietą, wyrwywając kilka mieszkań z boku domu. Czytałem już, że moskale uderzyli tutaj, ponieważ mieli nieaktualne informacje, że była tam baza wojskowa. Moim towarzyszom udaje się wspiąć do zniszczonych mieszkań. Wpuszcza ich jeden z lokatorów, który na szczęście o tej porze właśnie wchodzi do domu. Winda działa! Mało tego, wydaje się, że dom nie zostanie zburzony, jak gdzieś słyszałem. Cudem nikt nie zginął w wybuchu. Są tylko ranni. Na zdjęciu zrobionym przez Polaków widzę straszne zniszczenie i przepaść – nie ma ścian zewnętrznych.

Idziemy do zrujnowanego centrum handlowego Retroville. Od fasady prawie nie widzę zniszczeń, ale z tyłu wszystko jest zrujnowane. Wygląda to tak, jakby miało tu miejsce ogniste tornado. Ludzie mówią, że wroga rakietą (mówią, że była to rakietą „kinzał” („sztylet”) trafiła tutaj, ponieważ jakiś idiota zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcia naszych żołnierzy i ich sprzętu, które stały w garażach tego centrum. Towarzyszący nam na terenie żołnierz opowiada, że następnego dnia po wybuchu kilka min moździerzowych ponownie uderzyło w okaleczone miejsce, zabijając dwóch dziennikarzy... Jedna z nich – to moja znajoma. Śmierć jest coraz bliżej.

Wchodzimy do środka. Wszystko jest zalane wodą (prawdopodobnie działał tu system przeciwpożarowy) i przykryte potłuczonym szkłem. Widzę zniszczoną księgarnię z ludźmi w środku. To są jej pracownicy. Pokazują mi zniszczone książki, w tym duże, upominkowe wydanie „Kobzara” Szewczenki. Nie wiedzą, co będzie dalej. Mijam rozbite sklepy z materacami, sprzętem AGD, innymi artykułami. Niektórzy właściciele już je stamtąd wyjmują, a gdzieś tam nadal leży na podłodze. Żołnierz mówi, że szabrownicy byli tu już w pierwszych minutach po wybuchu.

Dobrze się dostało francuskiemu supermarketowi budowlanemu Leroy Merlin, ale cieszymy się, bo nadal działają w Rosji i kategorycznie odmawiają opuszczenia rosyjskiego rynku. Nie ma jednak powodu do radości. Nasi ludzie mogli tu zginąć albo zostać ranni. Ale to, co widzę, przypomina mi prawo karmy.

Polacy chcą jeszcze jechać gdzie indziej, ale ja na dziś mam dość ruin w Kijowie. Wracamy do domu i wkrótce zapadam w niespokojny sen.



Zabójstwo Andrzeja Potockiego (cz. I)

Polityczne zabójstwa w imperium Habsburgów były rzadkością. Za 68 lat swego panowania Franciszek Józef I przeżył tylko jeden zamach na swoje życie. W czasie spaceru po starych fortyfikacjach miejskich Wiednia 18 lutego 1853 roku napadł na niego uczeń krawiecki Janosz Libenoi, Węgier z pochodzenia, uczestnik Wiosny Ludów w swoim kraju. Napastnik nagle podbiegł do cesarza z tyłu i próbował zadać mu cios nożem w szyję. Cesarza uratowała szybka reakcja i sztywny stojący kołnierz munduru dragonów, po którym ześlizgnął się nóż zamachowca. Cesarz został jedynie draśnięty. Resztę zamachów na jego życie agentom udawało się wyjawiać jeszcze na etapie przygotowań do nich.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Ze względu na te tendencje zabójstwo namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Potockiego, do którego doszło we Lwowie 12 kwietnia 1908 roku, wywołało szeroki rozgłos. Temat ten był przedmiotem badań wielu historyków. Warto jednak wyszczególnić badania Andrija Kozyckiego i Ołeny Arkuszy. Zresztą, rozgłosu pragnął i sam zamachowca – ukraiński student Myrosław Siczynski (1887-1979).

Wcale nie ukrywał, że porwał się na życie namiestnika z zemsty, pragnąc ukarać go za naruszenia i nadużycia podczas wyborów 1907 roku do Parlamentu austriackiego i w 1908 roku do Sejmu Krajowego. Oburzenie wśród galicyjskich Ukraińców wywołały szczególnie te ostatnie, podczas których w ławach sejmowych zasiadło jedynie 12 przedstawicieli partii ukraińskich i 8 moskalofilów. Wspólnie mogli oni zająć nieco mniej niż połowę miejsc od tzw. „czwartej kurii” (wiejskiej) na Wschodniej Galicji. Tu bowiem Ukraińcy stanowili większość. Znaczy sukces moskalofilów był nieprzyjemną niespodzianką – po raz ostatni zwolennicy tej orientacji na Rosję osiągnęli podobny wynik jeszcze w 1889 roku, gdy wprowadzili do Sejmu Krajowego również 8 deputowanych. Porażkę partii ukraińskich w tych wyborach społeczeństwo tłumaczyło sobie ingerencją w wybory struktur państwowych, kontrolowanych przez Polaków.

Wprawdzie niektóre nadużycia miały miejsce. Ich symbolem stała się śmierć ukraińskiego chłopca Marka Kagańca, który starał się nie dopuścić do falsyfikacji wyborów w swoim okręgu – wsi Koropiec w pow. buczackim na Ziemi Tarnopolskiej. Dla wielu Polaków bezpośrednia zależność pomiędzy śmiercią w Koropcu i zamachem na namiestnika był oczywista. W tygodniku „Świat” z dnia 31 października pisano: „Za śmierć rozpolitykowanego wiejskiego przywódcy, którą zadała ręka strażnika porządku i ładu publicznego, po dwóch miesiącach zginął z rąk fanatycznego rzeźnika-zabójcy Siczynskiego namiestnik hrabia Andrzej Potocki, który miał być winowajcą tej śmierci”.

Walka przedwyborcza w 1908 roku w pow. buczackim była ostra. Tu o mandat deputowanego walczyli syn marszałka Sejmu Krajowego hrabia Stanisław Henryk Badeni i jeden z przywódców Ukraińskiej partii radykalnej prawnik Seweryn Daniłowicz. Kaganiec należał do Ukraińskiej narodo-demokratycznej



MARKO KAGANIEC

partii, ale w wyborach popierał ukraińskich radykałów. Pikanterii sytuacji dodał fakt, że od 1893 roku potężny majątek Koropiec był własnością rodziny Badenich. Stąd młodszemu Badeniemu zależało nie tylko na tym, aby wygrać wybory, ale i wykazać wysoki wynik w Koropcu, gdzie prawie trzy czwarte mieszkańców byli Ukraińcami.

System wyborczy do Sejmu Krajowego był dwustopniowy: posiadający prawa wyborcze początkowo wybierali prawyborców, a ci z kolei już głosowali na konkretnych kandydatów. Przeglądając listy wyborcze w Koropcu, przedstawiciele Daniłowicza wyjawili liczne nieprawidłowości. Do list włączono 14 zmarłych wyborców, 5 emigrantów do Bośni oraz kilka osób, nie płacących podatków, co pozbawiało ich prawa wyborczego. Na listę nie zostali wpisani liczni aktywiści ukraińscy. Taka sytuacja wywołała konflikt. Na początku lutego Ukraińcy stworzyli w Koropcu „komisję reklamacyjną”, która oskarżyła 75 pozycji na liście wyborczej. Pierwsze skrzypce w tej komisji odgrywał niejaki Marko Kaganiec, prezes lokalnego ośrodka „Proswity”, spółki kredytowej i aktywista społeczny.

Mychajło Melnyk, wójt Koropca, oraz przedstawiciele komisji wyborczej starali się przeciwać rozpatrzenie skargi. Wówczas Kaganiec i dwójka innych członków „komisji reklamacyjnej” wystosowało oficjalną skargę. Jednak komisja wyborcza odmówiła wniesienia jej do protokołu swoich obrad, motywując to zniknięciem sekretarza komisji. Nie doczekawszy się reakcji na swoją petycję rankiem 6 lutego 1908 roku Kaganiec z kolejną skargą wyruszył do kancelarii społecznej w Koropcu. Przed spotkaniem z wójtem Kaganiec chciał doczekać się poczty z informacją o skardze, wysłanej do władz powiatowych. Poczta docierała do Korobca zazwyczaj o godz. 9:00 rano, ale tego dnia opóźniła się. Kaganiec postanowił zjechać w położonej obok karczmie Żyda Szejslera. Ale i tu po jakimś czasie zawiązał się konflikt, w czasie którego pobito chłopca Mikołaja Moczkodana, który wystąpił przeciwko skardze „komisji reklamacyjnej”. W czasie bójki żandarm Tokarski aresztował Daniła Hnatiuka i prowadził go do społecznej kancelarii. Po wsi poszły słuchy, że władze chcą aresztować i Marka Kagańca, obecnego przy bójce, który jednak Moczkodana nie zaczepiał. Około mostu wielu Ukraińców z Koropca zebrało się w centrum wsi, aby bronić swego lidera. Przy moście, dzielącym wieś na pół, trzech żandarmów z karabinami z bagnetami starali się aresztować Kagańca. Byli to Polacy: wachmistrz Kazimierz Jabczyński, cugsfurier Tokarski i kapral Rodziński. Żandarmi ogłosili, że za niedozwoloną manifestację aresztują Kagańca i Iwana Maziacha. Ludzie wzięli ich w obronę i wynikła burzliwa sprzeczka, podczas której żandarmi zakłuli



SIEDZIBĄ NAMIESTNIKÓW GALICJI BYŁ PAŁAC NAMIESTNIKOWSKI WE LWOWIE, WYBUDOWANY W 1821 R. DLA GUBERNATORA FRANZA VON HAUERA. TERAZ - URZĄD WOJEWÓDZKI WE LWOWIE PRZY UL. WYNNYCZENKI - WIDOK WSPÓŁCZESNY

Kagańca bagnetami. Jabczyński i Tokarski zadali ofierze dwa ciosy w pierś i jeden w brzuch. Zabójstwo stało się na oczach żony Kagańca, będącej w 6 miesiącu ciąży oraz jego siostry i brata. W chwili zadawania mu ciosów trzymały go za ręce żona Fedonia i siostra Justyna. Liczni świadkowie potwierdzili, że uderzenia bagnetów przeszły pomiędzy ich rękoma.

Polska prasa starała się pokazać Kagańca jako ograniczonego, ale ambitnego agitatora, który podburzał chłopów do działań antyrządowych. Samo zabójstwo w Koropcu polska prasa nazywała nie inaczej, jak nieszczęśliwy wypadek podczas szarpaniny, spowodowanej przed wiejskiego aktywistę. Krakowski „Nowy Dzwonek” pisał: „Kaganiec – to był ruski chłop w Koropcu, znany na całą okolicę skandalista, hajdamaka, który nie dawał spokoju ani polskiemu, ani ruskiemu chłopom, nie chcącym iść za hajdamakami. W czasie tegorocznej przedwyborczej agitacji do sejmów w Koropcu wynikła bójka pomiędzy ruskimi chłopami. Żandarmi chcieli rozdzielić Rusinów, bijących się ze sobą. I właśnie wówczas chłop Kaganiec rzucił się na żandarm z zamiarem wyrwania mu karabinu i zakucia go. W tym momencie, broniąc swoje życie, odpowiednio do norm prawa, żandarm przebił Kagańca, kładąc go trupem”.

Natomiast strona ukraińska, prawie od razu po zabójstwie Kagańca zaczęła mitologizować jego śmierć, dopełniając realne fakty wymyślonymi szczegółami, wystawiającymi zabójców w bardzo niekorzystnym świetle. Z czasem cały przebieg zajścia nabrał prawie fantastycznego charakteru, który jest podtrzymywany do dziś: „Na oczach całej wioski do Marka Kagańca podeszli trzej żandarmi i zakłuli go bagnetami. Trupa wrzucono do kałuży, a ludziom, którzy stali wokół



GRÓB MARKA KAGANIEC W KOROPCU

ukraińskiego posła Teodora Bogaczewskiego. Namiestnik nakazał wystąpić ponownie odpowiedź po ukraińsku i więcej do tego nie dopuszczać.

Wprawdzie, przypadków, gdy w sprzeczkach językowych Potocki popierał stronę polską, jest więcej. Szczególnie stało się to zauważalne w 1905 roku, gdy wśród Ukraińców w Galicji rozpoczął się ruch prowadzenia spraw urzędowych po wsiach po ukraińsku. Polska większość w Sejmie zadbała o to, aby utrudnić wiejskim gminom takie działania i stworzyła bardzo złożony system takiego przejścia. Zdarzało się, że w tych gminach, które już przeszły na język ukraiński, takie decyzje kasowano różnymi kruczkiami prawnymi. Formalnie zachowując neutralność, Potocki przede wszystkim sprzyjał interesom Polaków. Przymykał też oczy na naruszenie ustawy o możliwości korzystania z języka ukraińskiego w procesach sądowych.

Pozytywne opinie, które wypowiadali o Potockim politycy ukraińscy, były przede wszystkim wynikiem wyraźnego kontrastu, który przedstawiała lata jego urzędowania z okresem, gdy namiestnikiem Galicji był jego poprzednik Leon Piniński.

Ukraińscy politycy w Galicji mieli wielkie nadzieje na wprowadzenie nowego systemu wyborczego, który, jak spodziewało się wielu, miał zmienić ich pozycję w Parlamencie wiedeńskim. Jednak, pomimo skasowania systemu kurialnego w wyborach do Parlamentu, Ukraińców, którzy byli największą grupą narodową w Galicji, w austriackim organie ustawodawczym reprezentowała mniejsza ilość posłów niż mniej liczebnych, ale lepiej zorganizowanych i silniejszych finansowo Polaków. Ukraińscy politycy z zalem odczuli, że przegrali ten wysiłek instytucyjny.

W tej sytuacji część ukraińskich polityków była myślą, że najlepszym wyjściem mogłaby stać się umyślna destabilizacja sytuacji socjalno-politycznej w Galicji. Po tym Wiedeń zmuszony byłby zwracać większą uwagę na ten kraj koronny i ograniczyć w nim wpływy polskie. Niektórzy ukraińscy politycy byli nawet za tym, żeby prosić Wiedeń o wprowadzenie w Galicji bezpośrednich rządów państwowych. Idea polegała na tym, żeby pokazać cesarzowi, że sami Polacy nie są zdolni uporać się z kierowaniem Galicją i część władzy w kraju należy przekazać Ukraińcom. Inni posłowie skłonni byli do współpracy z rządem austriackim i dzięki jego poparciu chcieli uzyskać ustępstwa od Polaków na swoją korzyść. Po długich dyskusjach 19 listopada 1907 roku Ukraiński klub parlamentarny i Ministerstwo spraw wewnętrznych podpisały umowę, w ramach której za rozszerzenie prawa do używania języka ukraińskiego, poparcie szkolnictwa ukraińskiego, finansowania gospodarczych i kulturalno-oświatowych instytucji, zwiększenia ilości urzędników ukraińskich i ukarania winnych w naruszeniu praw Ukraińców urzędników galicyjskich, posłowie obiecali sprzyjać owocnej pracy parlamentu.

Andrzejowi Potockiemu taki kurs ukraińskich polityków był nie w smak. Starał się ze swej strony ograniczyć wpływ Wiednia na sprawy krajowe. Obiektywnie grało to na rękę polskim partiom. Namiestnik nalegał na to, że galicyjscy Polacy i galicyjscy Ukraińcy powinni sami uregulować swoje stosunki, nie dopuszczając żadnego austriackiego arbitrażu. Ukraińcy byli organizacyjnie i instytucyjnie słabsi od Polaków i taka sytuacja im nie odpowiadała. Ze swej strony, Potocki we Wiedniu tak przedstawił sytuację w Galicji, że jedynie Polacy mogli zagwarantować tam stabilność.

Andrzejowi Potockiemu taki kurs ukraińskich polityków był nie w smak. Starał się ze swej strony ograniczyć wpływ Wiednia na sprawy krajowe. Obiektywnie grało to na rękę polskim partiom. Namiestnik nalegał na to, że galicyjscy Polacy i galicyjscy Ukraińcy powinni sami uregulować swoje stosunki, nie dopuszczając żadnego austriackiego arbitrażu. Ukraińcy byli organizacyjnie i instytucyjnie słabsi od Polaków i taka sytuacja im nie odpowiadała. Ze swej strony, Potocki we Wiedniu tak przedstawił sytuację w Galicji, że jedynie Polacy mogli zagwarantować tam stabilność.

gdy ten odpowiedział po polsku na petycję

Tajemnice Stryjskiego Parku (cz.II)

W 1952 roku nowe sowieckie władze miejskie zbudowały arkadę wejściową do parku ze strony ulicy Parkowej. Według relacji świadków wykorzystano w tym celu cztery kolumny monumentalnego ołtarza głównego kościoła sióstr sakramentek. Reszta części ołtarza i rzeźby dłuta Piotra Wójtowicza zostały zniszczone.

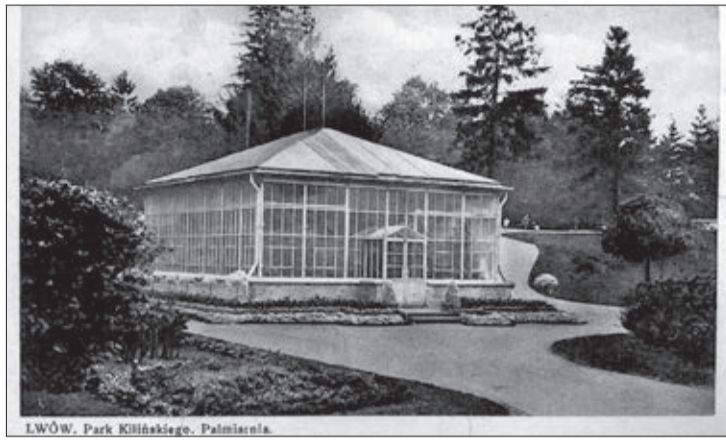
JURIJ SMIRNOW

Parterową część parku ożywia niewielki staw (jeziorko) dzieło miejskiego ogrodnika Arnolda Röhringa. Jeziorko było i jest do dnia dzisiejszego ulubionym miejscem spacerów mam i nianiek z małymi dziećmi, a ławki obok – wypoczynku emerytów. Uroku temu miejscu dodają białe łabędzie i ryby, które lubią karmić spacerowicze. W latach 20-30. staw regularnie czyszczono z mułu i rzucanych do niego różnych przedmiotów. W 1923 roku pisało na ten temat „Słowo Polskie”: „W Parku Kilińskiego sadzawkę spuszczone i wyczyszczone. Ryby ze stawku, które cieszyły się taką sympatią publiczności, zwłaszcza gdy z żarłocznością połykały precle i bułki, oddano w ilości 486 kg aprowizacji miejskiej na sprzedaż, a uzyskane stąd pieniądze obrócono na roboty plantacyjne”. Po poprawieniu brzegów sadzawkę na nowo nawodniono i narybiono.

Po latach wojny parki lwowskie były zaniedbane, wiele drzew zniszczono, a w 1921 roku prasa pisała nawet o wypasie bydła na terenie sąsiedniego Cmentarza Stryjskiego. W 1922 roku „Wiek Nowy” opublikował artykuł, w którym napisał, że „figury w parku Kilińskiego i w ogrodzie Kościuszki rozpadają się, kruszą, niszczą z dnia na dzień. „Nie lepiej wyglądała sprawa z trawnikami, które w parterowej regularnie urządzonej części parku zajmowały bardzo ważne miejsce w organizacji i kształtowaniu przestrzeni parkowej.

„Gazeta lwowska” w 1924 roku alarmowała „z powodu wandalskiego niszczenia przez publiczność trawników w plantacjach miejskich. Inspektor miejskich plantacji zamierza otoczyć trawniki drutami kolczastymi, przy czym jednak dla zabawy dziatwy będą w ogrodach Kościuszki, Kilińskiego i Głowackiego zarezerwowane obszerne boiska”.

Były to trudne czasy i w budżecie miejskim pieniądze brakowało na wszystko. Władze miejskie znalazły jednak pieniądze na uporządkowanie parku Stryjskiego, a nawet wybudowanie w 1922 roku nowej skoczni narciarskiej. W styczniu tegoż roku na skoczni odbyły się mistrzostwa Lwowa w skokach. Zwyciężył Leszek Pawłowski z Klubu Sportowego „Czarni”.



W lecie 1924 roku uporządkowano parterową część parku i „Słowo Polskie” donosiło, że „...park Kilińskiego w porównaniu z tym, co było przed rokiem, bardzo wypzystojniał. Jest to prawdziwe cacko Lwowa. Dla utrzymania w nim jeszcze większej czystości należałoby porozmieszczać skrzynki lub koszyki druciane. Na razie prawie z reguły widzi się poza ławkami śmietniki, mało bowiem ludzi szanuje czystość miejsca publicznego i niewielu zdobywa się na dobrą wolę, by papiery i odpadki odnosić do domu.” W parku ustawiono nowe ławki ogrodowe i znaczną liczbę koszyków na śmiecie. Tylko na ławki Zarząd miasta przeznaczył 10 tys. złotych. Jakież było zdziwienie, kiedy trzy ławki znikły bez śladu. Dyrekcja parku znalazła jedną w pawilonie restauracyjnym, dwie inne odnaleziono przypadkowo tylko za kilka lat. Okazało się, że weseli biataryzy lwowscy w nocy wyrzucili ławki do stawu.

W tymże 1928 roku w miesiącach letnich przeprowadzono regulację poszczególnych ścieżek, urządzone wielki plac zabaw dla dzieci i uporządkowano skarpę od ulicy Stryjskiej.

W dzień parki lwowskie były chronione przed zniszczeniem przez robotników parkowych i stróżów, jednak trudno było zabezpieczyć teren przed wandalizmem „nocnych wycieczkowiczów”. Na terenie parku i przyległego do niego zaniedbanego Cmentarza Stryjskiego raz po raz odbywały się dzikie orgie i napady bandyckie. „Wiek Nowy” w 1924 roku donosił, że „na Cmentarzu Stryjskim, zniszczonym i zaniedbanym zupełnie, dzieją się wieczorami, a zwłaszcza w niedziele, najohydniejsze orgie apaszy i cór Koryntu. Różne indywidua przychodzą tam również w dzień i w bezwstydnym sposób „opalają się”, rozbierają się do naga i plugawiąc miejsce spoczynku zmarłych”.

Prasa również pisała o wypasie bydła na terenie cmentarza. Krowy zanieczyszczały cmentarz, zaś różni złodzieje i poszukiwacze metalu rozbijali grobowce. „Nadto grobowce te służyły za schronienie dla bandytów, którzy napadali na jadących gościńcem stryjskim”.

Otóż, w 1929 roku powstał plan likwidacji cmentarza i przyłączenia tego terenu

do parku Kilińskiego, również parcelacji części gruntów przylegających do cmentarza. „Ta część parku, która dotychczas stanowi cmentarz, urządzone będzie nadzwyczaj starannie, a w szczególności wyposażona będzie w piękne aleje, przestronne trawniki i bogate klomby. Park Kilińskiego, dziś już bardzo piękny, będzie niebawem jednym z najpiękniejszych parków w Polsce, a może i w Europie” – zapowiadała odezwa Magistratu Lwowskiego. Magistrat również zapowiadał, że ekshumacja zwłok i przewóz je autem na Cmentarz Łyczakowski będzie przeprowadzona kosztami miasta, zaś na Cmentarzu Łyczakowskim będą na ten cel zbudowane nowe grobowce. Niestety, pieniędzy stale brakowało i większość projektów magistratu pozostała tylko w planach.

Parterowa część parku Stryjskiego była miejscem zabaw, festynów i różnych świąt okolicznościowych. Jeszcze z czasów austriackich w każdą niedzielę, zwłaszcza latem, grała tu dęta orkiestra wojskowa.

Po zakończeniu Wystawy Krajowej 1894 roku do tej części parku przeniesiono tzw. Akwarium i dawny pawilon miasta Lwowa.



Akwarium, lub pawilon rybacki, wykorzystano jako szklarnię, zaś w dawnym Pawilonie miasta Lwowa urządzone stylową restaurację. Akwarium dla Wystawy Krajowej zaprojektował architekt Jan Peros. W nowej szklarni dość szybko udało się zgromadzić pokaźną liczbę roślin egzotycznych i wejście do niej było bezpłatne.

W 1929 roku mieszkanka Lwowa Helena Burkowa przywiozła z Helu fokę, którą pokazała miastu. Zarząd parku postanowił umieścić fokę „w dużym, bo kilkumetrowym basenie oranżerii, obok którego ma fokę wiele piasku do wygrzewania na słońcu (...) Projektowanym jest wstęp do foki po 20 gr od osoby, z czego zbierać się będzie fundusz na jej wyżywienie i utrzymanie”.

Drewniana romantyczna budowla restauracji stała się prawdziwym malowniczym akcentem w ozdobieniu parku. Pawilon został zbudowany według koncepcji architekta Juliusza Hochbergera, zaś projekt szczegółowy wykonał inny lwowski architekt Karol Boublik. Jak pisał prof. Jakub Lewicki, „budynek wzniesiono w konstrukcji szkieletowej, a elewację flankowały dwie wieże nakryte malowniczymi daszkami. W eklektycznej architekturze drewnianej budowli dają się wyróżnić elementy stylu Ludwika Filipa i III Cesarstwa oraz wpływy stylu szwajcarskiego”.

Co niedzieli w restauracji odbywały się koncerty, często znanych artystów, którzy przyjeżdżali na występy gościnnie do Lwowa. Nic dziwnego, że o parku

Stryjskim śpiewano w piosenkach batiarskich, kabaretowych, romantycznych („Ten Stryjski park, ten Wschodni Targ”) czy też ułożonych w słynnym lwowskim bałaku. Jedną z najbardziej popularnych była piosenka „W Stryjskim parku”:

W Stryjskim parku, na festynie
Tam zabawa klawo płyni.
Tam kucharek cała sić,
Tam si bedzi ćmagę pić!
Ta w szaliku, ta w „panama”,
Ta razówka, ta znów dama!
Każda ma dziś koron pięć.
Ino, bracie, romans kręć!
Ubrał ja si w ancug nowy,
Wysmarował smalcem głowy,
Rękawicy wziął na łaby
I sztajgujem do swej baby...
Hulam sobi znów po parku
Głowy trzymam fest na karku.
Z nową babą znów sztajgujem,
Bo si szac chłopaka czujim.

Tamte kochanki czy też inne panny służące stanowiły we Lwowie poważne środowisko zawodowe. Według statystyk w 1931 roku było ich w mieście ponad 21 tysięcy, podczas gdy robotników zatrudnionych w dużych przedsiębiorstwach było niespełna 8 tysięcy, robotników przemysłu budowlanego – trzy tysiące, a pracujących w handlu – ponad 17 tysięcy (w większości Żydzi).

Znaczącą grupę stanowiły też lwowskie prostytutki. W 1938 roku w mieście było, tylko tych oficjalnie zarejestrowanych, ponad 900 „kobiet lekkiego prowadzenia”. Niezarejestrowanych prostytutek było kilka razy więcej. Do tej liczby trzeba dodać różne „pokojówki” w drugorzędnych brudnych żydowskich hotelikach czy „kelnerki” w tak samo brudnych piwiarniach, szynkach i mordowniach. Jednym z miejsc, gdzie „owe damy” szukały klientów, jak również uprawiały swój zawód, był właśnie Stryjski park i przyległy do niego Cmentarz Stryjski. W maju 1925 roku policja prowadziła rajd w parkach i na cmentarzach lwowskich. Reportaż o wynikach rajdu „Gazeta Poranna” zatytułowała bardzo wymownie, mianowicie „Ołbrzymi popłoch w zacisznych ustroniach”. W reportażu czytamy: „Nielitościwa ręka policji przerwała flirt 30 parom, zażywającym wczasów na „zielonej trawce”. W niedzielę 31 maja wieczorem komisariat I P.P. wspólnie z biurem sanitarnym dyrekcji policji przedsięwzięt w parku Kilińskiego, na Cmentarzu Stryjskim, na górze Pełczyńskiej oraz w parku Jordana obławę mającą na celu położenie tamy krytemu nierządowi, który tam na coraz większą skalę w czasach ostatnich uprawiano. Przytrzymano ogółem 30 par w dość „zjednoczonych” pozycjach, które następnie po sprawdzeniu na komisariacie i dokładnym wylegitymowaniu częściowo zostały zwolnione, częściowo zaś ze względów sanitarnych oraz za wólcę oddane do aresztów policyjnych”.

Poprawność informacyjna w sieciach społecznościowych, czyli jak nie stać się „pożytecznym idiotą” dla wroga

Obecnie front informacyjny jest częścią składową współczesnej wojny. Rosjanie o tym nigdy nie zapominali. Starania rosyjskich propagandystów koncentrowały się głównie na prorosyjsko nastawionej części społeczności Ukrainy. Tu Kreml osiągnął znaczne wyniki. Warto wspomnieć Krym czy Donbas, gdzie lokalna „wata” (tak określano prorosyjską ludność – red.) witała okupantów. Natomiast do 2014 roku Kijów nie wykazywał żadnej aktywności na froncie informacyjnym.

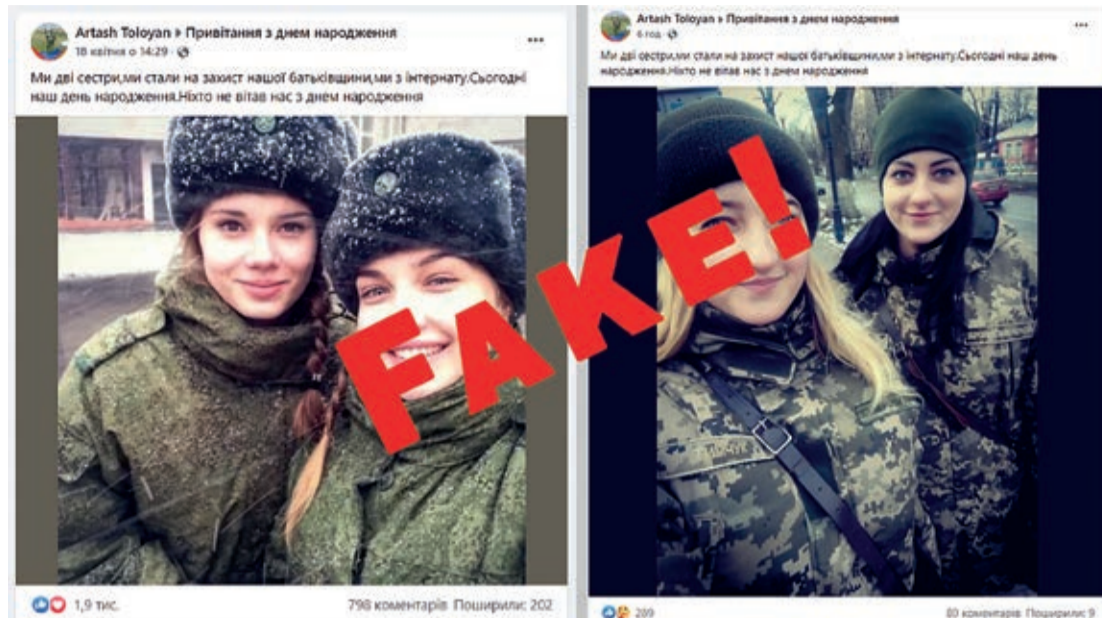
DMYTRIO POLUCHOWYCY

Drugi etap wojny informacyjnej różni się od pierwszego kardynalnie. Tym razem pod uderzeniem znalazli się ludzie, którzy są zupełnie obojętni wobec Putina i Rosji jako takiej. Zastosowano więc inne podejście. Obecne technologie określane są skrótem PSYOPS – Psychological Operations. Krótkie określenie jego sensu brzmi: należy najpierw wpłynąć na nastroje poszczególnych przedstawicieli społeczeństwa, którzy z kolei wpłyną na jego działania. Wojna informacyjna, którą prowadziła Rosja przeciwko Ukrainie w latach 2005–2014 też mieściła się w tych ramach. Stawiano jedynie na inne grupy ludności.

Na razie Rosjanie stosują PSYOPS wyłącznie po to, aby maksymalnie pozbawić Ukraińców chęci stawiania oporu i szerzyć depresyjne nastroje porażki. Ostrzały infrastruktury cywilnej, dywersje i niespotykane okrucieństwo rosyjskich żołdaków, katowanie, gwałty i rozstrzeliwanie cywilów – wszystko to są elementy, opracowanie w sztabach strategów PSYOPS, a nie jedynie działania samych wojskowych.

Zajmiemy się jednak wyłącznie informacyjną składową tego procesu.

Obecnie główną areną rosyjskich propagandystów stały się sieci społecznościowe. Wątpię, by przytomny Ukrainiec oglądał rosyjskie programy czy pobierał informacje



DWA IDENTYCZNE PODPISY FOTOGRAFII SIÓSTR Z INTERNATU, KTÓRE STANEŁY W OBRONIE OJCZYZNY I POTRZEBUJĄ „LAJKU”. NA JEDNEJ Z NICH OBRONCZYNI OJCZYZNY JEST CZEMUŚ W ROSYJSKIM MUNDURZE

z moskiewskich stron. Ale sieci społecznościowe cieszą się pełnym zaufaniem. Szczególnie, gdy taka „wirusowa” wiadomość jest powielana przez tysiące użytkowników. Jak tu nie wierzyć informacji, którą umieściło na swoich stronach dziesiątki znajomych? Szczególnie, gdy podawane jest pod rubryką „władze ukrywają prawdę”, a „realny świadek” zaraz opowie wam całą prawdę.

Bardzo łatwo jest szerzyć w sieciach paniczne nastroje. Przeważnie robi się to zawodowo, na półtonach i pod maską współczucia i poparcia dla Zbrojnych Sił Ukrainy (ZSU).

Można tu wyszczególnić patriotyczno-łzawe „motywatory”, które tak lubią udostępniać kobiety 50+. Rosyjscy propagandyści umieścili w sieciach stronę (z płatną reklamą) o pretensjonalnej nazwie „Kocham

moją Ukrainę”, pełnej właśnie modlitewno-żałobnych motywatorów. Gdy jakaś grupa lokalna jest w jednej trzeciej wypełniona tą treścią, to wywołuje w niej nastroje depresji i nieuchronnej porażki.

„Ormiańscy patrioci” Ukrainy

Jednocześnie z gromadzeniem wojsk przy granicy Ukrainy Rosjanie aktywnie przygotowywali platformę do ataku w ukraińskiej przestrzeni informacyjnej.

Od listopada 2021 roku do lutego 2022 w sieciach, na FB, pojawiło się ponad sto specyficznych stron i grup bliźniaczych. Wszystkie łączyło krzykliwe patriotyczne oznakowanie – błękitno-żółte kolory, tryzuby, patriotyczne nazwy i dość specyficzną PŁATNA reklama.

Były to przeważnie jakies patriotyczne zdjęcia, z żołnierzami, po obejrzeniu których aż chciało się „polubić” te treści. Wyglądało to na otwartą manipulację.

Taka reklama działa dość efektywnie. Każda taka strona miała od 30-50 tysięcy do miliona przegladów. Chociaż w większości przypadków były to zupełnie puste strony z kilkoma patriotycznymi zdjęciami. Te „ukraińskie” strony łączyła jedna dość dziwna okoliczność – wszystkie one były administrowane ze... słonecznej Armenii.

Wyjaśnienie tej sytuacji jest proste. Wielu na pewno słyszało o tzw. „olgińskich trolach”. Utrzymać cały sztab w dzielnicy Petersburga Olgino jest dość drogo. Wobec tego ormiańskie boty za tę pracę brały mniejsze pieniądze. Zaznaczam, że wspomniana wyżej strona również administrowana była z Armenii.

Kilka tygodni przed agresją Rosji na Ukrainę, puste strony, na które wchodziło setki tysięcy Ukraińców



zaczęły wypełniać się treścią. Na pierwszy rzut oka – patriotyczną i proukraińską. Ale prawdziwa informacja była tu mieszana z fejkami i manipulacjami w rodzaju: „Płacze matka, płaczą sierotki, zalewa się łzami Matka Ukraina – o co walczył ten młody chłopczyzna? Dlaczego nasi chłopcy nadal giną?!”.

Taką informację podawano, by wywołać tęsknotę, brak nadziei i niechęć do najmniejszego oporu wobec najeźdźcy. Przy publikacji zdjęć z pogrzebów ukraińskich wojskowych rosyjscy propagandyści nie zawracali sobie głowy datami. Jako „najnowsze” – podawano zdjęcia z lat 2014-2015.

Dzięki ukraińskim dziennikarzom i wolontariuszom-informatykom (w tym i autorowi) udało się odbić pierwszy informacyjny atak ruskich. Udało się całkowicie usunąć prawie 50 podobnych fejkowych stron. A było to uderzenie wymierzone nie tylko w propagandystów, ale zadało szkody również samym Rosjanom. Na opracowanie każdej ze stron, jej utrzymanie i na umieszczanie tam reklamy wydawano tysiące dolarów.

Dlaczego pseudo-bohaterowie są niebezpieczni?

Z początkiem rosyjskiej agresji ilość takich propagandowych stron znacznie wzrosła, a od początku kwietnia – wprost lawinowo. Zmienił się jednak charakter fejków. Tym razem są to propozycje uczczenia bohaterskiego czynu jakiegoś anonimowego żołnierza. Na przykład, pod zdjęciem sympatycznej dziewczyny z oznaczeniami „Ajdaru” (strona z 10 marca 2022 roku) czytamy: „Nasza piękność zniszczył 100 pozycji wroga. Postaw lajk po prawej”.

Tu wszystko jest wspaniałe. Zaczynając od „zniszczył” w rodzaju męskim. Czyli tekst ukraiński tłumaczony był przez Google Translator lub ormiańscy autorzy niezbyt wyznają się na odmianach czasowników. Polubień pod tym zdjęciem



FEJKOWA PSEUDOPATRIOTYCZNA STRONA ROSYJSKICH PROPAGANDYSTÓW

jest 21 tys., strona zaś ma około 800 tys. subskrypcji.

Podobna jest sytuacja ze zdjęciem sympatycznego ukraińskiego żołnierza na innej stronie (340 tys. subskrypcji). Podpis głosi: „Nasz bohater wysadził w powietrze 13 samolotów wroga. Postaw lajk po prawej”.

W tym przypadku część liter cyrylicą zamieniona na łacińskie, aby nie można było zbadać czy jest to fejk, czy nie. Sam zaś podpis jest absurdalny – samoloty w powietrzu się niszczy, a wysadzić można je tylko na lotnisku. Tym nie mniej – 45 tys. polubień pod zdjęciem i ponad tysiąc wdzięcznych komentarzy.

Podsumujemy

Jak widać te reklamowe zdjęcia i podpisy pod nimi są otwarcie prowokacyjne i przeznaczone dla osób pozbawionych krytycznego myślenia. O jakich zniszczonych pozycjach i jakich wysadzonych samolotach czy czołgach można mówić? Takie zdawałoby się absurdalne treści zupełnie nie świadczą o głupocie rosyjskiej propagandy. Wręcz przeciwnie.

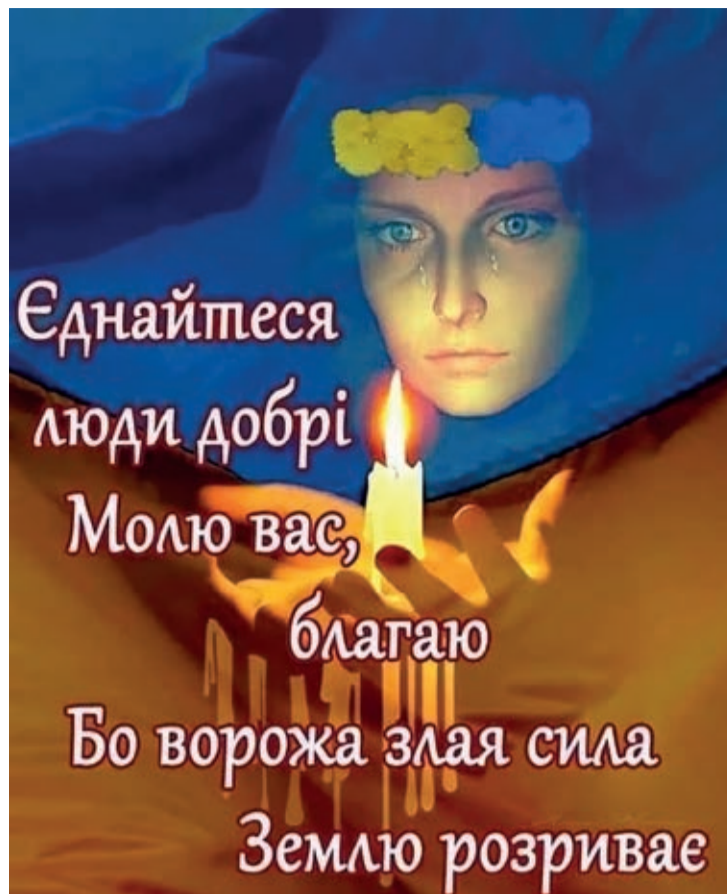
Po pierwsze – dzięki takiej reklamie „odurzani” są subskrybenci z bardzo niskim poziomem krytycznego odbioru informacji. Czyli ten „złoty” kontyngent, dla którego może być „wrzucana” tego rodzaju prowokacyjna i szkodliwa informacja.

Po drugie – ludzie, odbierający krytycznie informację o niszczonych setkami i dziesiątkami obiektów uzbrojenia wroga – orientują się, że jest to nieprawda. Wówczas poszukują rzetelnej informacji o osiągnięciach ZSU.

Po trzecie – takie fejki dyskredytują osoby, przedstawione na zdjęciach.

Podsumujemy: nie wszystko, co na zewnątrz wydaje się patriotyczne, takim jest, w błękitno-żółtą otoczkę może być zapakowana informacyjna trucizna. Należy być uważnym i krytycznie analizować wszystko, co jest nam podawane. A już szczególnie to, co oznaczone jest, jako „reklama”.

Gdy proponują nam coś polubić, udostępnić czy zaakceptować – pomyślimy trzykrotnie, co nam to da i po co to komuś jest potrzebne. Zastanówmy się, czy rannemu żołnierzowi lub ostrzelanemu w schronie potrzebny jest wasz lajk? Lajki jeszcze nikomu nie pomogły, a gdy chce się pomóc – można przekazać bodaj hrywnię na konto ZSU.



WZÓR PRODUKCJI ROSYJSKIEJ PROPAGANDY. NA PIERWSZY RZUT OKA JEST TO BARDZO PATRIOTYCZNY MOTYWATOR, ALE PO WYŚWIETLENIU GO DZIESIĄTKI RAZY NA DZIEŃ, WYWOŁUJE DEPRESJĘ

Należy się zastanowić, komu nasze lajkowanie jest potrzebne i czy nie potwierdzany panicznych informacji, podrzuconych nam umyślnie. Szczególnie dotyczy to tzw. „wrzutek” od niby osób prywatnych. Tu lajkowanie jest wprost szkodliwe, bo mało kto zastanawia się nad treścią,

działa emocjonalnie i staje się mówiąc żargonem służb specjalnych – „pożytecznym idiotą”.

Wszystko już dawno wymyślił Goebbels

Maskowanie „informacyjnych cukierków” pod hurra-patriotyczną otoczką, które

stosują rosjanie, już dawno wymyślił zły geniusz propagandy dr Joseph Goebbels.

W czasie niemieckiego ataku na Paryż zorganizował on sieć „bardzo patriotycznych” francuskich rozgłośni radiowych, które ostatnimi słowami wyzywały Hitlera i jego „boschów”, ale aktywnie propagowały zdradę, podając, że rząd już dawno spakował walizki i już ucieka ze stolicy. W warunkach wojennego chaosu i informacyjnego głodu, goebbelowskie fejki przekazywały już dalej francuskie media, wywołując tym nastroje paniki i brak chęci stawiania oporu. Czy takimi fejkami nie były „prorocztwa” Nostradamusa, mówiące, o zniszczeniu całej Francji przez Hunów i że ocaleje jedynie jej północna część? Wywołało to panikę i chaotyczny potok uciekinierów w „bezpieczne” północne strony. Wskutek tego wszystkie drogi na północ zostały zatłoczone uchodźcami i ruch wojsk francuskich w kierunku Kanału La Manche był niezwykle utrudniony.

Dzisiaj obserwujemy właśnie prawie pełną powtórkę metody Goebbelsa przez rosjan. Oczywiście, z poprawką na możliwości techniczne XXI wieku. Należy o tym pamiętać i nie poddawać się manipulacjom, by tym bardziej nie sprzyjać rosyjskiej propagandzie. Nie należy popierać lajkami szerzenia wrogich treści.

Pakiety porodowe dla osób bez wykształcenia medycznego

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz przekazała na ręce dyrektora Departamentu Ochrony Zdrowia Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Oresta Czemerysa 36 pakietów porodowych dla osób bez wykształcenia medycznego.

ARTUR ŻAK

Zestawy zawierają niezbędne elementy zabezpieczające potrzeby matki i dziecka podczas i po porodzie w warunkach pozaszpitalnych. W skład pakietu wchodzi między innymi: gaziki jałowe, środki dezynfekujące, rękawice, podkłady jednorazowe, baton energetyczny, latarka, zacisk do pępownicy, nożyczki. Dodatkowo jest też część poporodowa, swoisty niezbędnik składający się z: pieluch, pajacyka, czapeczki, podpasiek poporodowych, majtek i paracetamolu.

O danej inicjatywie opowiedziała konsul z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Joanna Kocot:

– Przede wszystkim jest to odpowiedź na potrzeby, jakie zgłaszały położne z najbardziej zagrożonych i najbardziej trudnych pod względem pracy regionach czyli kijowskiego, sumskiego, charkowskiego. Te położne, które współpracują bezpośrednio czy też mają profesjonalne kontakty



z położnymi w Warszawie i Polsce, zgłaszały zapotrzebowanie na różne elementy, które są potrzebne przy porodzie odbywającym się w warunkach okołoszpitalnych, a czasami nawet w warunkach polowych. Miały już miejsce porody w piwnicach czy też schronach. Te pakiety są na razie przeznaczone dla osób nie związanych z medycyną, które muszą pomóc kobiecie rodzącej w warunkach nieszpitalnych. Ta partia jest partią pilotażową. Przekazujemy 36 takich pakietów. Natomiast jest planowane przekazanie przez centralne struktury pomocowe pakietów, które będą skierowane już do lekarzy i będą zawierały leki i sprzęt potrzebny do przyjęcia trudniejszych porodów. Te komplety będą dla medyków, ale jednocześnie będą zawierały część pomocową dla osoby, która jest bez wykształcenia, ale gdy przeczyta

instrukcję i zobaczy co jest w środku, będzie w stanie sobie poradzić i pomóc kobiecie w porodzie.

Skład pakietu dla medyków, został przygotowany przez Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników oraz Fundację Bank Mleka Kobięcego, która od wielu lat współpracuje z Ukraińskim Stowarzyszeniem Neonatologów i patronuje jednemu Bankowi Mleka w Kijowie. Zestawy medyczne zostaną skompletowane dzięki współpracy z Americares i Rządową Agencją Rezerw Strategicznych.

Administracja obwodowa we współpracy z Ministerstwem Zdrowia Ukrainy przekaże je do miast na wschodzie Ukrainy, gdzie infrastruktura szpitalna została zrujnowana i gdzie kobiety często rodzą bez wsparcia lekarza czy położnej.



Jak bardzo na czasie jest dana inicjatywa, powiedział Orest Czemerys, dyrektor Departamentu Ochrony Zdrowia Lwowskiej Administracji Wojskowej:

– Jest to nad wyraz ważna pomoc. Jesteśmy wdzięczni Polsce, która aktywnie od pierwszych dni podtrzymała Ukrainę i w tej chwili nadal to robi. Te zestawy są bardzo potrzebne, szczególnie w regionach które ucierpiały od aktywnych działań wojennych i w tych, które graniczą z tymi obwodami. Jest to minimalny zestaw potrzebny dla kobiety, która dopiero co urodziła, w którym też są banalne pieluszki, banalne ubranka, po to, aby ubrać i ogrzać dziecko po porodzie. Dlatego pięknie dziękujemy. Sądząc po tym, co mówiła pani konsul, to tylko początek. Następnym krokiem będą dostawy zestawów dla medyków, które będą szeroko wykorzystywane w akuserskich

kołach. Dlatego jeszcze raz bardzo dziękujemy.

Inicjatorami przygotowania pakietów dla osób bez wykształcenia medycznego, o ogólnej wartości około 7000 euro, są polskie położne ze Stowarzyszenia Dobrze Urodzeni, które specjalizują się w porodach domowych.

Już tysiące dzieci na Ukrainie przyszło na świat w warunkach pozaszpitalnych – w schronach, piwnicach, parkingach podziemnych i w metrze. Ludzie tygodniami nie wychodzą z ukryć, kryjąc się przed atakami żołdaków Federacji Rosyjskiej, lecz odwieczne prawa przyrody nie da się ustawić na pauzę. Niezależnie od szaleństwa i okrucieństwa wojny, dzieci przychodzą na świat i dlatego ta inicjatywa jest tak ważna, aby chociaż trochę ulżyć w cierpieniu i zmniejszyć zagrożenie dla matek i ich dzieci.

Tak świętowano Konstytucję 3 Maja

Święto 3 Maja – Święto Konstytucji i – obchodzone było nawet pod zaborami. Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości nadawano mu szczególną oprawę. O obchodach tego święta w 1932 roku dowiemy się z Lwowskiej „Gazety Porannej”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Już 1 maja informowano o przebiegu kolejnej rocznicy Konstytucji 3 Maja we Lwowie i okolicach.

Przed świętem państwowem

Uroczysta akademie TSL odbędzie się dnia 2 maja br. o godzinie 17:30 w Teatrze Wielkim z programem następującym: Orkiestra Teatru Wielkiego pod dyktando p. A. Dolżyckiego odegra hymn państwowy, poczem kurator Okręgu Szkolnego p. Stefan Świdorski wygłosi przemówienie. W dalszym ciągu programu orkiestra odegra uwerturę „Bajka” St. Moniuszki, a p. Wanda Siemaszkowa wypowie wiersz M. Konopnickiej pt. „Obywatelu i Generale”. Po deklamacji, orkiestra odegra z „Odwiecznych pieśni” M. Karłowicza, pieśń „O miłości i śmierci” i „Pieśń o wszechbycie”.

Ze względu na wysoką artystyczną wartość programu i cel, Zarząd Główny TSL prosi o jak najliczniejszy wzięcie udziału w Uroczystej Akademii. Bilety i programy wydaje się w Domu Oświatowym TSL przy ul. Czarnieckiego 1. I, p. od dnia 29 bm. w godzinach od 9–13 i od 17–19.

Komitet Obchodu Święta Państwowego Trzeciego Maja we Lwowie przypominia, że celem zebrania jak największej kwoty na pracę oświatową, odbędzie się w tym dniu jak rokrocznie zbiórka uliczna na Dar Narodowy Trzeciego Maja. Spodziewamy się, że we Lwowie nie będzie żadnego domu polskiego, który by w tym dniu nie złożył daniny na rzecz polskiej oświaty.

Komitet Wojewódzki Obchodu Trzeciego Maja zawiadamia wszystkich Kupców, Domy Handlowe, Banki, Stowarzyszenia, Organizacje, że Centrala sprzedaży nalepek Trzeciomajowych znajduje się w Domu Oświatowym TSL ul. Czarnieckiego 1. I, II p. Biuro czynne jest codziennie od godz. 9–13 i od 17–20. Telefon 52–90. Nalepki dla iluminacji, wydane przez TSL są już do nabycia w sklepach w cenie 10 groszy za 1 sztukę.

Dar Narodowy Trzeciego Maja zbierany od lat czterdziestu w dniu Święta Państwowego jest podstawą i głównym funduszem pracy oświatowej T. S. L.



OBRAZ JANA STYKI „POLONIA”

Budujące się Domy Ludowe po wsiach, szkoły w nowych polskich osadach czekają z wykończeniem na zasiłki udzielane z Daru Narodowego. Biblioteki wiejskie – bursy, ochronki TSL mogą się utrzymywać i służyć polskiej kulturze – jedynie dzięki Darowi Narodowemu.

Chociaż jest ciężka sytuacja gospodarcza w tym roku, to jednak nie powinno wpłynąć na zmniejszenie się ofiarności społeczeństwa. Niechże zatem popłyną choćby najmniejsze datki ze strony wszystkich, niech nikt dlatego – że nie może dać wiele – nie zwraca niewypełnionej listy składkowej, niech choćby dla moralnego uznania wartości pracy TSL da grosz. Złożmy wszyscy, choćby najskromniejszą ofiarę na Dar Narodowy.

Orkiestry, które wezmą udział w capstrzyku 2 maja, mają zjawić się o godz. 18:30 na placu św. Ducha, gdzie otrzymają bliższe dyspozycje. Zrzeszenia i orkiestry zbiorą się w dniu 3 maja o godz. 9:30 na ulicy Batorego, skąd wyruszą w pochodzie na defiladę. Porządek defilady: wojsko, Przysposobienie wojskowe, Związki Legionistów, Obrońców Lwowa, Inwalidów Wojennych, Wystużonych Wojskowych, Korporacje Akademickie, Skaut Męski i Żeński, Zrzeszenia społeczne,

Organizacje zawodowe, wojskowe, Stowarzyszenia i Organizacje państwowe, Miejska Straż Pożarna.

Wszystkich uczestników w dniu 3 maja Zarząd V. lwowskiego okręgu sokolego wzywa Zarządy i członków wszystkich gniazd lwowskich do wzięcia gremialnego udziału w uroczystości Święta narodowego (państwowego) Trzeciego Maja.

Członkowie poszczególnych gniazd zgłoszą się bezzwłocznie w lokalu Zarządu swego gniazda, gdzie otrzymają szczegółowe informacje i rozkazy, do których bezwarunkowo i ściśle się zastosują.

We wtorek 3 maja zgromadzą się uczestnicy i uczestniczki z poszczególnych gniazd, biorący udział w uroczystości, tak umundurowani, jak nieumundurowani z agrafkami sokolemi o godzinie ósmej rano w gmachu swego gniazda, skąd o godz. 8.30 udadzą się na plac zboru przy ul. Batorego, celem wzięcia udziału w pochodzie.

Celem uczczenia Święta Trzeciego Maja Prezydium m. Lwowa udzieliło ogólnego

wstępu dla publiczności do Panoramy Raclawickiej (plac Powystawowy) od 9–18, do Galerii Miejskiej (ul. Hetmańska 20) od 10–14, do Zbiorów Orzechowicza (ul. Ossolińskich 3) od 10–14, aby dać możliwość najszerzszym warstwom społeczeństwa zwiedzenia tych cennych pamiątek.

Instytucje pracujące w Domu Emigracyjnym polskie, ruskie i żydowskie z urzędem emigr. na czele zapraszają uprzejmie do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie rocznicy 3 maja urządzonym w Domu Emigr. dnia 2 maja o godz. 19.30.

Podano też dokładny godzinowy program uroczystości:

Program uroczystości w dniu 3 Maja

Godz. 6:00: Zebranie na Kopcu Unji Lubelskiej oraz hejnały z wieży ratuszowej; godz. 6.30: Pobudka orkiestr; godz. 9: Nabożeństwa w Katedrze Ormiańskiej, św. Jura, w kościele Ewangelickim, Cerkwi Prawosławnej, Synagodze postęp.;

godz. 10: Nabożeństwo w Katedrze ob. łac. celebrowane przez JE. Arcyb. ks. dr. Twardowskiego. Po nabożeństwie odbędzie się defilada wojska i stow. sport.; godz. 11: Poranek Z. P. O. K. na Persenkówce; godz. 11.30: Akademia Chrześc. Zw. Zawód, w Domu Katol.; godz. 12: Akademia Koła TSL na Zniesieniu; godz. 12.45: Koncerty z przemówieniami w rozmaitych punktach miasta; godz. 13: Akademia Straży Pożarnej w Biłohorszczycy; godz. 15: Mecz piłki nożnej klubu sportowego TSL na Błoniach Janowskich; godz. 15.30 „Królowa Przedmieścia” z przemówieniem inż. Datzaka w Teatrze Wielkim; godz. 16: „Kościuszkowski pod Raclawicami” (na Jałowcu); godz. 17–19: Obchody Kół TSL w rozmaitych okolicach miasta; godz. 19: Uroczyste Wieczory, urządzone przez poszczególne Organizacje społeczne; godz. 20: Uroczyste przedstawienie opery „Halka” w Teatrze Wielkim, z przemówieniem dr. St. Uhmy; godz. 9–13: Panorama Raclawicka, godz. 10–14: Zbiory Orzechowicza, godz. 10–14: Galeria miejska – wstęp dla publiczności wolny. Między godz. 10–12.30 odbędzie się Obchód powiat. w Pustomytach z nabożeństwem i Akademią.

Przed świętem na murach miasta rozlepiono następujące odezwy:

Obywatele!

W dniu 3 maja obchodzi cały Naród Polski – Wielkie Święto Rocznicy uchwalenia Konstytucji z r. 1791 – Święto Zwycięstwa idei pozyskania wszystkich obywateli dla pracy około budowy silnego Państwa.

Niechaj myśl nasza w dniu tym biegnie ku wzniosłym ideom pojednania i zgody, przyświecającym twórcom tego wiekopomnego aktu dla dobra naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Obywatele!

Uczcijmy godnie tę wielką rocznicę i dajmy wyraz naszym uczuciom przez wzięcie jak najliczniejszego udziału w uroczystościach urządzanych w tym dniu, według programu ustalonego przez Obywatelski Komitet Obchodu.

Domy i mieszkania Wasze przystroście już w wigilję tego dnia tj. w poniedziałek 2 maja 1932 r. flagami, o barwach narodowych i miasta, emblematami, festonami itp., oraz nalepkami iluminacyjnymi TSL, z których dochód przeznaczony jest na Towarzystwo Szkoły Ludowej tak, by miasto nasze przybrało odświętny i radosny wygląd.

We Lwowie, dnia 30 kwietnia 1932.

Prezydent m. Lwowa
Wacław Drojanowski



PARADA WOJSKOWA Z OKAZJI ŚWIĘTA 3 MAJA WE LWOWIE, 1935R.



TRYBUNA HONOROWA PODCZAS DEFILADY WE LWOWIE W 1932 R.

Nie tylko we Lwowie miały miejsce uroczyste imprezy. Powiatowe uroczystości odbyły się w Pustomytach. Tak je anonosowano:

Powiatowy obchód święta państwowego 3 Maja

odbędzie się we wtorek, dnia 3 maja br. w Pustomytach, dokąd można dojechać koleją z dworca głównego odjazd o godz. 8.20 (pociąg pospieszny zatrzyma się wyjątkowo w Pustomytach) i autobusami, które kursować będą o godz. 10–15 z pl. Wekslarskiego.

Ogólne zainteresowanie wzbudza obchód Święta państwowego powiatu lwowskiego. Już sam wybór miejsca w Pustomytach da możliwość wycieczkowcom zwiedzenia tej pięknej miejscowości znanej zresztą Lwowianom z przed wojny, jako uzdrowisko. Miejscowość ta obecnie bardzo się podniosła i rozbudowała głównie dzięki wybudowaniu szosy powiatowej od Kulparkowa, poprzez Sokolniki i Nawarję.

Uroczystość według programu rozpocznie się nabożeństwami w kościele i cerkwi, poczem o godz. 12.30 odbędzie się Akademia w malowniczych skałach pustomyckich. Po przemówieniu posta Wł. Wojtowicza odegrane zostanie siłami amatorskimi akademickiej młodzieży wiejskiej piękne widowisko pt. „Święto zgody”. Treść widowiska odbiega od treści szablonowych sztuk ludowych. Śpiewy i tańce urozmaicają to widowisko.

W numerze z dnia 3 Maja pojawił się artykuł redakcyjny **Kazimierza Zakrzewskiego**. Artykuł został zilustrowany reprodukcją obrazu Jana Styki „Polonia”.

Święto przebudowy Państwa

Od wielu dziesiątek lat w Polsce niewolnej obchodzono Święto Narodowe 3-go Maja, jako święto odrodzenia Narodu. Ta właśnie koncepcja znaczenia dnia 3-go Maja wraziła się najsilniej i utrwaliła w świadomości Polaków; dał jej wyraz Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” i współcześni Mickiewiczowi historycy i publicyści Polski romantycznej, a na całej linii afirmowała ją nauka historyczna polska drugiej połowy XIX wieku w pracach Kalinki, Korzona i in., a nawet w zamknięciu „Dziejów” Michała Bobrzyńskiego. Święto 3-go Maja nawiązywało do obudzenia się „lepszego narodu” z upadku i odrętwienia, było więc świętem narodzin nowoczesnego patriotyzmu polskiego, który umożliwił ujarzmienie Polsce przetrwanie długiej Gogoty rozbiorów.

Rozpatrując moment dziejowy, jaki wyraża uchwała konstytucyjna 3-go Maja 1791 r., można dojść do przekonania, że w momencie owym zawierają się inne wartości, których świadomość narodu, żyjącego w niewoli, nie mogła rozpoznać i docenić, a które narzucają się i afirmują dopiero w dzisiejszym okresie dziejowym. Święto 3-cio majowe trzeba też dziś obchodzić nie tylko jako święto odrodzenia Narodu, ale i jako święto przebudowy Państwa, dokonanej w tym momencie przez „kuźnicę” kołtąjowską – ta właśnie koncepcja uzasadnia w całej pełni fakt uczynienia ze święta narodowego Polski ujarzmionej – święta państwowego w odbudowanym Państwie polskim.

Odrodzona Polska, znajduje się w momencie, w którym

ogólna sytuacja europejska wykazuje wiele analogii z sytuacją z przed 100 lat. Obchodzimy święto 3-go Maja jako święto przebudowy ustroju państwowego, jako święto racji stanu, a firmowanej przez hasło silnego rządu, podniesione przez Konstytucję 3-go Maja i hasło sprawiedliwości społecznej, jakie wyraziło się w powstaniu kościuszkowskim i jego demokratycznej dyktaturze.

W kolejnym dniu opisywano przebieg uroczystości:

3-ci Maja we Lwowie

W wigilię uroczystości miasto nasze już przybrało odświętną szatę. Z gmachów rządowych i samorządowych powiewają chorągwie o barwach państwa i miasta, gmachy i balkony domów ozdobione emblematami, okna błyszczą czerwienią nalepek.

Hejnał na wieży ratuszowej: o godz. 18 orkiestra m. Zakładu sierót odegrała hejnał na wieży ratuszowej. Tony dobrze zgranej orkiestry młodzieży rozległy się daleko poza Rynek do godz. 19.

Capstrzyk: równocześnie na pl. św. Ducha zaczęły się zbierać orkiestry, mające wziąć udział w capstrzyku. Przybyły orkiestry 14 p. ułanów, 26 pp., miejska orkiestra Związku niższych funkcjonariuszy gm. m. Lwowa, orkiestra kolejowa, pocztowców, St. Kostki, Albertynów, bursy im. Dekiarta, Żyd. Zakładu sierót i Zakładu gazowego. Orkiestra MZK przybyła w oświetlonym różnokolorowymi lampkami wozie tramwajowym.

Z uderzeniem godz. 19 wieża ratuszowa zajaśniała tysiącem żarówek. Równocześnie miejska orkiestra pod batutą p. Bryły odegrała wieniec pieśni

polских. Następnie orkiestry po kolei wśród ochoczych marszów rozeszły się w różne strony miasta. Na pl. św. Ducha wielotysięczne tłumy publiczności przysłuchiwały się produkcji orkiestry.

Uroczysta akademia

Zgodnie z długoletnią tradycją poprzedziła dzień święta Konstytucji uroczysta akademia, urządzona przez Tow. Szkoły Ludowej w Teatrze Wielkim o godz. 17.30. Widownia zapęłniła się publicznością; w lożach reprezentacyjnych i pierwszych rzędach parteru zasiedli przedstawiciele władz z woj. Różnieckim, gen. Popowiczem, prez. Izby skarb. Polakiem, prez. miasta Drojanowskim, wiceprez. sądu okr. Antoniewiczem i in.

Obchód rozpoczął odegraniem hymnu państwowego przez orkiestrę pod bat. dyr. Dołżyckiego.

Głębokie, zastosowane do chwili obecnej przemówienie wygłosił kurator dr. Świdorski. Mówca zajął się problemem znaczenia święta 3 Maja dla obecnego państwa polskiego. Przemówienie p. Kuratora przyjęto z ożywieniem i oklaskami.

Program artystyczny – obok głęboko wzruszającej recytacji utworu Marii Konopnickiej pt. „Obywatelu mój i generale!” przez Wandę Siemaszkową – wypełniły świetne produkcje orkiestry Tow. Operowego pod dyrekcją p. Adama Dołżyckiego. Wykonano piękną uverturę „Bajka” Moniuszki i pełne mistycyzmu poematy muzyczne Karłowicza „O miłości i śmierci” oraz „Pieśń o wszechbyciu”.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Zemsta

W wagonie pierwszej klasy na linii Kraków – Lwów siedzi tęgawy pan Sigmunt, ale jakoś nie może usiedzieć spokojnie. Coś go widocznie niepokoi, bo co chwilę wstaje, to znów siada, chwytając się za pazuchę, pięściąmi uderza się po piersi.

Współpasażerowie zaintrygowani dziwnym zachowaniem pana Sigmunta pytają ze współczuciem, co mu dolega. W odpowiedzi na to pan Sigmunt sięga za koszulę, coś drobnego stamtąd wydobywa, wyrzuca to coś za okno i mówi:

– Bydlę! Nie chciało spokojnie jechać pierwszą klasą, to niech teraz idzie na piechotę do Lwowa...

Tylko tak wygląda

Pan Mordko ze Lwowa przebywał z wizytą u rodziny w Berlinie. Ale czasy zaczęły być już niespokojne i koło wagonu, do którego wsiadł pan Mordko, kręca się młodzi hitlerowcy. Zobaczywszy pana Mordkę w oknie wagonu, ostentacyjnie zatrzymują się przed nim i wołają:

– Heil Hitler!

Pan Mordko uśmiecha się życzliwie i nic nie mówi.

Młodzi hitlerowcy odchodzą, by po kilku minutach wrócić i powtórzyć swój okrzyk przed obliczem pana Mordki.

– Heil Hitler!

Kiedy sytuacja powtarza się po raz trzeci, pan Mordko powiada po niemiecku:

– Panowie się uprzejmie mylą, ja nie jestem Hitler, ja tylko tak głupio wyglądam...

Na statku

Dwóch galicyjskich Żydów płynie okrętem do Ameryki. Nagle zrywa się burza i okręt zaczyna tonąć. Jeden z Galicjuszy zaczyna rozpaczć i załamując ręce woła:

– Mojsze! Mojsze! Popatrz, co się dzieje! Okręt idzie na dno...

Jego towarzysz jest jednak zupełnie spokojny.

– Jaki ty głupi! Czemu ty się denerwujesz? Ty nie potrzebujesz ani rozpaczć, ani krzyczeć. To przecież nie jest twój okręt. Okręt jest kapitana. Niech on się martwi i smuci, a nie ty!

Transakcja

Statek linii transatlantyckiej zatonął. Kilkunastu rozbitków z trudem unosi się na falach. Obok marynarzy z zatopionego statku walczą z falami pan Ernest i pan Nachman. Pan Ernest traci siły, woła więc w kierunku marynarzy:

– Dam dwieście tysięcy dolarów temu, kto doholuje mnie do brzegu!

Kilku marynarzy rzuca się w stronę pana Ernesta, który przez moment waha się, któremu wilkowi morskiemu powierzyć swoje życie, nie mówiąc już o kapitale. Nagle słychać wołanie pana Nachmana:

– Ernest, nie zawieraj żadnych transakcji! Widać ład!

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Święty Zygmunt Gorazdowski – Lwowski patron miłosierdzia

Codziennie media ukraińskie, polskie oraz światowe informują o osobach, które na skutek wojny ucierpiały, często zmuszone są chronić swe życie opuszczając Ukrainę lub zatrzymując się we Lwowie i innych miejscowościach Ukrainy Zachodniej, gdzie jest, jak na razie, bardziej bezpiecznie. To przeważnie matki z dziećmi lub ludzie starsi, bo mężczyźni pozostają, by bohatercko bronić swej ojczyzny przed barbarzyńską agresją rosyjską. Różne stacje telewizyjne pokazują te przejmujące sceny na bieżąco. Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z **MARIUSZEM OLBROMSKIM**,
literatem i muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Największą liczbę emigrantów uciekających z ogarniętej wojną Ukrainy przyjmuje Polska, a w chwili, gdy prowadzimy naszą rozmowę przybyło do naszego kraju prawie trzy miliony osób z wschodniej granicy. To wielka wędrówka narodu. Wszystkie te osoby, często zupełnie wyczerpane, zrozpaczone, na bieżąco – we Lwowie lub już na przejściach granicznych z Polską – otrzymują różnorodną, przyjazną pierwszą pomoc. To potężny, wielki exodus jakiegoś Europy nie przeżyła od czasów II wojny światowej. Zupełnie wyjątkowa, nieporównywalna z niczym sytuacja, nie tylko ze względu na ten wielki strumień, ogromne tłumy uciekających, przerażonych, głodnych i wycieńczonych osób. Wyjątkowa też, jeśli chodzi o polskie społeczeństwo, bo okazało ono ukraińskim uchodźcom zupełnie spontaniczną, szybką, jak wymagały tego dramatyczne okoliczności, a także – co trzeba mocno podkreślić – bezinteresowną pomoc. Myślę, że w ciągu tych tygodni wojny Rosji z Ukrainą oba narody – polski i ukraiński, zbudowały między sobą bardzo bliskie, często prawie rodzinne relacje, które w przyszłości zaważą na losach obu państw. Przyznam, że dla mnie to, co się stało, jest też jakimś wspaniałym, cudownym wypełnieniem „tu i teraz” duchowego przesłania Jana Pawła II, który wielokrotnie, a szczególnie w czasie swej wielkiej i pamiętnej pielgrzymki na Ukrainę w dniach 23–27 czerwca 2001 roku, nawoływał do wzajemnego przebaczenia sobie błędów przeszłości przez oba narody i zbudowania trwałych i dobrych, przyjaznych relacji w imię współczesności i przyszłości wielu pokoleń. Sądzę, że to właśnie teraz się stało, i to się pięknie i wspaniale wypełniło. Przy czym fenomenem tych niezwykłych wydarzeń jest to, że tak często podzieleni między sobą Polacy, w kwestii pomocy Ukraińcom stali się wszyscy całkowicie, nadzwyczaj zgodni. Wykazali się wielką empatią, chęcią czynnej, a nie werbalnej pomocy. No i trzeba tu użyć też tego słowa o rodowodzie



PAŁAC APOSTOLSKI. MARIUSZ OLBROMSKI WRĘCZA SWOJĄ KSIĄŻKĘ „POEMAT JEDNEJ NOCY” KS. MIECZYŚLAWOWI MOKRZYCKIEMU

biblijnym – wykazali się oni wszyscy niosąc pomoc, ci „zwykli obywatele” – miłosierdziem.

Jaka jest różnica między pomocą i miłosierdziem?

Pomocy drugiej osobie można udzielać zupełnie bezinteresownie, albo mając na uwadze jakieś konkretne korzyści, zapłatę czy jakikolwiek inny zysk. To, co się stało w ostatnich tygodniach między tak zwanymi „zwykłymi Polakami” a Ukraińcami jest – w moim odczuciu – zbudowaniem jakiegoś pięknego porozumienia i przymierza serc obu narodów, może mocniejszego i trwalszego niż porozumienia i traktaty państwowe, choć także bardzo istotne. To wielki przełom w historii obu narodów. Taka zupełnie bezinteresowna pomoc, powodowana współczuciem dla pokrzywdzonych zbrodniczą agresją Rosji, to właśnie miłosierdzie, jakiego patronem dla Lwowa i Ukrainy jest święty Zygmunt Gorazdowski. Miłosierdzie można by zdefiniować tak, że jest to właśnie forma współczucia, przejawiająca się w konkretnym działaniu i polegająca na udzieleniu zupełnie bezinteresownej pomocy. A tak było i jest na wszystkich przejściach granicznych między Polską i Ukrainą, jeśli chodzi o przykład o te tysiące wolontariuszy, różne osoby starsze i młodsze, pracujące po wiele godzin w wielkim poświęceniu, spontanicznie się angażujące. Także na wszystkich prawie dworcach kolejowych i autobusowych w głębi kraju. To otwarcie na zupełnie nieznaną osobę tysięcy polskich domów, przyjęcie uchodźców, dzielenie się chlebem codziennym, to różnorodna i szybka pomoc całego państwa. To wszystko właśnie przeżywamy obecnie, dzieje się to teraz od sześćdziesięciu dni, nieustannie. Myślę, że dla setek tysięcy chrześcijan angażujących się obecnie w działania z Polski i Europy, wielkim

drogowskazem na tej drodze jest przypowieść w Nowym Testamencie z Ewangelii św. Łukasza o miłosiernym Samarytaninie, przede wszystkim cała nauka płynąca ze Starego i Nowego Testamentu.

Trzeba jednak dla pełnego obrazu wspomnieć, że w pomoc zaangażowane są też bardzo liczne osoby i organizacje, które niekoniecznie utożsamiają się z chrześcijaństwem – z Polski, ale też z wielu krajów Europy.

Oczywiście i wielka chwała im za to, że pomagają bezinteresownie, często z ogromnym poświęceniem. To jest też płynąca nieustannie pomoc humanitarna, jakże różnorodna, z całego świata. Nie tylko tysiące parafii z Polski, cały Kościół, „Caritas”, wszystkie zakony są w tę pomoc bardzo zaangażowane. Trzeba jednak również mocno podkreślić, że polskie społeczeństwo jest w większości, tak jak Ukraińcy, społeczeństwem chrześcijańskim. I myślę, że ta ogromna pomoc, często wymagająca dużego poświęcenia ze strony pomagających, udzielana przez Polaków, jest wspaniałym wyrazem postawy chrześcijan, choć oczywiście często może nawet nie do końca

wypowiadana, czy nie wprost wyrażana werbalnie i tak definiowana. A nawet może do końca nie uświadamiana sobie. Jest po prostu ta postawa głęboko zakodowana w sercach wielu, choćby o tym pomagający nie mówili, a nawet nie myśleli.

Kiedy mówimy o świętym Zygmuncie Gorazdowskim, to trzeba się odwołać do podróży apostolskiej Jana Pawła II na Ukrainę w dniach 23–27 czerwca 2001 do Kijowa i do Lwowa na zaproszenie ukraińskiego rządu i hierarchów katolickich. I wielkich wydarzeń tamtego czasu we Lwowie.

Tak, oczywiście. Nigdy nie zapomnę tamtych wielkich i przełomowych wydarzeń, których byłem bezpośrednim uczestnikiem. I starałem się też, trochę nieporadnie, później zapisać o tym w swej książce „Dwa skrzydła nadziei”. Byłem wówczas, jak tysiące innych, świadkiem tych przemian serc mieszkańców Lwowa zrazu oczekujących jakby z pewnym niedowierzaniem, że Jan Paweł II przybędzie do miasta „Semper Fidelis”, a później reagujących z niebywałym wręcz entuzjazmem. Tego też wspólnego świętowania tej pielgrzymki

zarówno przez Polaków i Ukraińców, wielkiego marszu od świtu z centrum miasta dziesiątek tysięcy osób z chorągwkami, krzyżami i z pieśniami, z modlitwami polskimi i ukraińskimi na ustach na hipodrom razem na mszę świętą. I to właśnie wówczas i tam Jan Paweł II koronował obraz Matki Bożej Łaskawej dla katedry lwowskiej, a także dokonał w obecności kilkuset tysięcy wiernych beatyfikacji ks. Zygmunta Gorazdowskiego, nazywając go „perłą duchowieństwa tej archidiecezji” oraz arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, metropolitę lwowskiego, męża stanu i wybitnego naukowca.

Przypomnijmy może bliżej Czytelnikom postać ks. Zygmunta Gorazdowskiego...

Tak, oczywiście. To niezwykła postać łącząca w swej biografii teren ziemi sanockiej, przemyskiej i lwowskiej. Urodził się w Sanoku, w 1845 roku, w religijnej, niezbyt zasobnej rodzinie szlacheckiej, miał siedmioro rodzeństwa. We wczesnym dzieciństwie nabawił się w czasie tak zwanej „rzezi galicyjskiej” gruźlicy, z którą później zmagał się do końca życia. Był przez całe życie bardzo słabego zdrowia i w tym kontekście zadziwia jego niezwykle bogata i różnorodna działalność, wiele mówiąca o sile jego ducha, motywacji wewnętrznej do działania, na pewno też łasce Opatrzności jaką będąc słaby otrzymywał. Do gimnazjum uczęszczał w Przemysku, skąd nie powiadomiwszy rodziców, choć – jak wspomniałem bardzo kruche zdrowie – wyruszył spontanicznie w szeregi powstańców styczniowych. Po upadku powstania powrócił do swej szkoły, a po zdaniu matury, podjął studia na Wydziale Prawa we Lwowie. Przerwał je jednak, choć studia służy mu bardzo dobrze i postanowił wstąpić do seminarium lwowskiego we Lwowie – widocznie od dawna rozwijało się w jego sercu powołanie do kapłaństwa. Przypomina to późniejszą drogę życiową Karola Wojtyły, który, jak wiadomo, zaczynał w Krakowie od studiów polonistycznych, zanim nie zrodziło się w Jego sercu wielkie powołanie kapłańskie.

Czy słaby stan zdrowia Zygmunta Gorazdowskiego nie utrudniał mu studiów w seminarium i pracy duszpasterskiej?

Z całą pewnością. Być może ten zły stan zdrowia i zapewne związane z tym złe samopoczucie uwarunkowały go szczególnie na nędzę ludzką i powszechną wręcz biedę wśród ludu. Kiedy zakończył seminarium, nie wyświęcono go ze względu na zły stan zdrowia, lecz aż przez dwa lata intensywnie leczył się z gruźlicy, ze względu na jej gwałtowny nawrót. Kiedy się poczuł nieco silniejszy, otrzymał sakrament święceń kapłańskich 25 lipca 1871 w katedrze lwowskiej, a później przez sześć lat pracował na parafiach w Tartakowie, Wojniłowie, Bukaczowcach, Gródku Jagiellońskim i Żydaczowie, co pozwoliło mu zapoznać się w tych miejscowościach, między innymi



KOŚCIÓŁ P.W. ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA WE LWOWIE

ZE ZBIORÓW PRYWATNYCH MARIUSZA OLBROMSKIEGO

ZBIORY IRINY I IGORA KOTLEBUK-ATOWYCH

nie tylko ze stanem duchowym, ale i ze stanem materialnym ówczesnego społeczeństwa. W 1877 roku wrócił do Lwowa, gdzie na skutek swych przemysłów rozpoczął żarliwą działalność kapłańską i wielką dobroczynną.

Jaki był stan ówczesnego społeczeństwa Galicji?

To były lata niewoli austriackiej i przysłowiowej „nędzy galicyjskiej”, rosnącego zapóźnienia cywilizacyjnego i gospodarczego tego terenu. Austriacy systematycznie, w sposób bardzo przemyślany i zupełnie bezwzględny eksploatowali ten, bogaty przecież pod względem agrarnym i nie tylko, teren doprowadzając często rzesze ludności zarówno na wszach jak i w miastach do skrajnej biedy. Intensywna, wieloletnia, działalność charytatywna ks. Zygmunta Gorazdowskiego była godną odpowiedzią na tę sytuację. Ks. Gorazdowski zapisał się w dziejach Lwowa i całej Ziemi Lwowskiej nie jako wybitny teolog, naukowiec, czy mąż Kościoła albo wielki myśliciel chrześcijański, ale jako kapłan, chodzący często na co dzień w przetrzanej sutannie, niezwykle wrażliwy na krzywdę i biedę społeczną. Pracujący i żebzący na rzecz ubogich we Lwowie co dzień przez 40 lat. W modlitwie i pracy dla ubogich – wszystkich bez względu na narodowość – spalał swe siły zupełnie. Był geniuszem miłosierdzia.

Jakie były główne jego dzieła miłosierdzia?

We Lwowie działał jako wikary, a potem proboszcz parafii kościoła św. Mikołaja. Jego dzieło miłosierdzia to liczne instytucje dobroczynne, domy pomocy dobrowolnej dla żebraków, tania kuchnia ludowa, która w czasach, gdy nie znano pojęcia „zbiorowego wyżywienia”, wydawała dziennie 600 obiadów, a w której żyli się robotnicy, studenci, młodzież szkolna, dzieci, najliczniej – biedota lwowska. Także zakład dla nieuleczalnie chorych i rekonwalescentów, dla ubogich studentów Seminarium Nauczycielskiego. We Lwowie otworzył Internat św. Józefa, który prowadził, był jego wieloletnim dyrektorem.

Czy miał też jakieś szczególne zasługi dla znajdujących się w trudnej sytuacji kobiet?

Tak. Powołał do istnienia pierwszy w Galicji i jedyny wówczas Zakład Dzieciątka Jezus dla samotnych matek i porzuconych niemowląt, których za Jego życia uratowano około trzy tysiące. Osobną Jego i wielką zasługą było to, że zorganizował Zgromadzenie Sióstr św. Józefa, które ofiarnie niosło i nadal z wielkim poświęceniem niesie, w wielu miejscach, posługę cierpiącym w szpitalach, sierocińcach, ochronkach, w domach prywatnych. To wielka, bardzo potrzebna praca, która cały czas jest realizowana i się rozwija. Trzeba podkreślić, że ks. Zygmunt Gorazdowski zmarł we Lwowie w 1920 roku w powszechnej opinii świętości. Po latach, właśnie w czasie wspomnianej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w dniu 26 czerwca 2001 r. do Lwowa został beatyfikowany razem ks. Józefem Bilczewskim, metropolitą lwowskim, jak wspominałem, w czasie pamiętnej Mszy świętej na lwowskim hipodromie. Także właśnie wtedy, we Lwowie, Jan Paweł II skierował do zebranych pamiętne



ANNA GORDJIEWSKA



ANNA GORDJIEWSKA

tą tablicą widnieje także wymowny cytat z Księgi Hioba: „Byłem ojcem ślepego / A nogą chromemu / Byłem ojcem ubogich (Hi 29,15 i 16). Ks. Gorazdowski był po jakimś czasie swej działalności nazywany we Lwowie „Księdzem dziadów”, był właśnie „Ojcem ubogich”, „Apostolem Bożego Miłosierdzia”. Warto też dodać, że od 21 kwietnia 2013 roku w konkatedrze w Lubaczowie znajdują się również relikwie ks. Zygmunta Gorazdowskiego ofiarowane w tym dniu przez Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa w Krakowie.

Kilka lat później miały też miejsce uroczystości kanonizacyjne w Rzymie...

Tak, już nie żył Jan Paweł II, ale to On we współpracy z J. E. ks. prof. Marianem kardynałem Jaworskim, metropolitą lwowskim, w zasadzie

doprowadzili do kanonizacji arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego oraz ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Uroczystości kanonizacyjne odbyły się w dniu 23 października 2005 w Rzymie przed bazyliką św. Piotra. Ceremonii z udziałem wszystkich kardynałów, wielu arcybiskupów i biskupów z całego świata, przewodniczył Papież Benedykt XVI, jak wiadomo, wcześniej jeden z najbliższych współpracowników Ojca Świętego Jana Pawła II. Oczywiście uroczystości odbyły się z udziałem J. E. ks. Mariana Jaworskiego, metropolity lwowskiego, episkopatu i księży, sióstr ze Zgromadzenia świętego Józefa oraz wiernych ze Lwowa i z Polski. W uroczystościach wziął także udział Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, który niegdyś zakładałem wraz z przyjaciółmi i byłem jego prezesem przez pierwsze 10 lat. Na placu przed bazyliką byli obecni wierni z całego świata. Pogoda była przepiękna, świeciło słońce, mimo później pory roku było ciepło, cały plac św. Piotra przepelniony był pielgrzymami z Wiecznego Miasta, Polski, Ukrainy, z najdalszych zakątków globu. Nie tylko cały ten wielki plac, ale i wszystkie przylegające do niego ulice wypełnione były wiernymi aż po horyzont. Od czasu do czasu zrywały się pieśni w różnych językach i przelewały się z szumem aż po krańce Wiecznego Miasta. Na fasadzie Bazyli św. Piotra widniały ogromne wizerunki obu świętych. Uroczystości te transmitowała na żywo na cały glob telewizja. To były wielkie, niezapomniane, chwile Kościoła lwowskiego. W przygotowaniach do tych wydarzeń wziął też oczywiście udział ówczesny sekretarz papieża Benedykta XVI, ks. Mieczysław Mokrzycki, a wcześniej sekretarz Jana Pawła II, rodem z Ziemi Lubaczowskiej. Dziś metropolita lwowski. Nigdy też nie zapomnę jak życzliwie i serdecznie po tych uroczystościach przyjął nas, pielgrzymów z Lubaczowa, przedstawiciele Klubu Inteligencji Katolickiej, w pałacu Apostolskim, jak nas oprowadził po wszystkich salach, łącznie z gabinetem papieża Jana Pawła II. Także

trafiliszy do prywatnego ogrodu Jana Pawła II znajdującego się na dachu Pałacu Apostolskiego, gdzie Ojciec Święty codziennie się modlił, błogosławiąc na koniec dnia Wiecznemu Miastu i całemu światu. I skąd rozciąga się wspaniały widok, szczególnie wieczorem. Sam dotąd nie mogę pojąć jak to się stało, że dzięki tym uroczystościom kanonizacyjnym, znaleźliśmy się także w tak niezwykłym miejscu.

Dzisiaj, kiedy we Lwowie i na Ukrainie jest tyle osób potrzebujących opieki i wsparcia, postać świętego Zygmunta Gorazdowskiego staje się szczególnie nam bliska...

Tak, tym bardziej, że ta sytuacja wojny spowodowała już, że choćby w samym Lwowie znajdują się obecnie dziesiątki, a może setki tysięcy osób potrzebujących różnorodnej opieki, konkretnej, często codziennej, nie mówiąc już o całej Ukrainie. Potrzebna na co dzień jest szybka solidarność między ludźmi, wzajemna, bezinteresowna pomoc, płynąca może również z pobudek religijnych. I sądzę, że ta sytuacja nie zmieni się szybko, a negatywne skutki wojny będą jeszcze odczuwalne na Ukrainie przez wiele, może przez dziesiątki lat. Będzie i już jest wiele osób poszkodowanych na zdrowiu, rannych, kalekich, wielu bezdomnych, chorych, załamanych, zrozpaczonych, oczekujących opieki i pomocy. Postać świętego ks. Zygmunta Gorazdowskiego, którego kaplica wraz z Jego relikwiami znajduje się w prastarej katedrze łacińskiej we Lwowie, a Jego grób na Cmentarzu Lyczakowskim, oraz modlitwa w tych miejscach, chwila zadumy, mogą być wielkim umocnieniem dla tych, którym może się wydawać, że obecne potrzeby są i będą tak wielkie, że może trudno będzie im sprostać. Niech postać słabego fizycznie, ale jakże mocnego wiarą i duchem, jakże wytrwałego w swej pracy przez lat dziesiątki świętego będzie dla nich wzorem, umacnia na co dzień ich serca, prowadzi myśli i czyni...

Bardzo dziękuję za rozmowę...
Ja również.

JEGO DŁOŃ

Nad wygnańcami Bóg podnosi
w swym majestacie dłoń.
Nad każdym autobusem, samochodem,
pociągiem załocznym
i nad dążącym w dal piechotą,
ociera z potu jego twarz i skroń.
I jak modlitwa jest granica otwarta
– z obu – stron.
A dłoń pomocna – może słaba –
powtarza Jego wskrzeszającą moc.
Jest w pierwszym śnie spokojnym
zdrożonych, jakże zrozpaczonych,
gdziekolwiek by on był.
W podaniu kromki chleba, zupy,
czy zwykłej szklanki wody.
I w krótkim odpoczynku
ku pokrzepieniu utraconych sił.
Wolontariusze – zwykli ludzie –
tak różni z różnych stron
Jego ziemskimi wyściami są.
Nad każdym kto wygnańców wspiera
unosi swą błogosławiącą dłoń.

MARIUSZ OLBROMSKI
5.IV.22



ANNA GORDJIEWSKA

KAPLICA PANA JEZUSA MIŁOSIERNEGO W KATEDRZE LWOWSKIEJ,
GDZIE ZNAJDUJĄ SIĘ RELIKWIE ŚW. ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid161v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.04.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	33,50	0
1 EUR	35,70	0
1 PLN	7,50	0
1 GBR	41,40	0



Курьер Галицький

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska

e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sała

koordynator tv i mediów elektronicznych

e-mail: eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com
Karina Sała

e-mail: karina.salo@nowykuriergalicyjski.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzy-

szenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Wielkanoc u prawosławnych i grekokatolików we Lwowie podczas wojny

24 kwietnia prawosławni i grekokatolicy na Ukrainie obchodzili Wielkanoc. Rosja odrzuciła propozycję czterodniowego „rozejmu humanitarnego” podczas świąt, zgłoszoną przez sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy zasugerowała wiernym powstrzymanie się od udziału w masowych nabożeństwach w świątyniach. Zwróciła się też z prośbą do duchownych o zminimalizowanie liczby uczestniczących w liturgiach. Z powodu godziny policyjnej w cerkwiach nie sprawowano tradycyjnych nocnych nabożeństw paschalnych.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

P przed katedrą p.w. Opieki Najświętszej Bogurodzicy (Pokrowy) Prawosławnej Cerkwi Ukrainy we Lwowie poświęcenie pokarmów odbyło się w sobotę i trwało od jedenastej godziny przed południem aż do dwudziestej drugiej.

o. Wiktor Prawosławna Cerkiew Ukrainy

– Jak usłyszeliście przed chwilą, syreny oznajmiły koniec alarmu przeciwlotniczego. Nie możemy przecież przenieść świąt. Wielkanoc będzie, nigdzie się nie podzieje, ale pewne zmiany musieliśmy wnieść. Na przykład, w tym roku nie odbędą się nocne nabożeństwa paschalne. Zwykle co roku już o północy śpiewaliśmy „Chrystus zmartwychwstał!”. Tym razem święcimy babki wielkanocne jak zwykle, nabożeństwo zaś rozpocznie się już o godzinie siódmej rano. Podczas alarmu ludzi prawie nie było, przychodzili pojedynczo, ale w tej chwili zaczęli się schodzić. A więc od godziny 11:00 do 22:00 będziemy święcić pokarmy wielkanocne. Następnie odprawimy krótkie nabożeństwo i dopiero nazajutrz rano o godz. 7:00 rozpocznie się świąteczna Liturgia Paschalna.

Jest jednak teraz w Ukrainie wiele miejsc, w których z powodu działań wojennych jest fizyczną niemożliwością pójście do cerkwi, dlatego w nocy odbędzie się transmisja nabożeństwa, które w Kijowie odprawi zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej Ukrainy czcigodny metropolita Epifanij.



Będziemy je oglądać w telewizji, żeby mieć udział w radości ze Zmartwychwstania Chrystusa. Ukraińcy są tak odważni, że nawet gdy wybuchają bomby, cerkwie są otwarte, ludzie się modlą. Nastroj może nie jest tak świąteczny, ale przecież nic nie jest w stanie zaćmić święta Zmartwychwstania Chrystusa.

Bardzo wielu wiernych przychodzi do spowiedzi w czasie Wielkiego Postu, zwłaszcza spośród uchodźców wojennych, którzy wiele przeżyli. Trzeba znaleźć dla nich odpowiednie słowo. Dziś też widzę tu nie tylko naszych parafian, ale również przyjezdnych. (Wywiady koło katedry prawosławnej).

Nadia i Konstanty Zinkiewicz ze Lwowa

– Nasza rodzina jest wyjątkiem na Ukrainie, ale jest jedną z wielu we Lwowie, które obchodzą święta zarówno w obrządku łacińskim jak również w bizantyjskim. Ja jestem katoliczką, a mój mąż jest prawosławny.

Konstanty Zinkiewicz

– Po pierwsze, pragnę bardzo podziękować Polakom za ich postawę. Bardzo wielu z tych, którzy chcieli nas skłócić. Dziękuję wam bardzo. Chcę jeszcze przeprosić was z powodu niektórych naszych przedstawicieli, którzy przyjechali od nas i zachowują się niezbyt

godnie. Wiemy o tym. Ale zapewniam – to nie są Ukraińcy. To są przedstawiciele kraju, który czyni dziś wszystko, by na ziemi nie było pokoju. W tym roku uczynili wszystko, byśmy nie mogli świętować Wielkanocy. Ale nie poddamy się. Będziemy świętować, Zwycięzimy. Wesółtych Świąt. I pokoju w tym kraju. Pokoju również na całym świecie. Wesółtych Świąt dla wszystkich. Pokoju na świecie, pokoju i szczęścia ludziom na tej ziemi. W XXI wieku chciałoby się obchodzić święta w radości i bezpieczeństwie.

Nadia Zinkiewicz

– Mamy w koszyku babkę, którą piekę sama według tradycyjnego przepisu. Mamy też kiełbaskę, mięsko, jajeczka, sól i masło, także baranka. Bo tak ma być. W drugim koszyku to samo. Dla mamy i dla nas. Chcemy, żeby było jak zawsze.

Ranny krewny leży w szpitalu w Czerkasach, miał dziś



operację. Cieszymy się, że żyje i modlimy się, żeby wyzdrowiał. (Wywiad koło cerkwi grekokatolickiej).

Na święta Wielkanocne przyjechało też sporo ukraińskich kobiet z dziećmi, które uciekły od wojny.

Michał Petryszyn grekokatolik ze Lwowa

– Nie tak wesoło jak kiedyś było. Szkoda naszych żołnierzy, którzy giną codziennie. Pomagamy im. I Polska pomaga dużo. Ja wozim raz lub dwa razy w tygodniu (bo mam minibusa) po 14–15 dzieci z Kramatorska, z Czernihowa. Zabieram te dzieci z dworca kolejowego. Są z domów dziecka lub przedszkoli.

Jestem tu z moją rodziną. Przyjechała na trzy dni, ale tak się stało, że już tydzień mieszka u nas. Dzieci chodzą do przedszkola w Spadkowicach. Pewna dobra pani oddała swój budynek i mieszka tam blisko 15

osób z Charkowa, ze Lwowa. Dziękuję Polsce.

Miałem rodzinę w Polsce, w Jarosławiu. Dziadek był Ukraińcem, babcia Polka i musieli wyjechać na Ukrainę. (Wywiad na Rynku lwowskim).

Maksym i Nadia ze Lwowa

– Jesteśmy ze Lwowa. Świętujemy jak zwykle. Ale wciąż myślimy o wojnie, o tym, byśmy jak najszybciej zwyciężyli to zło i żeby to wszystko się skończyło. To pytanie jest dla każdego Ukraińca na pierwszym miejscu. Tylko zwycięstwo. To jest najważniejsze. Żeby to święto, takie jasne – Wielkanoc, żebyśmy świętowali pod pokojowym niebem. Rozumiemy, że teraz jest to niemożliwe, ale żeby przynajmniej te dwa-trzy dni były spokojne.

Trudno mi się przestawić na świąteczną nutę, kiedy rano oglądam dzieci z Mariupola, od pięćdziesięciu dni tęskniące w podziemiu za słońcem. Ciężko jest nawet myśleć o świętowaniu. Cichutko święcimy babki, a jutro znów do boju, kto czym może. Potrzebujemy jedynie zwycięstwa i pokoju, wówczas otrzymujemy wszystko i wszystko odbudujemy. Wielu na nowo uświadamia sobie to wszystko, co się teraz odbywa.

Nina Łewczuk uchodźczyni z Zaporozża

– Nie spodziewałam się wcale, żeby tu jechać w tym czasie. Gdzie się pragnie święcić babki wielkanocne? W domu, z mężem. Orkowie ostrzelali zaporoską elektrownię. Był pożar, a jest to czterdzieści kilometrów od nas. Mąż wysłał mnie do Lwowa, a sam pomaga chłopcom na posterunkach. Jest emerytem. Pomaga jak może. Mam tu córkę i syna, a tam mamy dom. Co dalej? Wybieram się do domu. Mąż zasiewa ogród. Ukraina jest niezwykła. W naszym wojsku mamy pięknych chłopaków. Bronią nas, a my robimy wszystko, żeby mogli nas skutecznie bronić.

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

BEKA

www.vezha.org

NASZE DROGI

POL UKR NET

pepe TV

Wolanie z Wołynia
Borowicki z Brannii

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET
Monitor
Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK
LWOWSKI

IDA
HISTORYKON.PL

KRESY24.PL

INSTYTUT
POLSKI